



Maggie Kingsley



*Nieoczekiwany
powrót*

Tytuł oryginału: A Baby for Eve

Witajcie w Penhally!

Na skalistym wybrzeżu Kornwalii rozłożyło się malownicze miasteczko. Wszystkich, których los rzuci w tamte strony, powitają urokliwe piaszczyste plaże, zapierające dech w piersiach krajobrazy oraz wyjątkowo sympatyczni mieszkańcy.

Nasza nowa licząca dwanaście tomów saga daje Wam niepowtarzalną szansę odwiedzenia tej nadmorskiej osady. Zapraszamy do Penhally, gdzie w zatoce kołyszą się łodzie rybackie, surferzy czekają z utęsknieniem na wysoką falę, uśmiechnięci ludzie wędrują brukowanymi uliczkami, a nadmorska bryza niesie z sobą jakże romantyczny powiew!

Oto przychodnia w Penhally, którą kieruje pełen poświęcenia, ale i wymagający doktor Nick Tremayne. Każda książka z serii to nowa wzruszająca historia o miłości. Wśród głównych bohaterów będą postaci znad Morza Śródziemnego, a także pewien szejk. Staniecie się świadkami skandalu z udziałem księżniczki, spotkacie też cynicznych playboyów, których okiełznają skromne narzeczone. Mieszkańcy Penhally serdecznie powitają wybitnych lekarzy z wielkich klinik, słodkie niemowlęta podbiją wasze serca. Ale to nie wszystko...

W kolejnych tomach poznacie historię boleśnie doświadczonego przez los Nicka Tremayne'a, szefa i założyciela tej placówki. Niekwestionowany talent i umiejętności doktora Tremayne 'a wzbudzają w pacjentach poczucie bezpieczeństwa. Ich zadowolenie jest świadectwem kompetencji i oddania całego zespołu przychodni. Zapraszamy, poznajcie ich osobiście.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Koniuszki ust Eve Dwyer drgnęły w lekkim uśmiechu, gdy drzwi kościoła pod wezwaniem św. Marka otworzyły się i zamknęły z głośnym skrzypieniem. Do rozpoczęcia ceremonii ślubnej zostało zaledwie pięć minut.

Ktoś bardzo precyzyjnie wyliczył czas, pomyślała. Obejrzała się z ciekawości, kim może być ten późny przybysz, i uśmiech zamarł na jej twarzy. Gdyby nie siedziała pośrodku ławki pomiędzy kolegami i koleżankami z przychodni, poderwałyby się i uciekła.

To jest on. Gęste czarne włosy były lekko przyprószone siwizną, czoło znaczyły głębokie linie, jakich dwadzieścia lat temu nie dostrzegła, lecz Eve zawsze i wszędzie rozpoznaby mężczyznę, który energicznym krokiem zmierzał ku wolnemu miejscu tuż przed ołtarzem.

- Wielkie nieba! - Kate Althorp, położna, szepnęła jej do ucha. - Czy mnie oczy nie mylą?

Eve zauważyła, że pozostali goście również wyciągają szyje, trącają się i wymieniają podobne uwagi, a sądząc z wyrazu twarzy niektórych z nich, szczególnie tych w wieku powyżej czterdziestu pięciu lat, doktor Tom Cornish nie najlepiej zapisał się w pamięci lokalnej społeczności.

- Kto to? - spytała Lauren Nightingale, fizjoterapeutka, lecz Kate nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż rozległy się pierwsze takty „Marsza weselnego”, obwieszczające przybycie panny młodej.

On oczywiście nie ma zielonego pojęcia, kim jest panna młoda, pomyślała Eve i tak mocno ścisnęła program uroczystości, że sztywny karton zgiął się jak bibułka. Zarówno Alison Myers, jak i jej narzeczony Jack Tremayne musieli być dziećmi, kiedy Tom opuścił Penhally. Dlaczego

przyjechał na ich ślub, dlaczego w ogóle się tu pojawił, skoro przysięgał, że nie wróci?

- Śliczna, prawda? - westchnęła Lauren, gdy rozpromieniona Alison, ubrana w skromną długą suknię z jedwabiu w kolorze kremowym, mijając ich ławkę.

Prawda, Eve przyznała w duchu, lecz jej radosny nastrój przysł. Kwiaty, które jeszcze kilka minut temu pachniały tak pięknie, teraz wydawały jej się zwykłymi badyłami, ścisk i tłok zaczęły działać jej na nerwy.

- Dobrze się czujesz? - Kate przyglądała jej się ciekawie, toteż Eve zmusiła się do uśmiechu.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała przyciszonym głosem. - Trochę męczy mnie taki tłum - dodała.

Kate zaśmiała się cicho.

- W Penhally wszyscy uwielbiają śluby. Chrzcziny też są dobrą okazją do wyjścia z domu, lecz na ślub przychodzi całe miasto.

Ale nie Tom Cornish, pomyślała Eve i zeszytniała, widząc, że Tom ogląda się do tyłu. Nie Tom, który twierdził, że małżeństwo to więzienie, do którego on nie ma zamiaru dać się zamknąć. Nie Tom, który mówił, iż pragnie być wolny i podróżować, a nie gnić w zapadłej dziurze, gdzie się urodził.

- Czy oni nie są słodcy! - zaszczebotała Lauren, kiedy trzyletni Sam, synek Alison, i jego równolatek, Freddie, synek Jacka, wyciągnęli przed siebie czerwone poduszeczki, żeby wszyscy mogli podziwiać leżące na nich obrączki.

- Cudowni - wykrztusiła Eve.

Dlaczego Tom tu jest? Dlaczego? Kilka lat temu przeczytała w czasopiśmie medycznym, że został jednym z szefów Deltaronu, sławnej na

cały świat międzynarodowej organizacji ratowników, więc teraz powinien znajdować się gdzieś za granicą. Powinien ratować ofiary jakiegoś kataklizmu, a nie siedzieć w pierwszej ławce kościoła pod wezwaniem św. Marka w Penhally!

- Na pewno nic ci nie jest? - Kate spojrzała na nią z troską.

- Głowa mnie rozboleła - skłamała Eve. - Te kwiaty, perfumy... Mocne zapachy zawsze przyprawiają mnie o ból głowy.

Kate sprawiała wrażenie nie do końca przekonanej, a Eve jeszcze mocniej ścisnęła ozdobny kartonik.

Weź się w garść, powtarzała sobie w duchu, lecz jej wzrok co i rusz wędrował od młodej pary stojącej przed pastorem Kennerem ku Tomowi. Na litość boską, masz czterdzieści dwa lata, nie jesteś już dziewczyną! Tom pewnie nawet cię nie pamięta, więc się opanuj! Nie pomagało. Obojętnie jak często mówiła sobie, że jest głupia i reaguje zbyt emocjonalnie, wciąż pragnęła tylko jednego - wyjść. I to jak najszybciej.

- Źle wyglądasz - szepnęła do niej Kate, kiedy Alison i Jack, już jako małżonkowie, odwrócili się od ołtarza. - Mam w torebce paracetamol...

- Dziękuję - wybąkała Eve. - Potrzebuję tylko świeżego powietrza.

I muszę uciec stąd, zanim Tom mnie zobaczy, dodała w myślach, pospiesznie opuszczając kościół. Nie była wysoka, miała tylko metr sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, więc liczyła na to, że jeśli się pospieszy, zdoła zniknąć w tłumie, przedostać się na Harbour Road i umknąć do domu.

- Eve! To ty, prawda? Jak się cieszę! - Głos wcale mu się nie zmienił. Był głęboki i aksamitny, z charakterystycznym dla kornwalijskiego dialektu języczkowym „r”. - Eve Dwyer - powtórzył Tom, potrząsając głową.

Eve przystanęła i odwróciła się powoli.

- Nie spodziewałem się spotkać cię tak zaraz po przyjeździe do Penhally! - ciągnął. - To ja, Tom Cornish. Nie poznajesz mnie? Nie uwierzę, że mnie zapomniałaś.

Jakżeby mogła, chciała odpowiedzieć, lecz się powstrzymała.

- Oczywiście, że cię pamiętam. Świetnie wyglądasz.

Nie był to czczy komplement. Z bliska widziała, że Tom był tęższy niż dwadzieścia cztery lata temu, że w jego włosach pojawiły się siwe pasma, a czoło przecinały głębokie linie nadające twarzy wyraz siły i zdecydowania, którego wtedy nie było. Ale największe wrażenie zrobiły na niej jego oczy. Były tak samo intensywnie zielone, jak je zapamiętała, i tak samo hipnotyzujące.

- Więc...

- Więc...

Odezwali się razem. Eve poczuła, że pałą ją policzki.

- Nie wiedziałam, że znasz Alison i Jacka - rzekła, żeby przerwać krępujące milczenie.

- Kogo? - spytał Tom i zrobił zdziwioną minę.

- Parę, na której ślubie byłeś przed chwilą - wyjaśniła i usunęła się na bok, by zrobić miejsce wychodzącym z kościoła.

- W życiu nie widziałem ani jej, ani jego.

- To dlaczego przyjechałeś na ich ślub?

- Przyjechałem do Penhally tuż przed dwunastą i zobaczyłem kompletnie wyludnione ulice. W sklepie powiedzieli mi, że wszyscy są tutaj.

Co wcale nie wyjaśnia, dlaczego przyjechał, pomyślała.

- Tom Cornish! - rozpromieniła się Kate. - Co cię do nas sprowadza? Myślałam, że jesteś w Stanach.

Przez ułamek sekundy Tom przyglądał się jej skonsternowany, lecz nagle uśmiechnął się szeroko.

- Kate Templar, prawda?

- Althorp. I to już od wielu, wielu lat. - Jej także nie odpowiedział, co go tu sprowadza, zauważyła Eve. - Wybieracie się na przyjęcie? - spytała Kate i pomachała ręką pastorowi Kennerowi, który spieszył się do samochodu. - U Przemysłowców przygotowali bufet na stojąco, więc jedzenia nie zabraknie.

Jestem pewna, że Alison i Jack ucieszą się, że mogą poznać Toma.

- A ja jestem pewna, że Tom ma lepsze rzeczy do roboty niż chodzenie na przyjęcia, gdzie będą sami lekarze i pielęgniarki rozmawiający tylko o swojej pracy - szybko wtrąciła Eve.

Tom ze zdziwieniem uniósł brwi.

- Mogę porozmawiać o pracy. Nie zapominaj, że też jestem lekarzem, więc mam coś do powiedzenia na ten temat.

- Tak, ale...

- Boisz się, że przyniosę ci wstyd, tak? Upiję się, porozbijam meble i nawrzucam gościom? - spytał szyderczym tonem.

- Jasne, że nie - zaprzeczyła gwałtownie, chociaż jak będzie z tym nawrzucaniem, nie była do końca pewna. - Myślałam tylko, że... - Zamilkła, czując dziecienną rączkę w dłoni. Rączka należała do około dziesięcioletniej dziewczynki z długimi jasnymi włosami, która wpatrywała się w nią wyczekująco. - Tassie? Kochanie, skąd się tutaj wzięłaś?

- Byłam od samego początku. Siedziałam sobie na tym murku i słuchałam muzyki.

- Dlaczego nie weszłaś do środka!? - wykrzyknęła Eve, patrząc na cienką bawełnianą koszulkę Tassie i znoszone płócienne spodnie,

nieodpowiednie na październikowe chłody. - Od zatoki wieje zimny wiatr i...

- Mnie wcale nie jest zimno - przerwała jej Tassie. - Nie jestem ubrana na ślub - wyjaśniła. - Alison ma cudną suknię, prawda? - dodała i spojrzała w kierunku krytej dachem bramy, gdzie państwo młodzi pozowali do zdjęć.

- Tak, kochanie, prześliczną - mruknęła Eve. Serce jej się ścisnęło na widok zazdrości i zachwytu w ogromnych brązowych oczach Tassie, które zawsze zdawały się za duże w porównaniu z jej szczupłą twarzą. - Mama wie, że tu jesteś? - spytała.

- Kazała mi zejść sobie z drogi, więc posłuchałam

- odparło dziecko. - Nie będzie się o mnie martwić.

Znając Amandę Lovelace, prawdopodobnie nie, pomyślała Eve i westchnęła. Niemniej nie o to jej chodziło.

- Posłuchaj, kochanie... - zaczęła.

- Mogę iść z wami na przyjęcie? - Tassie wpadła jej w słowo. - Słyszałam, jak pani Althorp mówiła, że będzie tam mnóstwo jedzenia. Mogę? Nie zrobię kłopotu, obiecuję.

Eve serce omal nie pękło. Nigdy nie potrafiła niczego odmówić Tassie. To dziecko ma w życiu tak mało przyjemności. Rzecz jednak w tym, że sama wcale nie miała ochoty iść do zajazdu. Najchętniej wróciłyby do domu.

- Posłuchaj, Tassie - spróbowała jeszcze raz.

- To nie jest przyjęcie dla dzieci. Tam będą raczej sami dorośli.

- Bzdury! - zawołała Kate. - Będzie mój syn, Jem, a on ma dopiero dziewięć lat. I chłopcy Alison i Jacka. Tassie będzie się świetnie bawić.

- Możliwe - Eve nie dawała za wygraną - ale nie sądzę, żeby...

- Jestem innego zdania - wtrącił Tom. - Skoro zaprosiłyście mnie, to tę smarkulę też powinnyście zabrać.

- Ale jej mama nie będzie wiedziała, gdzie Tassie się podziewa - protestowała Eve, wiedząc, że jest na straconej pozycji. - Będzie się niepokoić. Tom wyciągnął z kieszeni komórkę.

- Nie będzie, jeśli skorzystamy z cudów nowoczesnej techniki - oświadczył. - Zadzwoń do niej, a potem zabieram obie piękne panie na lunch.

Tassie zachichotała, a Eve westchnęła w duchu. Ostatni argument został jej wytracony z ręki. Wzięła od Toma telefon i wystukała numer Amandy.

- Czyli sprawa załatwiona - rzekła Kate zadowolona. - W razie gdybyś zapomniał, Eve pokaże ci, jak dojechać do Przemysłowców i... - Urwała, ponieważ rozległ się głośny brzęk tłuczonego szkła. - Co to było?

- Sądząc po odgłosach, ktoś wjechał tyłem w jakąś przeszkodę - odparł Tom.

- Łatwo zgadnąć kto - mruknęła Kate na widok Lauren wysiadającej z auta z dłonią przyciśniętą do ust.

- Nie bądź niesprawiedliwa - upomniała ją Eve. - Samochody stoją jeden przy drugim. Czyje auto ucierpiało?

Kate zmarszczyła brwi.

- Nie mam pojęcia. Range-rover, niebieski metalik. Pewnie należy do jakiegoś nadzianego turysty, bo numery rejestracyjne nie są stąd.

Tom odchrząknął dyskretnie.

- Obawiam się, że to ja jestem tym nadzianym turystą - zauważył. - A kim jest owa dama, która na mnie najechała?

Kate i Eve wymieniły spojrzenia.

- To Lauren - wyjaśniła Kate - nasza fizjoterapeutka. Urocza osoba, naprawdę, tylko nie ma drygu do samochodu.

A w tej chwili biedaczka pali się ze wstydu, pomyślała Eve na widok koleżanki, która z wypiekami na twarzy i przerażeniem w oczach szła w ich kierunku.

- Byłam pewna, że mam za sobą dosyć miejsca - zaczęła się tłumaczyć. - Absolutnie pewna. Czy ktoś wie, czyj jest ten range-rover?

- Toma - wyjaśniła Eve. - Tom Cornish, Lauren Nightingale - dokonała prezentacji.

- Bardzo mi przykro z powodu tej stłuczki - rzekła Lauren.

- Wygląda na to, że pani renault bardziej ucierpiał - stwierdził Tom, oglądając oba samochody. - Zdarła sobie pani lakier z tyłu karoserii, a ja mam tylko pęknięty klosz migacza.

- Oczywiście pokryję koszty reperacji - zadeklarowała Lauren i sięgnęła do torebki. - Mam tutaj dowód ubezpieczenia...

- Może po prostu prześlę pani rachunek z warsztatu i nie będziemy angażowali w to firm ubezpieczeniowych? - zaproponował Tom. - W ten sposób nie straci pani zniżki za bezszkodową jazdę.

- Naprawdę? - Lauren patrzyła na Toma niepewnie, a kiedy skinął głową, wyjęła notes i długopis.

- Podam panu mój adres. Gatehouse Cottage. To jest...

- Dom na końcu drogi prowadzącej do Manor House - wyręczył ją Tom i uśmiechnął się na widok zdumionej miny Lauren. - Urodziłem się w Penhally i mieszkałem tu przez pierwsze dwadzieścia cztery lata życia, więc doskonale się orientuję, gdzie co jest - wyjaśnił.

- A gdzie ja mam pana szukać? - spytała Lauren.

- W hotelu Anchor. Ale nie zostanę długo, więc lepiej dam pani mój londyński adres - rzekł, biorąc od niej notes i długopis.

Londyński adres. Więc już nie mieszka w Stanach, pomyślała Eve. I nie zostanie w hotelu. Czy to znaczy, że wprowadzi się do starego domu w Penhally?

- Zatrzymałeś się w hotelu Anchor? - odezwała się Kate, zanim Eve zdążyła zadać pytania, które cisnęły się jej na usta. - No, no.

- Chcesz powiedzieć, że się dziwisz, że wpuścili do środka kogoś o nazwisku Cornish? - spytał Tom zaczepnym tonem, a Kate się zaczerwieniła.

- Oczywiście, że nie. Chciałam tylko powiedzieć...

- Nie powinnaś już jechać do Przemysłowców?

- Eve pospieszyła jej na ratunek. - Alison z Jackiem wyruszyli dobre kilka minut temu. Będą się zastanawiać, co się z tobą stało.

- Słusznie! - wykrzyknęła położna, uśmiechnęła się do Eve z wdzięcznością, wzięła Lauren pod rękę i ruszyła z nią w stronę samochodów. Eve zaś zwróciła się do Toma:

- Ciągle tak ostro reagujesz? Nawet po tylu latach?

- Tylko w Penhally - odparł Tom z zaciętą miną, lecz widząc, że Tassie przygląda mu się speszona, zmusił się do uśmiechu. - No, smarkulo, na co czekamy? Jeśli się nie pospieszymy, zostaną dla nas same resztki.

- Pojedziemy twoim samochodem? - spytała dziewczynka. - Tym, w który uderzyła Lauren?

- Możemy się przejść - pospiesznie wtrąciła Eve.

- To nie jest aż tak daleko.

- Weźmiemy samochód - zdecydował Tom.

- Skoro mam zjeść lunch w towarzystwie dwóch pięknych dam, zawiozę was tam z fasonem. Nawet jeśli mam lekko rozbity klosz migacza.

- Mogę usiąść z przodu? - spytała podniecona Tassie, lecz Tom potrząsnął głową.

- To nie wiesz, że jej Królewska Mość zawsze siedzi z tyłu za kierowcą? - spytał.

- Ale ja nie jestem żadną mością - rezolutnie odparło dziecko.

Tom obdarzył ją dobrze znanym Eve czarującym uśmiechem, któremu nie można się było oprzeć.

- Dzisiaj jesteś - oświadczył i pomógł Tassie usadowić się na tylnym siedzeniu. - Dokąd pani rozkaże? - spytał szarmancko.

- Do Przemytników, tak szybko, jak się da, mój drogi - odparła Tassie, przybierając ton udzielnej księżnej, i parsknęła śmiechem.

- To miło z twojej strony - przyciszonym głosem rzekła Eve, sadowiąc się w fotelu obok kierowcy.

- Dobre wychowanie nakazuje otworzyć damie drzwi - odparł.

- Miałam na myśli, że jesteś taki miły dla Tassie.

- Bo to sympatyczna dziewczynka.

- Nie każdy tak sądzi - zauważyła Eve. - Naprawdę pamiętasz, gdzie co jest w Penhally, czy mam ci mówić, jak jechać? - zapytała.

- Nie zapomniałem niczego, co dotyczy Penhally

- rzekł Tom ostrzejszym tonem, lecz natychmiast się zreflektował. - Przepraszam. Wystarczyła godzina, żebym się najeżył.

- Od jak dawna mieszkasz w Londynie? - zagadnęła, specjalnie zmieniając temat. - Myślałam, że cały czas jesteś w Stanach.

- Już od dziesięciu lat tam nie mieszkam - odparł.

- Mam jedno mieszkanie w Londynie i drugie w Lozannie. Z widokiem na Jezioro Genewskie.

- Brzmi...

- Szpanersko?

Eve gwałtownie potrząsnęła głową.

- Brzmi cudownie. To chciałam powiedzieć. Tom wzruszył ramionami.

- To tylko miejsca, gdzie się zatrzymuję pomiędzy kolejnymi akcjami, a nie prawdziwe domy. W domu są ludzie, których kochasz, żona, dzieci.

- Nie jesteś żonaty?

- Nie - odparł, hamując raptownie, żeby nie przejechać królika, który wyskoczył na jezdnię tuż przed samochodem. - Nie poznałem kobiety gotowej znieść mój tryb pracy i życia. Przynajmniej nie na dłuższą metę. - Ich spojrzenia spotkały się. -A ty?

Eve odwróciła wzrok.

- Nie mam męża. - Wzięła głęboki oddech. - Zamierzasz wrócić do Penhally na dobre, czy...

- Zostaję tylko do poniedziałku. Mam kilka spraw do załatwienia, potem znikam.

Eve odetchnęła z ulgą. Poniedziałek. Dzisiaj jest sobota. Zniesie to. Jeśli przypadkiem spotkają się jeszcze jutro, będzie miła i uprzejma i porozmawia z nim o wszystkim i o niczym. Przez tyle lat milczała, więc pomilczy jeszcze kilka dni. Co dobrego by z tego wynikło, gdyby mu powiedziała? Czy ulżyłoby to jej w bólu?

- Eve?

Tom przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- Czytałam w jakimś piśmie, że zostałeś jednym z szefów Deltaronu - odezwała się. - Musiało ci to sprawić satysfakcję.

- Owszem, chociaż wiąże się z tym ogromna odpowiedzialność. A co u ciebie? Nadal pracujesz jako pielęgniarka?

Kiwnęła potakująco głową.

- Właściwie dopiero w zeszłym miesiącu zaczęłam pracować w Penhally - odrzekła. - Przedtem pracowałam w Truro i w Newquay, ale Alison, na której ślubie właśnie byłeś, chociaż jej nie znasz, jest w ciąży i czasowo zajęłam jej miejsce w tutejszej przychodni.

- To znaczy, że jak wróci z urlopu macierzyńskiego, zostaniesz bez pracy - zauważył Tom.

- Nie na długo - odparła. - W całym kraju brakuje pielęgniarek, więc na pewno szybko coś sobie znajdę.

- Ale wolałabyś pracować tutaj, w swoim rodzinnym miasteczku, nie? Eve uśmiechnęła się cierpko.

- Zawsze mówiłeś, że brak mi wyobraźni.

- Tak mówiłem? - Potrząsnął z niedowierzaniem głową. - Boże, ale miałem niewyparzoną gębę, co?

- Uhm - mruknęła. - Właściwie chociaż nie znasz ani Alison, ani Jacka - ciągnęła poprzedni wątek - to znasz jego ojca, Nicka Tremayne'a.

- Tego lekarza?

- Tak. Jest współwłaścicielem przychodni i moim szefem.

- Chcesz mi powiedzieć, że właśnie byłem na ślubie syna kolegi ze studiów? - jęknął Tom. - Dopiero teraz poczułem się stary!

Eve zaśmiała się cicho.

- A pamiętasz, jak uważaliśmy, że każdy powyżej czterdziestki to próchno?

- A powyżej pięćdziesiątki już nie ma prawa żyć.

- Tom pokiwał głową. - Dowodzi, jak mało wiedzieliśmy o życiu, prawda? - Ich oczy spotkały się.

- Eve...

- Umieram z głodu! - poskarżyła się Tassie.

- Innymi słowy mam przestać gadać i jechać szybciej, tak? - spytał Tom.

- Coś w tym rodzaju. - Tassie zachichotała. Tom uśmiechnął się do Eve, a ona poczuła, że kąciki jej ust mimowolnie się unoszą. Serce jej się ścisnęło.

Nie, powiedziała do siebie w duchu. Nie. Przeszłość to przeszłość. Jeśli dam się z powrotem wciągnąć w jego świat, a on znów mnie zrani, mogę już się nie podnieść.

- Jesteśmy na miejscu! - wykrzyknęła Tassie na widok szarej kamiennej fasady zajazdu. - Zobaczcie, ile samochodów! Może dla nas zabraknie miejsca w środku?

Eve miała nadzieję, że przyjęcie odbywać się będzie na stojąco i że ukryje się w tłumie, lecz Tom musiał czytać w jej myślach, bo gdy wysiadła z samochodu, mocno ujął ją pod ramię i oznajmił:

- To teraz jemy i udzielamy się towarzysko, tak?

- Idźcie pierwsi - odparła. - Ja muszę...

Nie dokończyła, tylko machnęła ręką w kierunku damskiej toalety. Niewiele jednak zyskała.

- Poczekamy na ciebie, prawda, Tassie? - oznajmił Tom, a dziewczynka uśmiechnęła się promiennie.

Eve nie pozostawało nic innego, jak zniknąć za drzwiami toalety. Na szczęście nikogo nie ma, pomyślała z ulgą. Towarzystwo jest ostatnią rzeczą, na jaką miała w tej chwili ochotę. Szybko umyła ręce i wyjęła z

torebki szczotkę do włosów. Boże, wyglądam okropnie, stwierdziła, przeglądając się w lustrze nad umywalką. Cera blada, w oczach panika, włosy potargane...

Cóż, mam czterdzieści dwa lata i na tyle wyglądam. Zgoda, to jeszcze nie starość, ale nie da się ukryć, że ważę więcej niż dwadzieścia lat temu, w kącikach oczu mam kurze łapki, a moje włosy wciąż są brązowe tylko dzięki temu, że co sześć tygodni je farbuję. Niecierpliwym ruchem poprawiła szczotką fryzurę. Czy to ma znaczenie, że nie wyglądam jak dwudziestolatka?

- Już lepiej się czujesz?

Eve odwróciła się na pięcie. Za nią stała Kate.

- Znacznie lepiej - skłamała Eve.

Kate zerknęła na nią przenikliwie i odkręciła kran.

- To musiał być dla ciebie spory szok zobaczyć Toma - rzekła.

- Raczej niespodzianka - odparła Eve. - Niespodzianka, nic więcej.

- Tak, ale przecież przed jego wyjazdem do Stanów byliście ze sobą bardzo blisko, prawda?

„Byliście ze sobą blisko”. Typowo brytyjski eufemizm. Zamiast nazwać rzecz po imieniu i po prostu powiedzieć „byliście kochankami”. Kate oczywiście doskonale pamiętała, że tamtego lata byli nierozłączni. W Penhally niczego nie dało się długo utrzymać w tajemnicy, szczególnie jeśli komuś na tym nie zależało, a Tom gwizdał na to, co ludzie powiedzą.

- Kate, ja miałam dwadzieścia dwa, on dwadzieścia cztery lata - zaczęła, starając się nadać głosowi obojętne brzmienie. - Przeżyliśmy wakacyjny romans, to wszystko.

- Co nie znaczy, że rozstanie było mniej bolesne - odparła Kate łagodnym tonem.

Eve znowu wzięła do ręki szczotkę do włosów.

- Było, minęło. Każde z nas poszło swoją drogą. Tom pojechał do Stanów z jasno wytyczonym celem i osiągnął to, co chciał. Podczas gdy ona...

Przez chwilę Kate sprawiała wrażenie, jak gdyby chciała coś jeszcze powiedzieć, potem wytarła ręce papierowym ręcznikiem i wyszła z toalety.

Eve mocno zacisnęła powieki. Nie pozwoli, by Tom zburzył jej spokój. Spędziła wszystkie te lata, próbując odbudować swoje życie, dokonać czegoś ważnego, z czego mogłaby być dumna, i nie pozwoli, żeby przyjazd byłego kochanka przekreślił to wszystko i sprawił, że jej wysiłki okazały się bezwartościowe.

- Tassie była przekonana, że wpadłaś do muszli i spłynęłaś do rzeki - wyjaśnił Tom, gdy wyszła z toalety. - Umówiłem się z nią, że damy ci jeszcze pięć minut, a potem, korzystając z moich uprawnień ratownika, wśliznę się górą do kabiny i sprawdzę.

- Bardzo śmieszne - skwitowała Eve.

- Sądzisz, że nie zrobiłbym tego?

- Sądzę, że powinniśmy coś przekąsić.

W ciągu następnej godziny Tom zachowywał się tak czarująco, jak tylko potrafił, kiedy chciał. Wszyscy byli nim zachwyceni. Okolicznością sprzyjającą było to, że większość gości pochodziła spoza Penhally, lecz nawet kiedy kilku starszych mieszkańców miasteczka ostentacyjnie udawało, że go nie zna, nie dał się wyprowadzić z równowagi.

- Zmienił się, prawda? - zauważyła Kate i ruchem głowy wskazała Toma prowadzącego z Draganem Lovakiem ożywioną dyskusję o funduszach holdingowych.

- Tom zawsze był wygadany - skomentowała Eve, nie potrafiąc ukryć sarkazmu.

Kate uniosła brwi.

- Nigdy nie twierdziłam, że nie był - zachnęła się. - Ale też zawsze uważałam, że Penhally potraktowało go zbyt surowo i niesprawiedliwie.

- I to się nie zmieniło, sądząc po reakcji niektórych osób - rzekła Eve i zwróciła głowę w kierunku grupki sąsiadów mierzących Toma niechętnymi spojrzeniami.

- Ludzie mają długą pamięć i pielęgnują swoje uprzedzenia. Nie pochwałam tego - pospiesznie ciągnęła Kate, widząc, że Eve otwiera usta, by coś powiedzieć. - Im dłużej żyję, tym jestem ostrożniejsza w osądzaniu bliźnich. Nie zapominaj, że Tom ma tutaj życzliwych przyjaciół, nie tylko wrogów.

Wymień chociaż jednego oprócz siebie. Eve kusilo, by to powiedzieć, lecz się powstrzymała.

- Muszę odstawić Tassie do domu - oświadczyła.

- Na pewno jest już zmęczona.

Gdy tylko Eve zaczęła przeciskać się w stronę wyjścia, Tom natychmiast znalazł się przy niej.

- Chcesz mi uciec, tak? Eve pokręciła głową.

- Najwyższy czas odwieźć Tassie - odparła i u-skoczyła w bok przed Freddie i Samem ślizgającymi się po wypolerowanym parkiecie i wznoszącymi gromkie okrzyki.

- Świetne chłopaki - rzucił Tom za czmychającymi maluchami.

- Dawniej nie lubiłeś dzieci - zauważyła Eve.

- Mówiłeś, że rodzice powinni je trzymać w domu, aż dorosną.

- Cóż... - Tom zająknął się i obejrzał na chłopców. - A ty czasami nie żałujesz, że nie masz dzieci? - spytał.

Eve utkwiała wzrok w torcie weselnym stojącym na stoliku pod oknem.

- Szkoda czasu na przeszłe żale - odparła. - Lepiej skupić się na bieżących sprawach.

- Chyba masz rację - przyznał Tom i pomachał do Tassie. - Niemniej myślę, że chciałbym mieć dzieci.

- A ja myślę, że czas zabrać Tassie do domu

- ucięła. Głos z trudem przechodził jej przez ściśnięte gardło.

- Eve...

- No, no! Kogo moje oczy widzą! Czy to nie Tom Cornish? Co sprowadza syna marnotrawnego z powrotem do Penhally?

Eve zerknęła za siebie i zobaczyła Nicka Tremayne'a.

- Tom, poznaj, to jest... - zaczęła.

- Nick Tremayne - wyręczył ją Tom. - Nie trzeba nas sobie przedstawiać. Dobrze cię znowu widzieć, Nick - dodał z szerokim uśmiechem. - Słyszę, że wciąż prowadzisz praktykę.

- A ja słyszę, że ty wciąż podróżujesz z Deltaronem, o ile piszą o was prawdę - odparł Nick bez uśmiechu.

- Śledzisz moją karierę? - Eve dostrzegła w oczach Toma błysk zdziwienia. - Pochlebia mi to.

- Nawet w takiej zapadłej dziurze jak Penhally mamy internet i telewizję satelitarną - odciął się Nick

- i dzięki temu wiem wszystko o twoich wyczynach.

- Tom wpadł na krótko - wtrąciła Eve, spoglądając na obu mężczyzn. Boże, ale od Nicka wieje mrozem, pomyślała. - W poniedziałek wyjeżdża.

- Dalej pełnić misję samotnika ratującego świat? Resztki uśmiechu znikły z twarzy Toma.

- Jeśli szukasz bohaterów, to pomyśl o mieszkańcach tych krajów, którym pomagamy. Oni bardziej zasługują na to miano - odparował - bo muszą radzić sobie z długoterminowymi skutkami katastrof.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - rzekł Nick

- lecz o nich i ich trudzie budowania życia od nowa się nie mówi, za to ciebie fotografują ze wszystkich stron.

- Zaraz, zaraz... - zdenerwował się Tom i twarz mu pociemniała.

Eve pospiesznie chwyciła go za rękaw.

- Tom, naprawdę musimy odwieźć Tassie do domu. Obiecałam Amandzie, że nie wróci zbyt późno.

Przez jedno mgnienie obawiała się, że Tom jej nie posłucha. Pełne wściekłości spojrzenia, jakie wymienili z Nickiem, nie wróżyły nic dobrego, lecz Tom szybko się opanował.

- Racja. Do zobaczenia, Nick - rzucił i nie oglądając się na Eve i Tassie, ruszył do wyjścia.

- Wydawało mi się, że mówiłeś, że byliście z Nickiem kolegami - odezwała się Eve, kiedy dogoniła Toma na parkingu.

- Mnie też się tak wydawało, ale najwyraźniej zrobiłem coś, co go zbulwersowało. Może wiesz co?

- Nie mam zielonego pojęcia. Owszem, bywa ostry, ale normalnie nie zachowuje się tak... tak...

- Jakby chciał powiedzieć chrzań się? - dokończył za nią Tom, po czym pomógł Tassie wdrapać się do samochodu. - Kate Althorp miała szczęście - burknął.

- Nie rozumiem?

- Że za niego nie wyszła. Nie pamiętasz? W szkole chodzili ze sobą. - Widząc zdumioną minę Eve, dodał: - Wszyscy myśleli, że się pobiorą.

- Cóż, skończyło się inaczej. Kate wyszła za mąż za Jamesa Althorpa.

- Domyśliłem się. - Tom przekreślił kluczyk w stacyjce. - Chociaż się trochę zdziwiłem. Nie zrozum mnie źle - dodał. - James był w porządku, ale wydawało mi się, że dla Kate był trochę zbyt luzacki, co dowodzi, jak bardzo się mylimy. Nick ożenił się z dziewczyną poznaną na studiach. Anne... Isabel...

- Annabel.

- Właśnie. Dzięki. Tak miała na imię. Bardzo sympatyczna.

- Zmarła blisko trzy lata temu - rzekła Eve. - Perforacja wyrostka.

Ponieważ brała aspirynę, wykrwawiła się i lekarze byli bezsilni.

- Współczuję Nickowi, ale nadal uważam, że Kate miała szczęście.

Normalnie Nick tak się nie zachowuje, myślała Eve w drodze do miasteczka.

- Gdzie mieszka Tassie? - spytał Tom, kiedy jechali Harbour Road.

- W bok od Morwenna Road, ale wystarczy, jeśli wysadzisz nas przy poczcie. Dalej pójdziemy piechotą.

- Ale stamtąd to jeszcze spory kawałek - zaprotestował Tom.

- Spacer dobrze nam zrobi - upierała się Eve. - Szczególnie po takiej uczcie.

- Ale...

- Wysadź nas przy poczcie, proszę.

Tom westchnął, lecz po przejechaniu mostu posłusznie zatrzymał się przed pocztą.

- Dziękuję za przejażdżkę - rzekła Tassie, kiedy obie z Eve wysiadły.

Tom uśmiechnął się do niej i zmierzwił jej włosy.

- Mogłabyś zostawić nas na chwilkę samych, smarkulo? - spytał. -

Muszę zamienić dwa słowa z Eve.

- Tassie naprawdę musi iść do domu - protestowała Eve, kiedy dziewczynka posłusznie stanęła z boku. - Wiatr się wzmaga, a ona jest za lekko ubrana...

- Nie dałabyś się jutro gdzieś zaprosić? - przerwał jej Tom. - Moglibyśmy zjeść razem lunch, a potem oprowadziłabyś mnie po Penhally.

- Znasz Penhally jak własną kieszeń.

- Na pewno wiele się zmieniło, odkąd wyjechałem. Pomyślałem, że ze względu na przeszłość...

Eve nie chciała niczego robić ze względu na przeszłość. Dwie pocztówki - to wszystkie wiadomości, jakie od niego dostała po wyjeździe do Ameryki. Pierwszą z Nowego Jorku, w której pisał, że czuje się samotny i tęskni, drugą pół roku później z Kalifornii z wiadomością, że stara się o pracę w Deltaronie. Potem cisza. Żadnej kartki, żadnego listu ani telefonu przez dwadzieścia lat życia, które chociaż nie wyglądało tak, jak sobie wymarzyła, nie było aż takie złe. A teraz przyjechał, a ona wcale nie chciała, żeby wracał.

- Przykro mi - odezwała się zdecydowanym tonem - ale jutro mam wiele rzeczy do załatwienia.

- Proszę.

Gdyby uśmiechał się do niej tym swoim rozbajającym uśmiechem mówiącym „przecież mnie niczego nie można odmówić”, nawet by się nie zawahała, lecz on się nie uśmiechał. Sprawiał wrażenie nieśmiałego, a to było dla niej zaskoczeniem. Tom Cornish zawsze był bardzo pewny siebie.

- Nie mogę zjeść z tobą lunchu. - Raczej nie chcę, dodała w myślach. - Powiedziałam ci już, jutro jestem zajęta.

- Pół dnia to zawsze lepiej niż nic - odparł. - Wciąż mieszkasz z rodzicami na Polkerris Road? Przyjadę po ciebie o drugiej i...

- Spotkajmy się o trzeciej - przerwała mu. - Czekaj przed hotelem.

Tom wyglądał na rozczarowanego, lecz kiwnął potakująco głową.

- Dobrze. Niech będzie o trzeciej - rzekł i ku jej zdumieniu dodał: - Ale przyjdiesz, prawda?

W jego oczach znowu zobaczyła czającą się niepewność. Zmarszczyła brwi.

- Powiedziałam, że przyjdę, to przyjdę. Chociaż sama nie wiem po co, myślała, idąc z Tassie w kierunku jej domu.

- Sympatyczny człowiek - odezwała się dziewczynka, przeskakując z jednej płyty chodnikowej na drugą jak w grze w klasy.

- Tom potrafi być bardzo miły, kiedy chce - wymijająco odparła Eve.

- Powiedział mi, że byliście kiedyś najlepszymi przyjaciółmi - ciągnęła Tassie z charakterystyczną dla siebie bezpośredniością.

Eve uśmiechnęła się z przymusem.

- To było dawno.

- On cię bardzo lubi. Założę się, że patrzy teraz na nas. Obejrzyj się.

- Tassie! - wykrzyknęła Eve zażenowana, lecz dziewczynka przystanęła i spojrzała za siebie przez ramię.

- A nie mówiłam?

- Obserwuje nas? - Eve zniżyła głos.

- Sama zobacz, jak nie wierzysz - odparła Tassie, a Eve poczuła, że palą ją policzki. Potrząsnęła głową. - Tchórzysz! - zaśmiała się Tassie.

Raczej włączam instynkt samoobrony, pomyślała Eve i zdecydowanym krokiem ruszyła naprzód. Po tych wszystkich latach nic nie jestem mu winna. Niemniej zgodziłaś się z nim jutro spotkać, zadrwił z niej wewnętrzny głos. Eve jęknęła w duchu. Musiałam całkiem stracić rozum, pomyślała.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tom oparł się plecami o kamienną ścianę hotelu i wciągnął potężny haust powietrza w płuca. Dziwne, pomyślał, zjeździłem cały świat, lecz nigdzie powietrze nie pachniało tak jak w zatoce Penhally.

I nikt nie wyglądał jak Eve Dwyer.

Słyszając kroki, obejrzał się i zobaczył, że Eve zbliża się ku niemu, ubrana w wiśniowy sweter i rudo-brunatną spódnicę, a jej włosy lśnią w promieniach październikowego słońca.

Boże, wcale się nie zmieniła. Wciąż ma te same gęste włosy, te same długie rzęsy i nawet te same dołeczki w policzkach, gdy się śmieje. Ma może bardziej zaokrąglone kształty, lecz to wcale nie szkodzi, dodaje jej nawet urody, stwierdził, z aprobatą przyglądając się jej figurze.

- Spóźniłam się? - spytała i spojrzała na niego przepraszająco.

Potrząsnął głową i odetchnął głęboko.

- Wiesz, nawet z zawiązanymi oczami wiedziałbym, że jestem w Penhally.

- Masz na myśli rybi fetor zmieszany z ostrym zapachem wodorostów?

- Dobrze wiesz, że mam na myśli zapach morza - burknął ostro, lecz natychmiast się zreflektował i już łagodniejszym tonem dodał: - A łudziłem się, że wciąż jesteś romantyczką.

Błysk w jej oczach zgasł, zastąpiony cieniem nagłego smutku.

- Przestałam nią być dawno temu - odparła i rozkładając szeroko ręce, spytała: - No to od czego zaczniemy?

- Zaczniemy? - powtórzył, wciąż pod wrażeniem jej ostatnich słów.

- Mówiłeś, że chcesz, żebym cię oprowadziła po Penhally - przypomniała mu. - Więc zdecyduj, czy chcesz najpierw iść na północ, do

latarni morskiej, czy w przeciwną stronę, do stacji ratownictwa brzegowego?

- Do latarni - zdecydował. - Miałaś zwyczaj chodzić tam zawsze, kiedy chciałaś pomyśleć, prawda?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Że też pamiętasz takie rzeczy.

- Och, pamiętam rozmaite rzeczy. Moja pamięć to istny magazyn osobliwości - rzucił lekkim tonem i ruszył za nią przez most Harbour na nabrzeże.

- Już niewielu rybaków mieszka przy tej uliczce

- zaczęła Eve. - Właściwie w Penhally w ogóle zostało niewielu rybaków - ciągnęła. - Zbyt mało ryb, zbyt wiele ograniczeń. Trudno wyżyć z połowów. - Urwała i pomachała ręką do młodej brunetki, która wyszła z jednego z domków i wzięła na ręce rudego kota. - To Chloe MacKinnon - wyjaśniła.

- Poznaliście się wczoraj na weselu Alison i Jacka.

- Położna, pracuje w tutejszej przychodni, zaręczona z Oliverem Fawknerem, mieszkają razem. Zgadza się?

- Zgadza - przytaknęła Eve. - Jego też poznałeś.

- Przypominam sobie. Wiesz... - Tom urwał i cicho zaśmiał się. - Za moich czasów, gdyby położna i lekarz mieszkali razem bez ślubu, wysmarowano by ich smołą, wytarzano w pierzu i wygnano z Penhally.

- Czasy się zmieniają nawet tutaj - mruknęła Eve i zanim Tom zdążył odpowiedzieć, wskazała bardzo ładny dom na wzgórzu po drugiej stronie zatoki. - Tam mieszka Kate. Ma chyba najlepszy widok w mieście.

- Na pewno.

- Doktor Lovak też mieszkał przedtem tu, przy Fisherman's Row - opowiadała Eve, kiedy mijali bibliotekę - ale latem razem z żoną, Melindą, wyprowadzili się za miasto. Oczekują dziecka i pewnie chcieli mieć więcej przestrzeni.

Tom nie miał co do tego wątpliwości, lecz informacje o tym, gdzie mieszkają kolejni pracownicy miejscowej lecznicy, zaczynały go nudzić. Nie o tym chciał rozmawiać, kiedy prosił Eve o spotkanie.

- Eve...

- Przepraszam - nie dopuściła go do głosu. - Usta mi się nie zamykają i mówię rzeczy, które niekoniecznie muszą cię interesować - bezradnie wzruszyła ramionami - ale mam wrażenie, że po tylu latach właściwie wcale się nie znamy i nie wiem, co powiedzieć. W przeszłości byliśmy sobie bardzo bliscy, ale... - zająknęła się.

- Ale nasze spotkanie po latach ma szansę stać się najmniej udaną randką w twoim życiu - dokończył za nią.

Eve oblała się rumieńcem.

- Może nie będzie aż tak źle, ale teraz praktycznie jesteśmy sobie obcy - rzekła. - Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać? - spytała.

Dobre pytanie, pomyślał, lecz jak mógł się przyznać, że był rozdarty, że z jednej strony spodziewał się zobaczyć ją jako szczęśliwą mężatkę, co położyłoby kres marzeniom, że wszystko da się odwrócić, z drugiej zaś strony miał nadzieję, że nie wyszła za mąż, co dawałoby mu drugą szansę.

- Posłuchaj - ciągnęła - nie obrażę się, jeśli powiesz, że nie masz ochoty na dalszy spacer i wrócisz do hotelu.

Gdyby mówiąc to, na niego nie patrzyła, gdyby ich oczy się nie spotkały, może uległby pokusie i skorzystał z propozycji, lecz jej oczy były tak samo piękne jak dawniej. Jak mógł zapomnieć, że tęczęwki miała nie

zwyczajnie brązowe, lecz nakrapiane drobinkami zieleni? Wiele lat się starał tego nie pamiętać, aż raptem zeszłego roku... Dość! Lepiej nie rozwijaj tematu!

- To jak?

- Wcale nie chcę wracać do hotelu - zapewnił ją z wymuszonym uśmiechem. - Przynajmniej dopóki nie pokażesz mi, gdzie mieszka Nick, żebym mógł rozbić mu cegłą okno.

- Twierdziłeś, że wydorostałeś.

- W porządku. Zamiast tego nałapię mszyc i wypuszczę mu na róże - oświadczył, a kiedy się roześmiała, wziął ją pod rękę i pociągnął za sobą. - Wiem, że od naszego ostatniego spotkania minęło mnóstwo czasu, ale to tylko znaczy, że mamy sobie wiele do opowiedzenia. No właśnie - dodał, kiedy milczała - nie wiesz przypadkiem, dlaczego Nick traktuje mnie gorzej niż psa?

- Sądziłam, że sam znasz odpowiedź - odparła, lecz on zaprzeczył ruchem głowy.

- Znaliśmy się ze szkoły, potem na studiach spotkałem go dwa czy trzy razy, ale jest kilka lat ode mnie starszy, jego koledzy byli raczej zainteresowani nauką, podczas gdy moja paczka... - uśmiechnął się szeroko - lubiła poszaleć.

- Nie wątpię - Eve skwitowała cierpko.

- Ile dzieci ma Nick? - spytał Tom, kiedy dotarli do końca Harbour Road i skręcili w stronę latarni morskiej.

- Troje. Bliźnięta, Lucy i Jacka, oraz Edwarda. Wszyscy są lekarzami.

- Cała trójka?! - zawołał Tom. - Chyba nie chciałbym, żeby któreś z moich dzieci zostało lekarzem - dodał. - A ty? - Od razu się zorientował, że palnął gafę, gdyż Eve zmieniła się na twarzy i nie odpowiedziała. - Dziwna

pora na nabożeństwo - zauważył, kiedy mijali kościół, z którego dobiegał radosny śpiew.

- To nie nabożeństwo - wyjaśniła Eve. - Pastor Kenner prowadzi klub młodzieżowy. Spotykają się w niedzielne popołudnia. Daniel to sympatyczny dobry człowiek.

- Samotny? - spytał Tom, czując nagłe ukłucie zazdrości.

- Wdowiec, podobnie jak Nick. Wychowuje siedemnastoletnią córkę.

Szli dalej, lecz Eve nie odzyskała humoru. Właściwie z każdą chwilą była coraz bardziej spięta. Tom zaklął w duchu. Zauważył, że znowu przybrała ten dziwny wyraz twarzy. Smętny, wręcz znękany, jak gdyby odżyły w niej wspomnienia, których lepiej nie budzić.

- Zejdźmy na plażę - zaproponował pospiesznie. - Przejdziemy się po piasku.

- Jestem nieodpowiednio ubrana - wzbraniała się, wskazując swoje pantofle. - Obcasy będą mi się zapadać.

- Więc zdejmij buty i rajstopy - odparł - i będziesz mogła brodzić w wodzie.

- Przecież jest październik! Za zimno na brodzenie w wodzie.

- Bzdury - burknął i pociągnął ją ku stopniom schodzącym na plażę. - Mamy dziś piękny, słoneczny dzień.

To prawda, pomyślała Eve, kiedy spojrzała w niebo. Nad plażą krążyły mewy, a ich białe pióra odcinały się od nieskazitelnego błękitu nieba. Mimo że zaczął się październik, powietrze było ciepłe. Wkrótce pogoda się zmieni, pomyślała. Przyjdzie zima, niebieskozielone morze stanie się szare, fale się wzmożą, grzywacze będą uderzać o piasek i tylko najbardziej zahartowani odważą się chodzić brzegiem morza. Natomiast dzisiaj jest jeszcze bardzo

przyjemnie. Tymczasem Tom usiadł na najwyższym stopniu schodów, ściągnął buty i skarpetki, podwinął nogawki spodni.

- Jak się pospieszysz, to będziemy mieli całą plażę dla siebie, tak jak dawniej lubiłaś.

Jak on może to pamiętać? Tak samo jak zapamiętał, że lubiłam rozmyślać, siedząc przy latarni morskiej. Takie drobiazgi, takie nieważne drobiazgi, a jednak je zapamiętał.

Woda wyglądała bardzo zachęcająco, z drugiej strony jednak Eve doskonale wiedziała, jakie plotki zaczęłyby krążyć, gdyby ktoś ich zobaczył.

„Eve Dwyer poszła wczoraj na plażę z tym Tomem Cornishem. Brodziła w wodzie. Na plaży. Z tym Cornishem”.

- Może lepiej zawróćmy - stwierdziła.

W zielonych oczach Toma pojawił się błysk rozbawienia, kiedy na nią spojrzał.

- Daj spokój, nie proponuję kąpieli na golasa, chociaż jeśli miałabyś na to ochotę, proszę bardzo.

Uśmiechnęła się mimowolnie.

- Dziękuję bardzo.

- Tchórz.

W ciągu dwudziestu czterech godzin już drugi raz ktoś mnie tak nazwał, pomyślała. Nie podobało jej się to. Wcale. Do diabła, mogę brodzić w wodzie, jeśli mam na to ochotę, nie?

- Posuń się - poprosiła, a on zrobił jej miejsce na stopniu obok siebie.

- Będziemy brodzić czy pływać nago? - spytał, lecz Eve zgromiła go spojrzeniem. - Szkoda, bo korciło mnie, żeby zrobić coś, co wstrząśnie całym Penhally.

- Nie wątpię - odparła kwaśno. Zdjęła pantofle i poprosiła: - Odwróć się, bo chcę zdjąć rajstopy. - Widząc jego zdumioną minę, wyjaśniła: - Nie mam ochoty, żebyś się na mnie gapił i robił uwagi o cellulicie.

- Nawet nie wiem, co to jest - zaprotestował, lecz spełnił prośbę i się odwrócił. Eve zdjęła rajstopy, zwinęła je i schowała do kieszeni spódnicy. Kiedy wstała, rzekł: - Niemądra jesteś, wiesz o tym, prawda?

- Możliwe.

Podniosła pantofle i zeszła ze schodów. Podążył za nią.

- Dawniej nie byłaś taka wstydliva - zauważył. Eve zaczerwieniła się.

Wiedziała, że żarty sobie z niej stroi. Przypomniały jej się wszystkie te chwile, kiedy oglądał ją naga, i przygryzła wargi, czekając, że jej to wypomni, lecz on znowu ją zaskoczył.

- Nigdy nie zapomnę - rzekł - jak tańczyłaś i śpiewałaś na plaży. Była pełnia lata, roiło się od turystów, ludzie przyszli całymi rodzinami, i nagle ty zaczęłaś na całe gardło śpiewać tę piosenkę Whitney Houston.

- „I wanna dance with somebody!” - wykrzyknęła i wybuchnęła śmiechem. - Zupełnie zapomniałam. W domu matka urządziła mi awanturę po tym, jak Audrey Baxter jej doniosła, że zrobiłam z siebie widowisko.

- To w jej stylu - skomentował ze złością. - Masz jeszcze tę sukienkę?

- Którą?

- Tę czerwoną, którą tamtego dnia miałaś na sobie. Z szeroką spódnicą i takimi rękawami.

- Bufkami?

- Właśnie. Kiedy przyjechałem do Stanów, w radiu bez przerwy puszczała przebój Chrisa de Burgha „The Lady in Red”. Ile razy ją słyszałem, przypominałaś mi się ty na plaży. Moja dziewczyna w czerwonej sukience.

- Naprawdę? - spytała cicho, a on kiwnął głową.

- Nie uwierzysz, jak mocno tęskniłem za domem, kiedy słyszałem tę piosenkę.

Widocznie nie dość mocno, żeby napisać albo zadzwonić, pomyślała z goryczą, lecz mu tego nie powiedziała.

- Wiele lat temu ją wyrzuciłam - oznajmiła natomiast.

- Szkoda - mruknął, podniósł kamień i puścił kaczkę. - Lubiłem tę sukienkę i czerwone pantofle, które do niej nosiłaś.

- Botinki! - wykrzyknęła. - Całkiem o nich zapomniałam. Uwielbiałam je. Oczywiście teraz bym ich już nie mogła włożyć.

- Co ty mówisz! - oburzył się Tom. - Wciąż masz bardzo zgrabne nogi. I świetną figurę - dodał.

- Już nie taką świetną - zaprzeczyła i poczuła, że się czerwieni. - Dawniej mogłam jeść wszystko, na co miałam ochotę, i nie przytyłam nawet kilograma. Teraz wystarczy, że tylko spojrzę na ciastko z kremem, i już tyję.

Tom roześmiał się.

- Z tego miejsca, gdzie stoję, wyglądasz w sam raz - zapewnił ją.

Ty też, pomyślała. Ze słońcem padającym na twarz, wiatrem rozwiewającym włosy, Tom przypominał zbuntowanego chłopaka, jakim był lata temu, podczas gdy ona... Jaka ona była wówczas?

Naiwna? Zgadza się. Ufna? Zdecydowanie. Lecz głównie pełna marzeń, nadziei, planów. Tom również, lecz niestety nie takich samych jak jej. On pragnął uciec jak najdalej od Penhally, wieść życie urozmaicone i pełne przygód, natomiast ona... po prostu pragnęła jego.

Zabawmy się, powiedział, kiedy wrócił do Penhally z dyplomem lekarza. Była tak uszczęśliwiona, gdy nareszcie zaproponował jej randkę, że nie uwierzyła, kiedy oznajmił, że we wrześniu wyjeżdża do Stanów. Zmieni

zdanie, myślała i przez cztery wspaniałe tygodnie spacerowali, prowadzili długie poważne rozmowy i się kochali. Była dziewicą. Tom drwił z niej, mówiąc, że kobieta powinna mieć z seksu tyle samo przyjemności co mężczyzna i że nie powinna martwić się o konsekwencje, więc zaczęła stosować pigułkę. Po dwóch jakże krótkich miesiącach Tom wyjechał.

- O czym myślisz?

Pytanie Toma wyrwało ją z zadumy. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Właśnie się zastanawiałam, gdzie uleciało te dwadzieścia lat - odparła. - Czasami mi się wydaje, że to straszliwie długo, a czasami, że chwilka.

- A ja wciąż nie mogę uwierzyć, że nadal jesteś sama - wyznał. - Faceci w Penhally muszą być albo ślepi, albo głupi, albo i jedno, i drugie razem.

- Omal nie wyszłam za mąż - odparła i bosą stopą kopnęła piasek - ale...

- Ale miałaś wątpliwości?

- Coś w tym rodzaju. A ty? - spytała. - Nigdy cię nie kusilo, żeby zdobyć się na taki stanowczy krok?

- Mam za sobą kilka poważnych związków, ale... - Zamilkł i wzruszył ramionami. - Na przeszkodzie stoi moja praca. Dziś jestem tu, jutro zupełnie gdzie indziej.

- Może po prostu nie nadajesz się na męża? Są tacy mężczyźni.

Tom długo patrzył daleko w morze, potem przeniósł wzrok na Eve. Ze zdumieniem spostrzegła w jego twarzy smutek i tęsknotę.

- Może po prostu źle ustawiłem priorytety? Nie odrywał od niej oczu. Serce zabiło jej mocniej.

Ich rozmowa stała się zbyt osobista, niebezpiecznie osobista, i Eve postanowiła położyć temu kres.

- Ścigajmy się. Kto przegra, ten frajer! - wykrzyknęła i puściła się przed siebie biegiem.

Jej białe stopy śmigały po piasku, spódnica wydeła się i odsłoniła kolana. Biegła przed siebie, a kiedy w końcu usłyszała za sobą dudnienie bosych nóg, wybuchnęła śmiechem.

Śmiała się jak młoda beztroska dziewczyna, którą rozpiera radość życia. Zdawała sobie sprawę z tego, że musi wyglądać jak wariatka, ale się tym nie przejmowała. Przez tę krótką chwilę, z rozwianymi włosami, ciepłem słońca na twarzy, smakiem soli morskiej na wargach, znowu czuła się młoda, i to było cudowne.

- To nie fair! - zaprotestował Tom, doganiając ją. Chwycił ją w talii i obrócił ku sobie tak gwałtownie, że musiała złapać się jego koszuli, by nie upaść.

- Przegrałeś! Za dużo czasu spędzasz za biurkiem.

- Za dużo czasu? - Oczy mu się zwęziły. - Zapłacisz mi za to.

- Nie ośmielisz się - zawołała, odwróciła się, by biec dalej, lecz on objął ją w pól i przechylił, tak że znalazła się tuż nad wodą. Z piskiem zarzuciła mu ręce na szyję. - Tom! Nie!

- Jeśli chcesz uniknąć kąpieli, musisz się wykupić. Domyślasz się, co to będzie, prawda?

Pocałunek, oczywiście. Kiedy chodzili ze sobą, fantem zawsze był pocałunek. Eve uświadomiła sobie z ukłuciem bólu w sercu, że nawet po wszystkim, co się stało, po cierpieniu i latach samotności i opuszczenia, chce go pocałować. Ta świadomość nią wstrząsnęła.

- Puść mnie - poprosiła.

- Nie ma mowy - odparł, jak gdyby nie zauważył napięcia w jej głosie.
- Fant albo kąpiel. Wybór należy do ciebie.
- Tom, proszę!
- Decyduj, decyduj - nalegał, obracając się z nią jak na karuzeli.
- Nagle Eve szarpnęła go mocno za rękaw.
- Mamy towarzystwo.
- Towarzystwo? - powtórzył, obejrzał się i zaklął pod nosem. -
- Cudownie. Czy to ta osoba, o której myślę?
- Obawiam się, że tak - syknęła Eve przez zęby.
- Tom Cornish! - wykrzyknęła Audrey Baxter, podchodząc bliżej. Jej wyblakłe brązowe oczy aż się zaświeciły z ciekawości i domysłów. - Nie spodziewałam się, że cię jeszcze kiedyś zobaczę w Penhally!
- Cóż, my czarne owce mamy nieprzyjemny zwyczaj wracania do źródeł, prawda? - odpowiedział cierpko.
- Wcale nie nazwałabym cię czarną owcą - zaprzeczyła panna Baxter. - Byłeś rozhukanym chłopaczyskiem, to prawda...
- Pamiętam, że kiedy byłem nastolatkiem, przepowiadała mi pani, że źle skończę.
- Audrey Baxter poprawiła siwe pukle i karcąco potrząsnęła głową.
- To było dawno temu. - Przeniosła teraz wzrok na Eve, która natychmiast przypomniała sobie, że ma włosy w nieładzie i mokry dół spódnicy. - Widzę, że odnowiłeś znajomość z siostrą Dwyer...
- Owszem - przytaknął Tom i zrobił krok do przodu. - Przepraszam, na nas pora.
- Spodziewałam się, że przyjedziesz dwa lata temu, kiedy zmarł twój ojciec - mówiła Audrey nie-zrażona. - Wiem, że nie zawsze się między wami układało...

- Pies pani szuka - przerwał jej Tom, wskazując cętkowanego białoczarnego pointera brodzącego w wodzie kawałek dalej.

- Raczej krabów - wyjaśniła pani Baxter. - Uwielbia je.

- No tak. Musimy iść - oświadczył Tom.

Lecz od Audrey Baxter niełatwo było się uwolnić.

- Podobno ojciec zostawił ci dom przy Trelissa Road - zawołała za nimi.

Tom przystanął, odwrócił się i powiedział z nieukrywanym sarkazmem:

- Widzę, że w Penhally jak zawsze wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą.

Eve chwyciła go za rękę. Ten gest oczywiście nie uszedł uwadze pani Baxter, lecz było jej wszystko jedno, co sobie pomyśli.

- Naprawdę musimy iść - rzekła i pociągnęła Toma w stronę stopni.

- Nic się nie zmieniło, prawda? - prychnął ze złością, gdy dotarli do schodów, i obejrzał się za siebie. Zobaczył, że Audrey Baxter wciąż patrzy na nich. - Mineło, cholera, dwadzieścia lat i nic się nie zmieniło. Mógłbym zostać premierem, a w Penhally wciąż byłbym Tomem Cornishem, synem tego pijaka Franka Cornisha, którego żadna porządna rodzina w miasteczku nie chciała na chłopaka ich córki!

- Tom...

- Jeśli masz zamiar powiedzieć, że Audrey Baxter nie chciała zrobić mi przykrości, to nie zdzieraj gardła.

Usiadł na stopniu i zaczął wkładać skarpetki, nawet nie otrzepawszy stóp z piasku.

- A jeśli miałaś zamiar zapytać, dlaczego nie przyjechałem na pogrzeb ojca, też możesz oszczędzić sobie trudu.

- Wiem, dlaczego nie przyjechałeś - odparła Eve łagodnym tonem. - A co do Audrey... Cóż, wszyscy wiemy, że jest wścibska. Wracając do twojego ojca, on już nie żyje. Nie pozwól, żeby nadal cię dręczył.

- Zostawił mi dom! - wybuchnął Tom. - Lał mnie, dopóki nie stałem się na tyle duży, żeby mu oddać...

- Może chciał jakoś zadośćuczynić ci za te krzywdy?

- Gdybym chociaż przez sekundę w to wierzył, poszedłbym i własnoręcznie podpaliłbym tę przeklętą budę. Nic nie zrekompensuje mi tamtych lat. Nienawidził mnie od dnia moich narodzin. Wciąż mi powtarzał, czego by nie dokonał, gdyby matka nie zaszła w ciążę, a jej rodzina nie zmusiła go do ożenienia się z nią. Po jej śmierci znienawidził mnie jeszcze bardziej.

- Wiem - odezwała się Eve i usiadła obok niego. Współczucie przepelniało jej serce.

- Nic nie wiesz - napadł na nią. - Nie masz pojęcia, co to znaczy mieszkać z facetem, który uważa, że dziecko zburzyło jego marzenia. Nie masz pojęcia, co to znaczy żałować, że się urodziłaś, chociaż masz dopiero siedem lat.

Eve otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, i zaraz je zamknęła.

- Masz rację - wybąkała - nie mam.

W milczeniu zaczęła otrzepywać stopy z piasku, potem wcisnęła na nie pantofle, a gdy chciała wstać, Tom ją przytrzymał.

- Zapomniałaś o rajstopach.

- Nieważne - odpowiedziała.

Tom przecesał palcami włosy. Eve zauważyła, że dłoń mu drży.

- Przepraszam - szepnął. - Przepraszam, że się uniosłem.

- W porządku - zapewniła go.

- Nie - zaprzeczył. - Nie powinienem wyładowywać się na tobie.

Przepraszam za to, że Audrey Baxter zobaczyła cię w moich ramionach.

Wiem, co będzie. Plotki, insynuacje...

- Nie przejmuj się. Nic się nie stało.

- Zawsze przysparzałem ci samych kłopotów, nie?

- Oczywiście, że nie - skłamała. - Chodź, bo do północy nie skończymy naszej wycieczki.

- To dopiero dałoby powód do plotek, co? - zauważył, zrównując z nią krok. - Audrey...

- Zapomnij o niej - przerwała mu Eve, lecz on potrząsnął głową.

- Tym razem to będzie uwaga lekarza - odparł. - Zauważyłem u niej niezdrowe rumieńce.

- Cierpi na dusznicę i niestety zapomina o lekach. „Wyszło mi z pamięci, siostrze”. - Eve doskonale potrafiła naśladować głos Audrey. - Obawiam się, że nie zdaje sobie sprawy z tego, jak poważna jest jej choroba, albo nie chce się z tym pogodzić - dokończyła.

- To odruch samoobrony świadczący o lęku przed chorobą - zauważył Tom. - Jak nie będę o czymś tam myślał, to tego nie ma.

Prawda, przyznała Eve w duchu. Niestety w jej przypadku taka forma samoobrony nie sprawdzała się. Zaprzeczanie faktom, udawanie, że coś nie istnieje, nigdy się jej nie udawało.

Kiedy dotarli do Harbour Road, przystanąła i zapytała wprost:

- Dlaczego wróciłeś? Zarzekałeś się, że nigdy nie przyjedziesz, więc dlaczego tu jesteś?

Tom milczał, a Eve wydawało się, że nie odpowie, lecz w końcu przemówił:

- Adwokat ojca suszył mi głowę, żebym się ostatecznie zdecydował, co z domem. Czy go sprzedaję, czy wynajmuję.

- Nie musiałeś aż przyjeżdżać. Wystarczyło dać mu instrukcje przez telefon.

- Chyba tak - mruknął i utkwiał wzrok w nurcie rzeki Lanson łagodnie płynącej pod mostem, na którym stali. - Dobra, przejrzałaś mnie. Po prostu pomyślałem, że może być ciekawie zobaczyć stare kąty.

Intuicja podpowiedziała Eve, że nie mówił prawdy.

- Tom... - zaczęła.

- Co się stało z kinem? - wpadł jej w słowo. - Było tu, przy Gull Close, na prawym brzegu rzeki?

- Na lewym - poprawiła go, doskonale się orientując, że celowo zmienił temat. Ja mam swoje sekrety, on ma swoje, uznała. - Przy Bridge Street. Kilka lat temu zostało zamknięte. Ludzie więcej oglądają telewizję i stopniowo przestali chodzić do kina.

- Zabrałem cię na „RoboCopa”.

- Nie.

- Tak. - Ruszyli dalej. - Pamiętam, jak się całowaliśmy, siedząc w ostatnim rzędzie.

- To musiał być ktoś inny - odparła cierpko i dodała: - Raczej na pewno ktoś inny, zważywszy, że byłeś takim miejscowym casanową.

- Nieprawda - zaprzeczył i uśmiechnął się szeroko.

- Prawda! - wykrzyknęła. - W szkole każda dziewczyna się w tobie podkochiwała, mimo twojej okropnej reputacji.

- Ale ty nie.

Mylisz się, ja też, pomyślała, ale ty mnie kompletnie ignorowałeś. Dopiero tamtego lata, kiedy przyjechałeś po studiach, zauważyłeś moje istnienie.

- A oto nasza przychodnia - oznajmiła.

Tom aż gwizdnął z uznaniem na widok okazałego budynku na lewo od Serpentine Steps.

- Pamiętam, że przychodnia mieściła się w takiej kanciapie przy Morwenna Road - rzekł.

- Odkąd Nick przejął kierowanie lecznicą, dokonał ogromnych zmian - wyjaśniła Eve. - I jak widzisz, szykują się dalsze. - Wskazała rusztowania na tyłach budynku. - Za niecały tydzień Lauren dostanie najnowocześnie wyposażony gabinet fizykoterapii, poza tym na miejscu będzie rentgen i dodatkowe gabinety lekarskie.

- No, no, zrobił się z niego stary zrzęda, ale dba o interes pacjentów.

- To trzeba mu oddać - rzekła Eve. - Ale, ale! Jeszcze mi nic nie powiedziałaś o swojej pracy w Deltaronie.

- Niewiele jest do opowiadania.

- Nie wierzę - zaprzeczyła, lecz on już przeszedł przez jezdnię, kierując się na plac zabaw dla dzieci. - Tom! - zawołała za nim. - Dokąd idziesz?

- Mam ochotę się pohuścić - odkrzyknął. Eve niechętnie poszła za nim.

- Duży dzieciak z ciebie - rzekła, kiedy się z nim zrównała.

Tom ściągnął brwi na widok nowych domów na wzgórzu, potem przeniósł wzrok na starą gęstą zabudowę wokół portu.

- Dziwne, jakie to wszystko wydaje się mniejsze, niż zapamiętałem.

- Zapadła dziura. Pamiętasz? Tak nazywałaś Penhally. Mówiłeś: „Tam gdzieś jest wielki świat, a ja chcę go zobaczyć, należeć do niego”.

- Naprawdę tak mówiłem? - spytał z sarkazmem w głosie. - Zawsze byłem głupim smarkaczem.

Eve popatrzyła na niego przeciągle i usiadła na huśtawce obok.

- Co jest gra...

- Chciałaś usłyszeć o mojej pracy w Deltaronie - nie dał jej dokończyć.

- Jest nas prawie pięćdziesiątka, ale zazwyczaj ekipa składa się z czternastu osób, specjalistów mających doświadczenie w najrozmaitszych sytuacjach zagrożenia.

- Jakiego typu specjalistów?

- Powiedzmy, że wysyłają nas w miejsca nawiedzone przez trzęsienie ziemi. Wtedy potrzebni są ludzie, którzy znają się na konstrukcji budynków, eksperci od materiałów łatwopalnych i wybuchowych, elektrycy, piloci, hydraulicy i lekarze.

- A ty nimi kierujesz.

- Tak. Decyduję, gdzie zaczynamy szukać osób, które ocalały, i kiedy kończymy poszukiwania.

Eve zauważyła, że jego głos przybrał ostre tony, a spojrzenie stwardniało. Oczy stały się puste i bezgranicznie smutne.

- Serce ci przy tym nie krwawi?

- To zdecydowanie nie jest praca dla ludzi o miękkim sercu - odparł.

Eve wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Dobrze się czujesz?

Wstał tak raptownie, że huśtawka odskoczyła i uderzyła go w łydki.

- Nigdy nie czułem się lepiej - zapewnił ją z wymuszonym uśmiechem.

- Patrz! Czy to nie ta twoja smarkata przyjaciółka? - Eve jeszcze chwilę patrzyła na niego, potem powoli odwróciła wzrok i spojrzała we wskazanym kierunku.

Tassie z rozwianymi włosami biegła ulicą.

- Co was łączy? - spytał.

- Nic - odparła, również wstając - oprócz tego, że odkąd skończyła cztery lata, interesuję się jej losem. Jej matka, Amanda, praktycznie sama wychowuje pięcioro dzieci, więc jej pomagam i raz w tygodniu opiekuję się Tassie.

- A ojciec?

- Obecnie przebywa w więzieniu za drobne kradzieże. Jak nie siedzi za kradzieże, to za paserstwo.

- Eve westchnęła. - Cała rodzina jest nieprzystosowana społecznie, łącznie z bratem bliźniakiem Tassie, ale najgorszy jest siedemnastolatek Gary. To chłopak całkowicie zdemoralizowany.

Tom uniósł brwi.

- Jak możesz kogoś tak jednoznacznie spisać na straty, szczególnie kogoś tak młodego? To zupełnie do ciebie niepodobne.

Eve chwilę walczyła ze sobą, potem wybuchnęła:

- Pamiętasz, jak ci mówiłam, że pastor Kenner ma córkę? Dziewczyna jest w ciąży. Ma zaledwie siedemnaście lat i jest w ciąży z Garym Lovelace'em.

- Doskonale wiesz, że takie przypadki się zdarzają - odparł Tom.

- To nie był przypadek. Rachel opowiedziała Chloe MacKinnon, że Gary specjalnie ją podrywał, bo chciał się zabawić z córką pastora. Jak to o nim świadczy, co? Nie ma pracy i wcale jej nie szuka, włóczy się z kolegami...

- Czyli jest taki sam, jaki ja byłem w jego wieku - przerwał jej Tom.

Eve zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

- Daleko ci do Gary'ego.

- Nieprawda. Byłem dokładnie taki jak on. Nie wiadomo, jak by się moje losy potoczyły, gdyby nie Gertie Stanbury.

- Dyrektorka naszej szkoły? - zapytała Eve. - Co ona miała do tego?

- Pamiętasz ten dzień, kiedy zapaliły się szopy na rowery, a ja się zaklinałem, że nie mam z tym nic wspólnego? Cóż, to była moja sprawka. Gertie wiedziała, ale niczego nie mogła mi udowodnić. Wezwała mnie do swojego gabinetu i powiedziała: „Cornish, możesz albo spędzić resztę życia, niszcząc wszystko po drodze, albo możesz wziąć się za siebie. Twój ojciec, tak jak większość ludzi w Penhally, postawił na tobie krzyżyk, ale ty przecież jesteś inteligentnym zdolnym chłopcem, więc pokaż im, że się mylą”.

Eve, zdumiona, potrząsnęła głową.

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

- Bo nie było się czym chwalić - odparł cierpko Tom. - Byłem na nią wściekły. Uważałem, że to stary wścibski babsztyl. Ale tamtego dnia wieczorem, kiedy wróciłem do domu i znalazłem ojca pijanego w sztok, nagle zdałem sobie sprawę z tego, że za kilka lat będę taki jak on, chyba że się zawezmę i zdobędę jakiś zawód,

- Właśnie tego pragnę dla Tassie - oświadczyła Eve. - Żeby zdobyła zawód. To takie inteligentne dziecko. Gertrude nam pomaga, pożyczka jej książki...

- To Gertie Stanbury jeszcze żyje?

- Żyje i ma się całkiem dobrze. Uważa, że Tassie jest na tyle zdolna, że może zdobyć stypendium do szkoły z internatem w Devon, co by było cudowne, bo chociaż Amanda pragnie dla córki wszystkiego, co najlepsze, nigdy nie będzie jej stać na dalsze kształcenie dziewczynki.

- A jeśli dostanie się do tej szkoły, to co?

- W tej chwili Tassie chce zostać lekarką. Oczywiście zapewne jej to przejdzie, ale jeśli uda mi się wysłać ją do tej szkoły i jeśli się będzie solidnie uczyła, świat stanie przed nią otworem.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że jeśli wyjedzie, straci kontakt z rodziną?

- Oczywiście, że nie straci!

- A właśnie że tak - upierał się Tom. - Nie będzie już miała z nimi nic wspólnego, a nawet zacznie patrzeć na nich z góry, podczas gdy oni po prostu stwierdzą, że zadziera nosa.

W Eve krew się zagotowała.

- Uważasz, że postępuję źle, tak? Że nie powinnam jej zachęcać do nauki? - napadła na Toma.

- Chcę tylko powiedzieć... - Tom urwał i skonsternowany potarł kark dłonią. - Chcę powiedzieć, że Tassie nie jest twoją córką - dokończył.

- Wiem. Wiem, że nie jest moim dzieckiem, ale co w tym złego, że chcę dać jej szansę? - Eve zaperzyła się.

- Nie ma w tym nic złego - odparł spokojnym tonem - o ile ona, jej matka i ty zdajecie sobie sprawę z tego, czym to zostanie okupione.

Nie masz racji, myślała Eve. Tassie nie straci kontaktu z rodziną. Jeśli wziąć pod uwagę, co zyska...

- Muszę iść - rzekła cierpkim tonem i odsunęła się od niego.

- Już? Tak szybko? - zdziwił się. - Myślałem, że zjemy razem kolację.

- Nie mogę.

- To może jutro? Pojechalibyśmy do Newquay.

- Przecież jutro wyjeżdżasz - przypomniała mu. - A ja pracuję.

- Nie mogłabyś wziąć kilku dni urlopu? Chociaż jeden dzień...

Wyraźnie zależało mu na tym, lecz ona nie miała zamiaru spełniać jego prośby. Zgodziła się na dzisiejsze spotkanie, lecz te kilka krótkich godzin wystarczyło, by zmącić jej spokój, a ona miała dość rozterek.

- Nie mogę - powtórzyła. - Dopiero niedawno zaczęłam tutaj pracować, więc jak by to wyglądało, gdybym tak od razu poprosiła o urlop?

- Czyli to jest pożegnanie.

Było to stwierdzenie, nie pytanie. Eve wyciągnęła do niego rękę.

- Miło mi było znowu cię spotkać, Tom.

- Eve...

Ujął jej dłoń i spojrzał w oczy z nadzieją, że zmieni zdanie, lecz było już za późno. O dwadzieścia lat. -

- Żegnaj, Tom.

Eve oswobodziła rękę i odeszła, nie oglądając się za siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Sophie, powiedz, że to nieprawda - prosiła Eve, z przerażeniem patrząc na nadąsaną nastolatkę.

- Źle obliczyłam dawkę insuliny, tak? - wojowniczym tonem odpowiedziała dziewczyna. - To dlatego poziom cukru mi dzisiaj skacze. Pomyliłam się i tyle.

- Akurat! - ze złością wykrzyknęła pani Banks, matka Sophie. - Wydawało mi się dziwne, że tak ciągle biega do łazienki - dodała. - Podejrzewałam nawet, że przeziębila sobie pęcherz, ale przypadkiem usłyszałam, jak rozmawia z koleżanką przez telefon i chwali się, że znalazła taką stronę w internecie...,

- Nie miałaś prawa podsłuchiwać moich rozmów przez telefon - oburzyła się nastolatka. - Ja nie słucham, jak ty...

- Wiem, że nie podoba ci się, że odkąd zdiagnozowano u ciebie cukrzycę, przytyłaś - pospiesznie interweniowała Eve, widząc, że szykuje się awantura - ale pomijanie albo zmniejszanie dawki po to, żeby wydaląć więcej moczu i zachować szczupłą sylwetkę, może skończyć się katastrofą.

- Nie mieszczę się w żadne ciuchy - skarżyła się Sophie. - Wyglądam jak monstrum.

Albo jak zupełnie normalna piętnastolatka, pomyślała Eve, lecz wiedziała, że nie ma sensu mówić tego głośno.

- Posłuchaj, tydzień jest przejściowe - zaczęła. - Jak tylko ustabilizujemy poziom cukru, odzyskasz swoją wagę.

- Wiem, wiem - bąknęła Sophie pod nosem. Eve pochyliła się lekko do przodu i ciągnęła:

- Czy na tej stronie internetowej, jaką znalazłaś, napisali, że jeśli będziesz eksperymentować z dawkami insuliny, możesz zniszczyć sobie wzrok albo doprowadzić się do hipoglikemii?

- Jeden raz - broniła się Sophie - tylko jeden raz źle obliczyłam dawkę, a już wszyscy myślą, że mam jakiś problem. Nie mam żadnego problemu.

Eve nie uwierzyła tym zapewnieniom. Zanim Ali-son poszła na urlop macierzyński, uprzedziła ją, że Sophie bardziej przejmuje się swoją figurą niż cukrzycą, a kiedy dziś rano zbadła jej poziom cukru, była wstrząśnięta. Eve była pewna, że dziewczyna nieregularnie przyjmuje insulinę, lecz zdawała sobie sprawę z tego, że tłumaczenie jej, iż igra ze śmiercią, nie ma sensu. W tym wieku myśli się, że śmierć spotyka tylko starych ludzi.

- Porozumiem się z doktorem Tremayne'em -stwierdziła. - Przykro mi, Sophie - ciągnęła, gdy dziewczyna prychnęła ze złością - ale skoro martwi cię przejściowe przybieranie na wadze, najlepiej będzie, jak obejrzy cię endokrynolog, który udzieli ci wskazówek co do prawidłowej diety.

Pani Banks posłała córce spojrzenie mówiące „to cię wreszcie nauczy, moja panno”, lecz potem, zamiast wstać i skierować się do wyjścia, ku zaskoczeniu Eve odchrząknęła i rzekła:

- Idąc tutaj, przypadkiem spotkałam Audrey Baxter. Powiedziała mi, że... - Zaczyna się, pomyślała Eve. A miałam nadzieję, że ujdzie mi to na sucho. - Podobno widziała wczoraj siostrę i Toma Cornisha na plaży.

- Owszem - potwierdziła Eve i uśmiechnęła się najszerzej, jak umiała. - A wracając do Sophie, na szczęście nie będzie musiała długo czekać na wizytę u endokrynologa, lecz do tego czasu chciałabym dwa razy w tygodniu sprawdzać jej poziom cukru.

Na twarzy pani Banks odmalowało się rozczarowanie. Widać było, że bardzo chce poznać więcej szczegółów wizyty Toma Cornisha, lecz w przeciwieństwie do Audrey Baxter potrafi trzymać ciekawość na wodzy.

- W takim razie do czwartku, siostrzyczko - rzekła, wstała i razem z Sophie opuściła gabinet.

Eve z głośnym westchnieniem zamknęła teczkę z historią choroby dziewczyny.

Czego się spodziewałaś, szepnął wewnętrzny głos. Audrey nie byłaby sobą, gdyby nie roztrąbiła na wszystkie strony świata, że widziała cię w objęciach Toma.

Mogła chociaż raz trzymać język za zębami, buntowała się w duchu. Nie w Penhally, Eve.

Niemal słyszała Toma, jak to mówi. Lekki uśmiech pojawił się na jej twarzy, lecz szybko zniknął.

- Eve - zaczął Nick Tremayne, wtykając głowę w drzwi jej gabinetu - dziś rano była u mnie pani Baxter po receptę. Ciśnienie znowu jej podskoczyło.

- Podobnie jak poziom cukru we krwi Sophie Banks - odparła Eve i zwierzyła się Nickowi ze swoich podejrzeń.

- Co za głupota! - westchnął. - Zaraz przygotuję skierowanie do endokrynologa, ale lepiej miej na nią oko. Nie chcemy przecież, żeby dostała hipoglikemii. Aha, możesz zapisać panią Baxter na czwartek? Chciałbym, żebyś jej zmierzyła ciśnienie.

- Niestety, mogę - Eve odparła cierpkim tonem, a Nick obdarzył ją jednym ze swoich rzadkich uśmiechów.

- Wiem, że straszna z niej plotkara, ale naprawdę nie robi tego ze złości - rzekł. - Tom już wyjechał?

Pytanie było rzucone niby mimochodem, lecz Eve nie dała się zwiść.

- Tak. Dziś rano. Wraca do Londynu, a może do Szwajcarii? Nie pytałam.

- No tak. - Nick z namysłem pokiwał głową i rzekł: - Tak jest lepiej, Eve. Może w tej chwili tego nie dostrzegasz, ale przeszłość to przeszłość i próby jej wskrzeszania zazwyczaj są błędem, szczególnie - zawiesił głos i spojrzał jej w oczy - w tych okolicznościach.

Pamięta, pomyślała, patrząc na niego. Nagle poczuła suchość w ustach. Jedna porada lekarska dwadzieścia lat temu. Od tamtej pory Nick musiał przyjąć setki pacjentów, lecz nie tylko pamiętał, ale i potrafił skojarzyć fakty i znaleźć odpowiedź. Może niepełną, lecz prawdziwą.

- Nick...

- Za dziesięć minut zaczynamy zebranie, wiesz?

Przytaknęła ruchem głowy, a kiedy wyszedł, mocno zacisnęła powieki. Powinna była wtedy pójść do innego lekarza. Z początku tak zrobiła, pojechała do Bude, bo nie chciała, by ktokolwiek wiedział, ale potem złapała jakąś infekcję i poszła do Nicka. Był jej lekarzem pierwszego kontaktu, a ona potrzebowała receptę na antybiotyk. O nic więcej nie prosiła. Kiedy ją zbadał i nic nie powiedział, była pewna, że się nie domyślił, lecz się myliła. Od tylu lat ten człowiek wie o niej wszystko. Nie mogła znieść tej świadomości.

- Karta Stephanie Richards jest u ciebie, Eve? Głos Kate Althorp stojącej na progu gabinetu sprowadził ją na ziemię.

- Nie - odparła.

- Psiakrew! - zaklęła położyzna. - Jak zwykle panikuje, więc pomyślałam, że zajrzę do niej po zebraniu, ale chciałam sprawdzić, kiedy ostatni raz miała mierzone ciśnienie.

- Niestety, nie mogę ci pomóc. Może Dragan ma jej kartę?

Kate spojrzała na nią z ukosa.

- Wszystko dobrze? - zapytała.

Eve wcale nie czuła się dobrze. Wczorajszej nocy spała niespokojnie, przewracała się z boku na bok dręczona wspomnieniami, jakich wcale nie pragnęła, a teraz na dodatek odkryła, że Nick wie...

- Tak, tak. Nic mi nie jest. - Spojrzała na zegarek, zebrała swoje papiery i rzekła: - Lepiej ruszajmy, bo Nick zmyje nam głowy za spóźnienie.

Nie zmył, gdyż kiedy weszły do jego gabinetu, Dragan Lovak, Oliver Fawkner, Chloe i Lauren stali przed rozłożonymi na biurku planami i żywo dyskutowali.

- Rozumiem, że przed końcem przyszłego tygodnia będę już mogła wprowadzić się do nowego gabinetu, tak? - mówiła Lauren. - Cudownie.

- Czy kiedy doktor Devereux przyjedzie, też dostanie jeden z tych nowych gabinetów? - spytał Oliver, a gdy Nick przytaknął ruchem głowy, młody lekarz wyraźnie się ucieszył. - To znaczy, że Lauren będzie miała tego francuskiego czarusa nie tylko za sąsiada w domu, ale i w pracy. Może zanieśiesz mu talerz zupy na powitanie? - zażartował.

- Jesteśmy w pracy, a nie w agencji towarzyskiej - uciął Nick. W pokoju natychmiast zapanowała cisza. - Dobrze, zaczynajmy - ciągnął i zwracając się do Eve, spytał: - Co ze szczepieniem na grypę? Możemy zacząć w przyszłym tygodniu?

- Tak - potwierdziła i dodała: - Niestety z notatek Alison wynika, że w zeszłym roku zgłosiło się tylko sześćdziesiąt siedem procent uprawnionych.

- Cóż. Trudno jest namówić ludzi do przyścia - stwierdził Nick - niemniej trzeba się starać przekonać szczególnie pacjentów z grupy zwiększonego ryzyka, osoby starsze, astmatyków i chorych na oskrzela. Nie

mamy pieniędzy, żeby wysłać ich wszystkich na zimę tam, gdzie klimat jest suchszy

- dodał.

Jak w Szwajcarii, pomyślała Eve. Mimo opadów śniegu powietrze jest tam suche. Tom powiedział, że ma dom nad Jeziorem Genewskim. Nigdy tam nie była. Nigdy nie wyjeżdżała za granicę. Zawsze chciała podróżować, ale jakoś tak wyszło...

- Co z jej ciśnieniem?

Eve poczuła, że pieką ją policzki. Dragan patrzył na nią wyczekująco, a ona nie miała zielonego pojęcia, o kim mowa. Wszystko przez Toma. Musi wygnać go z myśli. Wyjechał i nie wróci. Koniec. Kropka.

- Przepraszam - wybąkała. - O kogo pytasz?

- O Lizzie Chamberlain. Widziałem ją przed twoim gabinetem.

Wyglądała na bardzo zestresowaną.

- Bo jest zestresowana - odparła Eve. - Ciśnienie wciąż ma wysokie, a dodatkowo martwi się o matkę. Uznaliście, że potrzebny jest jej odpoczynek, ale ona wbiła sobie do głowy, że umieszczenie matki na pewien czas w domu opieki jest równoznaczne z porzuceniem jej na pastwę losu.

- W domu opieki pani Chamberlain nie czuje się zbyt dobrze - odparł Dragan. - Sądziłem, że potraktuje pobyt tam jak coś w rodzaju wakacji, ale ona stała się apatyczna i straciła zainteresowanie czymkolwiek.

- To zamknięte koło - zauważyła Eve. - Opieka nad chorym na Parkinsona jest bardzo wyczerpująca, ale skoro Lizzie dręczą wyrzuty sumienia, to...

- Chcecie, żebym zajrzała do pani Chamberlain? - zaproponowała Lauren. - Mam dziś kilka wizyt domowych i mogłabym do niej wstąpić, jadąc do Harry'ego Biscombe'a na Gow Court.

Eve i Dragan zgodnie kiwnęli głowami, a ku ogromnej uldze Eve głos zabrał Oliver i zaczął obszernie relacjonować przypadki wszystkich pacjentów, jakich od rana przyjął.

- Pytanie za dziesięć punktów: do kogo on dzwoni? - zażartowała Chloe, kiedy wszyscy razem opuszczali gabinet Nicka, a Dragan natychmiast wyciągnął z kieszeni komórkę.

- A ja uważam, że to bardzo miłe z jego strony, że sprawdza, jak Melinda się czuje. - Kate stanęła w o-bronie kolegi.

- Melinda jest innego zdania - rzekła Chloe, kiedy Dragan zniknął za drzwiami swojego gabinetu. -Podczas zeszłotygodniowej wizyty kontrolnej zwierzyła mi się, że zaczęła wyłączać komórkę, żeby mieć trochę spokoju.

- Naprawdę? - Kate wybuchnęła śmiechem. - Pędzę. Będę na Bridge Street, gdyby ktoś mnie potrzebował. Idę kolejny raz zapewnić Stephanie Richards, że w jej stanie wszystkie dolegliwości są normalne i że za mniej więcej dwa tygodnie urodzi cudowne zdrowe dziecko.

- Ja będę w domu, gdybym była potrzebna - rzuciła Chloe i widząc błysk w oczach Olivera, dodała: - Zajmę się odmrażaniem lodówki, więc raczej nie wpadaj na kawę.

- Nie myślałem o kawie, kochanie - mruknął, a położna zachichotała.

Kiedy objęci wychodzili z przychodni, Eve poczuła ukłucie zazdrości. Chwyła cały stos teczek z kartami chorobowymi i udała się do rejestracji.

- Psiakrew! - zakląła na głos, gdy skręcając za róg korytarza, z impetem wpadła na kogoś zmierzającego w przeciwnym kierunku, a teczki wylądowały na podłodze.

- Siostrze Dwyer! Co za słownictwo!

Serce zabiło jej mocniej. To niemożliwe, pomyślała, lecz gdy podniosła wzrok, napotkała błyszczące zielone oczy Toma i przekonała się, że to jednak jest możliwe.

- Miało cię tu nie być - wyrwało jej się. Tom uśmiechnął się szeroko.

- Postanowiłem zostać parę dni dłużej. W tutejszym warsztacie naprawią mi migacz, co oszczędzi waszej koleżance zachodu.

Nie mógł wymyślić banalniejszego pretekstu, pomyślała, lecz nie miała zamiaru mu tego wytykać. Intuicja podpowiadała jej, że wówczas podałyby jej prawdziwą przyczynę opóźnienia wyjazdu, a tej wołała nie znać.

- Obawiam się, że Lauren już wyszła - rzekła, ukłękła i zaczęła zbierać rozsypane teczki. - Ma kilka wizyt domowych.

- Nie przyszedłem zobaczyć się z Lauren, ale z tobą - odparł Tom, pomagając jej zbierać teczki.

- Ze mną? - wybąkała.

- Zastanawiałem się, czy dasz się zaprosić na lunch.

- Na lunch? - powtórzyła jak echo.

- Tak. Lunch to posiłek, a wszystkie istoty żyjące muszą się odżywiać.

- Wiem, co to jest lunch - zaprotestowała. - Ja tylko... - Sięgnęła po ostatnią teczkę akurat w tej samej chwili co Tom. Ich ręce otarły się o siebie i Eve jak oparzona cofnęła dłoń. - Ja tylko... - powtórzyła skonsternowana, czując, że fala gorąca ogarnia całe jej ramię.

- Coś się stało?

Eve obejrzała się za siebie i zobaczyła Nicka przyglądającego się im z zimną kamienną twarzą.

- Nic, nic - mruknęła. - Tom... Tom postanowił zostać kilka dni dłużej - dodała.

- Aha...

- Miałem nadzieję, że uda mi się wyciągnąć Eve na lunch - wtrącił Tom. - Zakładam, że pozwalasz swoim pracownikom zrobić sobie przerwę w środku dnia.

- Naturalnie - odparł Nick głosem tak samo lodowatym jak Tom - ale zostawiam im wolną rękę, z kim jedzą posiłki.

Chociaż Eve wiedziała, dlaczego jej szef jest tak źle nastawiony do Toma, nie potrzebowała ani nie chciała, aby brał ją w obronę.

- Dam sobie radę, Nick - wypaliła.

Przez jedno mgnienie wydawało jej się, że Nick zacznie się z nią spierać, lecz on skinął im tylko głową, odwrócił się i odszedł.

- Co go ugryzło? - spytał Tom. - Nie widzieliśmy się tyle lat, a teraz, ile razy mnie zobaczy, sprawia wrażenie, jak gdyby chciał mnie zasztyletować.

- Może to niezgodność charakterów? - odparła Eve obojętnym tonem. - Oddam te teczki Hazel i się przebiorę. Zaraz wrócę.

Weszła do damskiej toalety, przejrzała się w lustrze. Zamiast przerażenia i złości na twarzy z powodu tego, że Tom został, a nie wyjechał, zobaczyła płonące policzki i błyszczące z podniecenia oczy. Co się ze mną dzieje? Dwa dni temu miałam swoje życie, może nie najbardziej ekscytujące, ale pomagałam pacjentom i Tassie, panowałam nad wszystkim, byłam całkiem zadowolona, a teraz...

Nie, niemożliwe, żebym jeszcze coś do niego czuła nie po tylu latach. Rzucił mnie bez skrpułów. I chociaż przez długi czas miałam złamane serce, w końcu się pozbierałam, zaczęłam spotykać z mężczyznami. Do cholery, raz nawet się zaręczyłam.

Ale zerwałaś zaręczyny, odezwał się podstępny szept sumienia.

Bo uświadomiłam sobie, że to pomyłka, odpowiedziała głosowi. Że to niewłaściwe wyjść za kogoś i zataić coś przed nim. Nie zerwałam dlatego, że kochałam Toma.

Na pewno, szydził głos.

Eve zacisnęła dłonie na brzegu umywalki. Weź się w garść! Panuj nad emocjami. Nick miał rację. Rozpamiętywanie przeszłości jest jednoznaczne z jej wskrzeszaniem, a tego nie wolno ci czynić. Nigdy.

- Właśnie o tobie mówiliśmy - powitał ją Dragan, kiedy wyszła z toalety.

Rozmawiał z Tomem. Zauważyła, że się śmieją.

- Mam nadzieję, że same pozytywne rzeczy - odparła swobodnym tonem. - Jak Melinda?

- Jest zmęczona. Zmęczona czekaniem, wyglądem jak balon, który zaraz pęknie. Cytuję jej słowa.

Eve roześmiała się.

- Przynajmniej już niedługo. Tylko dwa tygodnie i zostaniesz dumnym tatą.

- Wiecie, czy to córka, czy syn? - odezwał się Tom.

- Nie - odparł Dragan. - Nie chcieliśmy wiedzieć. Będziemy mieli niespodziankę.

- Dzielny facet - odezwał się Tom, gdy zostali sami. - Przyjechał tutaj i wiecie nowe życie w obcym kraju.

- Nie było mu łatwo, na pewno nie na początku - rzekła Eve. - Ale potem poznał Melindę i... - Zawiesiła głos i uśmiechnęła się. - Reszta, jak mówią, to historia.

- Mam dziwne wrażenie, że skądś go znam - przyznał się Tom - ale za nic nie mogę sobie przypomnieć, skąd.

A ja ci nie powiem, pomyślała Eve. Włożyła kurtkę, po czym ruszyła do wyjścia. Melinda i Dragan zbyt wiele przeszli, kiedy w kwietniu ich zdjęcia ukazały się we wszystkich gazetach. Mają prawo do prywatności.

- Gdzie pójdziemy? - spytała, zmieniając temat.

- Myślałem o Grape Seed.

- Już od wielu lat nie istnieje. Kiedy pan Forrest przeszedł na emeryturę, jego syn nie chciał prowadzić restauracji, więc ją zamknął. Teraz jest tam agencja nieruchomości.

- Szkoda. Lubilem tę knajpkę. Pamiętasz, można było wybrać sobie rozmaite surówki, na przykład tartą marchewkę z wiórkami kokosowymi, jajka doprawione curry, sałatkę z makaronem i tuńczykiem? Uważaliśmy się za bardzo światowych.

- Może zjemy w Anchor? - zaproponowała, ale Tom potrząsnął głową.

- Tam jest zbyt sztywno.

- To może kupimy tortille na wynos i zjemy przy porcie? - Spojrzała w niebo. - Chociaż lepiej nie. Obawiam się, że zaraz znowu zaczną padać.

Mimo że morze było prawie tak niebieskie jak Śródziemne, a powietrze przejrzyste, na niebie zbierały się ciemne chmury.

A tu jak jest? - Tom ruchem głowy wskazał mijaną restaurację. - Sympatycznie?

- Podają bardzo smaczne zupy i puddingi, ale jeśli chcesz coś bardziej treściwego...

- Mam! - wykrzyknął Tom i zatrzymał się pośrodku chodnika. -

Lovak! Melinda i Dragan Lovak. Ona jest jakąś księżniczką, zgadza się? Zrezygnowała z praw do tronu, żeby poślubić chorwackiego uchodźcę.

Eve westchnęła.

- Posłuchaj - zaczęła - Melinda jest po prostu panią Lovak, tutejszym weterynarzem, i niedługo zostanie mamą, a Dragan jednym z lekarzy z przychodni.

- Doskonale rozumiem - odparł. - Też bym nie chciał, żeby gazety robiły sensację z mojej przeszłości. Nie wiem, czy moi przełożeni byliby zachwyceni wiadomością, że jako nastolatek podkładałem ogień pod szopy na rowery. - Znowu palnąłem gafę, pomyślał, czując, jak Eve tężeje. Żartował tylko z siebie, a ona natychmiast zamknęła się w sobie i wyraźnie się od niego odsunęła. - Czy Dragan zamierza wziąć urlop, kiedy żona urodzi? - spytał szybko. - Ja na jego miejscu bym tak zrobił.

- Owszem, weźmie urlop na opiekę nad dzieckiem.

Pudło, pomyślał, widząc, że rysy twarzy Eve stały się jeszcze bardziej napięte. Zupełnie zmień temat, pomyślał. Zaczynaj mówić o kimś innym.

- W drodze do ciebie spotkałem pastora Kennera. Szedł z córką. To bardzo miła dziewczyna. Kiedy urodzi?

- W grudniu.

Zauważył, że wzmianka o Rachel nie rozładowała ciężkiej atmosfery.

- Rozumiem, że nie podoba ci się, że siedemnastolatka zostanie matką, ale zawsze uważałem, że kobieta ma prawo wyboru. Mogła usunąć ciążę. Jej wybór, jej decyzja, i podziwiam ją za to.

Eve nie odpowiedziała.

Czy już zawsze będzie mnie prześladował pech, że co się odezwę, to powiem coś niewłaściwego, myślał Tom. Może jednak powinien pojechać dziś rano do Londynu? Lecz nie wyjechał, bo nie chciał, by ostatnie słowa, jakie sobie powiedzą, były zdawkowe, chłodne.

Czy tylko dlatego nie chciałeś wyjechać? - szepnął wewnętrzny głos. Tom westchnął.

Bardzo chciał, żeby tak było. Przez ostatnie dwadzieścia lat życia próbował przekonać samego siebie, że postąpił słusznie, lecz z chwilą, gdy zobaczył Rve, iluzja prysła. Ale jak jej to wszystko powiedzieć, zastanawiał się, kiedy zajęli stolik i sięgnęli po menu. Jak wyznać, że dwadzieścia lat temu popełnił błąd?

- Eve...

- Zjem zupę marchewkową z kolendrą, a na deser bezę z kremem cytrynowym - rzekła Eve do uśmiechniętej kelnerki, która podeszła do ich stolika.

- Dla mnie to samo - rzucił Tom, nawet nie spojrzawszy do spisu dań. Kiedy dziewczyna odeszła, rozejrzał się po sali. - Miło tutaj. Dziwne, że jesteśmy jedynymi gośćmi.

- Pod koniec tygodnia zamykają - wyjaśniła Eve.

W Penhally większość restauracji i sklepów z pamiątkami czynna jest tylko w sezonie letnim. Tom odchrząknął.

- Chciałem cię przeprosić za to, co wczoraj powiedziałem o Tassie - zaczął. - Nie znam tej rodziny, nie znam dziewczynki, więc nie powinienem się wypowiadać.

- To prawda.

Temat zamknięty, pomyślał Tom.

- Znowu leje - zauważył, wyglądając przez okno na ulicę w poszukiwaniu nowego tematu do rozmowy. - Poziom wody w rzece znacznie się podniósł - dodał.

- Dziś rano mocno padało - stwierdziła Eve. - Październik zawsze jest u nas mokry.

Poddaję się, pomyślał Tom. Skoro mamy rozmawiać o pogodzie... Do diabła, nie powinno być aż tak trudno nawiązać ciekawą rozmowę! Byle nie

wspomnieć o Tassie Lovelace, o Melindzie i Draganie Lovakach, o Rachel Kenner, a wszystko pójdzie dobrze.

- „Dirty Dancing” - odezwał się. - Właśnie mi się przypomniało, jak nazywał się film, na który cię zabrałem do tego starego kina, La Scala.

Kazałaś mi to obejrzeć aż trzy razy, bo tak ci się spodobał Patrick Swayze.

- Nie chodziło tylko o Patricka Swayze - sprostowała Eve, kiedy kelnerka przyniosła zupę. - Film mi się spodobał, bo mówił o urzeczywistnianiu marzeń.

- Pamiętasz...

- Przestań, proszę.

Niespodziewanie jej oczy spojrzały na niego twardo.

- Co mam przestać robić?

- Wspominać. Odgrzebywać przeszłość. Nie mamy po dwadzieścia lat. Jesteśmy już na zupełnie innym etapie życia. Zmieniliśmy się.

- Nie uważam, żebyś się bardzo zmieniła - zapewnił ją z uśmiechem.

- Dwadzieścia lat temu prawie mnie nie znałeś.

- Oczywiście, że cię znałem - zaprzeczył i obejrzał się, szukając wzrokiem kelnerki. - Na Boga, Eve, byliśmy kochankami. Kto może cię znać, jak nie ja?

- Może znałeś moje ciało - odparła cicho - ale mnie nie.

- Mówisz zagadkami. Oczywiście, że cię znałem. - Zniżył głos i dodał:

- Teraz też czuję, jak na siebie działały. Bo to wciąż jest między nami, prawda?

Gruchnął piorun, błyskawica rozdarła niebo, lecz Eve nie zwróciła na to uwagi, odłożyła łyżkę i spojrzała na Toma wzrokiem pełnym złości.

- To, co czujesz, to tęsknota za przeszłością, za czasem, kiedy twoje życie było prostsze. Nie pragniesz wcale mnie, lecz swojej młodości.

Może ona ma rację, pomyślał, patrząc na nią, i mimowolnie potrząsnął głową. Nie, jej chodzi o coś znacznie więcej. Znacznie więcej.

- Jeśli twierdzisz, że ja chcę znowu być młody, to zaprzeczę - odezwał się. - Gdybym wtedy wiedział to, co wiem teraz, to byłaby zupełnie inna sprawa, ale bycie z powrotem tamtym bezmyślnym facetem...

- Ujął ją za rękę. - Jedno wiem, nie zapomniałem o tobie.

- Ale to nie wystarczyło, żeby utrzymywać ze mną kontakt - zawołała i wyrwała mu rękę. Grymas bólu przemknął mu po twarzy. - Dwie pocztówki. Dwie nędzne pocztówki. Jedna, że jesteś samotny, druga, że starasz się o pracę w Deltaronie. Potem ani słowa.

- Miałem zamiar napisać - Tom zaczął z wahaniem - ale im dłużej przebywałem za granicą, tym...

- Tym bardziej o mnie zapominałeś, tak? Przeczesał palcami włosy.

- Nie - zaprzeczył. - Tylko myślałem... że na pewno wyszłaś za męża, założyłaś rodzinę...

- A kiedy teraz przekonałeś się, że nie, pomyślałeś, że miło by było spróbować jeszcze raz, tak? Zapomnij o tym - dokończyła łamiącym się głosem.

- Eve...

- Nie smakuje państwu zupa? - przerwała im kelnerka, pojawiając się przy ich stoliku.

- Jest bardzo dobra, naprawdę wyśmienita - zapewnił ją Tom z pewnym wysiłkiem.

- Lepsza od pogody - zażartowała dziewczyna, kiedy rozległ się kolejny grzmot, a z chmur popłynęły strugi deszczu.

- Nie wróciłem po to, żeby wskrzeszać przeszłość - zaczął Tom, gdy kelnerka odeszła. - Wróciłem z dwóch powodów. Jeden mogę ci zdradzić, drugiego... - urwał i potrząsnął głową - jeszcze nie.

- Więc powiedz, jaki jest ten pierwszy powód. Eve skrzyżowała ręce na piersi i przybrała taką minę, jak gdyby chciała powiedzieć: lepiej, żeby to był poważny powód.

- Wróciłem, bo... - Tom wziął głęboki oddech - bo chciałem się przekonać, czy w ogóle coś jeszcze potrafię odczuwać. Nawet jeśli Penhally wzbudza we mnie jedynie dawną niechęć, to przynajmniej jest to jakaś reakcja, dowód, że w ogóle coś mnie rusza.

Eve wpatrywała się w niego w osłupieniu. Wszystko się spodziewała usłyszeć, lecz nie to.

- Nie... Nie... - wybąkała - nie rozumiem.

- Posłuchaj. W ciągu tych wszystkich lat pracy dla Deltaronu byłem świadkiem najwspanialszych aktów odwagi i poświęcenia. Widziałem mężczyzn i kobiety gołymi rękami przerzucających gruzy w rozpaczliwym poszukiwaniu ludzi, których nigdy w życiu nie widzieli. Widziałem też mężczyzn i kobiety tratujących dzieci i niemowlęta, wdeptujących ich w błoto, żeby samemu się uratować albo zdobyć kromkę chleba.,

- Katastrofy zawsze wydobywają z ludzi to, co najlepsze, i to, co najgorsze - rzekła niepewnie, a Tom uśmiechnął się z gorzkim sarkazmem.

- Rodzą też znieczulicę, Eve. Byłem w Nowym Orleanie, w Kolumbii, na Phuкеcie. Potworne. Ale ofiary otrzymały pomoc, bo te kataklizmy trafiły na czołówki gazet, podczas gdy w wielu innych miejscach musieliśmy przyglądać się, jak ludzie umierają, bo żywność, namioty, leki nigdy do nich nie dotarły. Jean Paul Sartre, francuski filozof, powiedział: „Piekło to inni”. Nieprawda. Piekło to ludzie, którzy obojętnieją.

- Ale ty przecież nie zobojętniałeś - zaprotestowała, widząc beznadziejny smutek malujący się na jego twarzy.

- Problem w tym... - zaczął, podniósł łyżkę, lecz zaraz odłożył ją z powrotem - problem w tym, że mi to powszednie. Łapię się na tym, że przestaje mi zależeć, że nic nie czuję. Wczoraj zginęła setka ludzi. Co z tego? Miesiąc temu tysiąc osób. Może lepiej dla nich? Uratowalibyśmy ich tylko po to, żeby przeżyli jeszcze kilka tygodni, może miesięcy, i zginęli w kolejnej katastrofie, przedtem tracąc swoich bliskich.

Na zewnątrz zrobiło się ciemno jak w nocy, lecz Eve tego prawie nie dostrzegała, tak jak nie dostrzegała ludzi biegnących do domów. Całą jej uwagę przykuła rozpacz w głosie Toma i w jego oczach.

Nigdy nie widziała na czyjejs twarzy tyle smutku i nagle uświadomiła sobie, że jej serce przepęlnia nie żal do niego, nie nienawiść, lecz zupełnie niespodziewanie dla niej samej współczucie.

- Nie możesz... nie wolno ci... myśleć w ten sposób - rzekła pośpiesznie.

- Tyle dzieci osieroconych - mówił dalej, jak gdyby jej nie słyszał. - Tyle niemowląt siedzących w łódeczkach, które dostają jedzenie i picie, lecz nie otrzymują miłości ani czułości, bo po prostu jest ich zbyt dużo, a z każdym rokiem ta liczba rośnie. Może Nick miał rację - ciągnął Tom z westchnieniem. - Może moje całe życie było tylko pozowaniem do zdjęć?

Eve chwyciła go za rękę.

- Nick się myli - zaprotestowała. - Twoja praca jest niezwykle ważna.

- Tak! - parsknął. - Doktor Tom Comish, szef ekipy ratowników z Deltaronu, wielka szycha, ważniak, ale jeśli nas porównać, to ty osiągnęłaś w życiu więcej.

- Ależ twoje życie jest ogromnym sukcesem - rzekła zupełnie skonsternowana. - Ja jestem tylko zwykłą pielęgniarką, podczas gdy ty... Tobie mnóstwo ludzi zawdzięcza życie!

- Ale to ciebie zachowują we wdzięcznej pamięci, prawda? Ty jesteś tą miłą, życzliwą pielęgniarką z przychodni, tą, która trzyma ich za rękę, kiedy się boją, przytula ich, kiedy tego potrzebują.

Przygnębienie emanujące z jego twarzy było wręcz namacalne i Eve musiała przełknąć ślinę, zanim odpowiedziała.

- Ludzie cię pamiętają - zapewniła go lekko drżącym głosem. - To ty przybywasz w sytuacji nagłego zagrożenia, to ty niesiesz pomoc. Robisz to, co zawsze chciałeś robić, więc skąd u ciebie taka frustracja? Rozumiem, że ustawiczne obcowanie ze śmiercią i totalnym zniszczeniem cię wypala, ale nie rozumiem, co się takiego stało, że twoja praca, całe twoje życie, wydaje ci się pozbawione sensu?

Tom nie miał jednak szansy odpowiedzieć. Kolejny grzmot gruchnął tuż nad nimi, światło w restauracji zamigotało i zgasło. Kelnerka podbiegła do ich stolika.

- Tego się obawiałam - rzekła z rezygnacją w głosie. - Przykro mi, ale nie zdołam przygotować dla państwa deseru.

- Nie szkodzi. - Tom wstał i wyciągnął portfel. - Okazało się, że nie jesteśmy głodni.

- Na państwa miejscu starałabym się jak najszybciej dotrzeć do domu - radziła kelnerka. - Rzeka wezbrała. Poziom wody jest tak wysoki jak jeszcze nigdy. - Spojrzała na lekką kurtkę Eve oraz dżinsy i sweter Toma. - Lepiej niech państwo pożyczą sobie któryś z parasoli, bo przemokniecie do suchej nitki - dodała.

Dziewczyna miała rację, Eve przyznała w myśli, kiedy znaleźli się z Tomem na ulicy. Padało mocniej niż na początku, a rzeka już niemal wystąpiła z brzegów.

- Nie podoba mi się to - mruknął Tom pod nosem.

- Spójrz na kolor wody - zwrócił się do Eve. - Jest prawie czarna. Czujesz ten zapach? To ziemia. Dużo ziemi. Musimy wrócić do przychodni i zadzwonić do centrum zarządzania kryzysowego, bo obawiam się, że będziemy mieli kłopoty. I to ogromne.

- Lanson wylewała już przedtem - opierała się Eve. - Widzisz, ludzie zabezpieczają drzwi workami z piaskiem, a wystawy zabijają deskami. Zgoda, będzie kilka centymetrów wody na chodniku, ale jak burza minie...

- Zabierajmy się stąd, i to szybko - przerwał jej. Tom panikuje, pomyślała. Rzeka rzeczywiście wezbrała, poziom wody jest niespotykanie wysoki, ale alarmowanie służb ratowniczych to chyba lekka przesada?

- Posłuchaj. - Tom nawet nie zauważył, że zaczęła do niego coś mówić, i pociągnął ją za sobą.

Gdy dotarli do końca Harbour Road, usłyszeli straszliwy huk. Bomba albo wybuch gazu, przemknęło Eve przez głowę, lecz huk przeszedł w łomot. Obejrzała się za siebie i serce w niej zamarło.

- Boże - szepnęła. - Tom! Patrz! - zawołała.

Baker Street zmieniła się w rwący potok, który przewalił się przez most i porywał ze sobą wszystko, co napotkał na drodze. Kiedy Tom chwycił ją za rękę, nie wahała się ani sekundy i biegła za nim co sił w nogach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Co to było? Wybuch gazu? - zawołała do nich Hazel, gdy tylko wbiegli do przychodni. - Usłyszałam straszliwy łomot, potem telefon przestał działać. Właśnie usiłuję dodzwonić się na policję z komórki...

- Gdzie Nick? - bezceremonialnie przerwał jej Tom.

- Nie ma go tutaj - odparła Hazel. - Kwadrans temu zadzwoniła Kate. Jakiś kłopot ze Stephanie Richards. Pojechał tam.

- Kim jest Stephanie Richards? - spytał Tom, patrząc to na Eve, to na Hazel.

- Przyszła matka - Eve pospieszyła z wyjaśnieniem. - Termin porodu miała wyznaczony na dwudziestego. Chłopak rzucił ją, kiedy tylko się dowiedział o dziecku. Cięża nie była łatwa. Ona... - Eve zająknęła się - ona mieszka przy Bridge Street.

- W tej chwili nie jest to najlepsze miejsce pod słońcem - skomentował Tom beznamiętnym tonem.

- Co to było? - spytał Oliver, wychodząc z gabinetu. - Usiłowałem nadgonić papierkową robotę i nagle rozległ się huk, jak gdyby bomba wybuchła.

- Rzeka wystąpiła z brzegów - poinformował Tom. - Przypuszczam, że poziom wody podniósł się o jakieś dwa i pół metra.

- Dwa i pół metra?

- Oliver! To było potworne, naprawdę straszne

- zawołała Eve. - W jednej chwili most stał, a potem...

- Chcesz powiedzieć, że zniosło most? Eve bezradnie potrząsnęła głową.

- Nie wiem. Może jeszcze stoi, ale pod wodą.

- Urwała i mocno zacisnęła dłonie, by powstrzymać ich drzenie. - Nick i Kate, ludzie, którzy mieszkają przy Gull Close i Bridge Street, Gertrude Stanbury, Audrey Baxter... Musimy im pomóc. Woda...

- Oboje wiemy, że nie ma sposobu dotarcia do tych ulic - rzekł Tom opanowanym głosem. - Hazel, zadzwoń z komórki do Nicka.

- Nie mogę - odparła Hazel. - Bridge Street, Gull Close i Penhally Heights nie mają zasięgu. Mogę spróbować skontaktować się z nimi przez CB-radio, ale jeśli zostawili radiotelefony w samochodach...

- To pozostaje nam sygnał dymny - uciał Tom i zwrócił się do Olivera: - Trudno, skoro Nicka nie ma, ty będziesz tu szefem.

- Wykluczone! - wzbraniał się młody lekarz. - Tylko ty masz doświadczenie w takich sytuacjach.

Jasne było, że Tom nie chce przejmować dowodzenia. Niemniej Oliver ma rację. Tylko Tom wie, jak należy postępować w obliczu kataklizmu.

- Zgoda, ale w jednej sprawie nie może być nieporozumień - oświadczył Tom. - Jeśli mam objąć dowodzenie, wszystkie moje polecenia muszą być wykonywane bez sprzeciwu i bez dyskusji. Nawet gdyby moja decyzja komuś się nie podobała albo gdyby uznał ją za błędną - dodał.

- Nie podejrzewam, żeby ktoś z nas podważał twoją ocenę sytuacji - rzekł Oliver, a kiedy Eve i Hazel skinęły głowami na znak, że się podporządkują, Tom uśmiechnął się nieznacznie.

- Przyjdzie taka chwila, że wam o tym przypomnę - mruknął, a zwracając się do Hazel, polecił:

- Dzwoń do straży przybrzeżnej, straży pożarnej i na policję. Powiedz, że Lanson wystąpiła z brzegów i że potrzebna jest nam natychmiastowa pomoc. - Zerknął na zegarek i ciągnął: - Jest kilka minut po drugiej, czyli dzieciaki wciąż są w szkole. Oliverze, dzwoń do szkół i powiedz, żeby nie

wypuszczali uczniów. Eve, potrzebny mi plan miasta. Im bardziej szczegółowy, tym lepiej.

Prawie go nie słyszała. Mimo usilnych starań nie potrafiła zapomnieć widoku pędzącej spienionej wody, a kiedy pomyślała o Gertrude i Audrey, o ludziach, którzy mogli w tamtej chwili iść ulicą...

Tassie! Ogarnęło ją przerażenie. Tassie bardzo często odwiedzała starą nauczycielkę, od której pożyczała książki. A jeśli jest teraz na Gull Close bez możliwości ucieczki?

Nie ma jej tam, mówił głos rozsądku. To dzień powszedni, Tassie jest bezpieczna w szkole. Eve zacisnęła dłoń w pięści, aż paznokcie wbiły jej się w ciało. Nie powinna myśleć tylko o Tassie, kiedy tylu ludzi znalazło się w niebezpieczeństwie.

- Eve - głos Toma przywołał ją do porządku

- możemy tu tak stać i się zamartwiać, albo ruszyć się i coś zrobić. W tej chwili jest mi potrzebna mapa.

Eve podniosła głowę i napotkała wzrok Toma. Zobaczyła w jego oczach zrozumienie, lecz i zniecierpliwienie.

- W poczekalni wisi zdjęcie lotnicze Penhally. Może ono ci się przyda?

- Świetnie - odparł Tom. - Znakomicie.

- Jak to się stało? - spytała, idąc za nim do poczekalni. - Przedtem też mieliśmy potężne ulewy, ale nigdy nie doszło do takiej powodzi.

- Podejrzewam, że poranna burza spowodowała osunięcie się ziemi wyżej na wzgórzu, co utworzyło zaporę - odrzekł Tom, studiując zdjęcie. - Łomot, jaki słyszeliśmy podczas drugiej burzy, to najprawdopodobniej było przerwanie tej zapory. Nie przychodzi mi do głowy żadne inne wyjaśnienie, skąd się wzięła taka ilość wody spływającej z góry z taką szybkością.

- Szkoły już zawiadomione - zameldował Oliver, kiedy Tom i Eve wrócili do rejestracji. - Skontaktowałem się też ze szpitalem Świętego Pirana. Prosiłem, żeby byli w pogotowiu.

- Strażacy już jadą - wtrąciła Hazel - ale czy tu dotrą, to zupełnie inna sprawa. Wygląda na to, że drogi w całej okolicy są zalane. Straż przybrzeżna wysłała swój helikopter, a Królewska Marynarka Wojenna przysłała trzy dodatkowe.

- Udało ci się skontaktować z policją? - spytał Tom, a Hazel potrząsnęła głową.

- Wszystkie numery komórkowe są stale zajęte. W tej sytuacji to nawet nic dziwnego - dodała.

- Próbuje dalej - polecił Tom. - Muszą zacząć ewakuować ludzi na wypadek, gdyby powódź się rozprzestrzeniła. My też musimy znaleźć dla siebie jakieś bezpieczniejsze miejsce.

- Ale chyba tutaj jesteśmy bezpieczni? - zdziwiła się Eve. - Woda spływała Bridge Street prosto do portu.

- Musimy przenieść się wyżej, znacznie wyżej - upierał się Tom. - Czy któraś ze szkół ma własny agregat prądotwórczy?

- Liceum - odrzekła Hazel.

- Więc liceum będzie najlepszym miejscem dla nas i dla mieszkańców zachodniego brzegu Lanson - stwierdził Tom. - Dla mieszkańców wschodniego brzegu... - Urwał i bacznie przyjrzał się zdjęciu lotniczemu. - Zajazd jest położony najwyżej, poza tym na tyłach jest pole, na którym może wylądować helikopter. Czy o tej porze ktoś tam jest? - spytał.

- Tony, właściciel - odparła Eve. - Prawie się stamtąd nie rusza. Na pewno chętnie pomoże. Ale czy nie przydałby się tam jakiś lekarz, na wypadek, gdyby zgłosił się ktoś potrzebujący pomocy medycznej?

- Dragan - rzekł Tom natychmiast. - Miał dzisiaj wizyty domowe, prawda? Wiadomo, gdzie poszedł?

Eve otworzyła zeszyt z wpisanymi wizytami i szybko przebiegła wzrokiem ostatnią stronę.

- Chyba dotarł już do pani Young na Penhally Heights.

- Znakomicie. Oliverze - Tom zwrócił się do młodego lekarza, a widząc, że jest zajęty wystukiwaniem jakiegoś numeru, z irytacją w głosie polecił Hazel: - Dzwoń do Tony'ego z Przemysłowców. Wyjaśnij, jaka jest sytuacja, potem spróbuj skontaktować się z Draganem. Niech nie wraca do miasta, tylko kieruje się prosto do zajazdu. Gdzie się teraz podziewa ta wasza fizjoterapeutka, no, ta Laurie?

- Lauren - poprawiła go Eve. - Mówiła, że wstąpi do pani Chamberlain na Harbour View, a potem pojedzie do Gow Court.

- Gdzie to jest?

- To nowo wybudowany strzeżony kompleks domków w małym zaułku w bok od Trelawney Rise - wyjaśniła Eve i pokazała punkt na zdjęciu.

- To znaczy, że jeśli Lauren już wyjechała z domu opieki i jest w drodze do Gow Court - mruknął Tom - to albo pojedzie w dół Penhally View, skręci w Polkerris Road i...

- Mogła też wybrać krótszą drogę przez Bridge Street - wtrąciła Eve. Wymienili spojrzenia.

- Miejmy nadzieję, że wybrała trasę z lepszymi widokami - rzekł Tom spokojnym tonem. - Hazel?

- Chloe nie odbiera telefonu! - wykrzyknął Oliver. - Dzwonię bez przerwy i nic!

- Może śpi - odezwała się Eve, widząc, jak bardzo jest zdenerwowany.

- Może musiała wyjść - ciągnęła i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że palnęła głupstwo. - To znaczy...

- Nagrałam się Draganowi na pocztę głosową. Powiedziałam, żeby jechał prosto do Przemytników - przerwała jej Hazel. - Udało mi się też dodzwonić do głównego inspektora policji, Lachlana D'Anceya. Mam mu powiedzieć, że wyznaczyliśmy dwa bezpieczne miejsca, liceum i zajazd U Przemytników?

Tom kiwnął głową i zwrócił się do Eve.

- Rozumiem, że skoro Gow Court to osiedle zamknięte, są strażnicy, tak?

- Tak. Carol i Florry Fordowie.

- Dzwon do nich. Jeśli Lauren tam jest, niech jedzie prosto do liceum. - A co jeśli jej tam nie ma, cisnęło się Eve na usta, ale nic nie powiedziała i wyciągnęła komórkę. Tom jednak musiał odgadnąć jej myśli, bo uśmiechnął się do niej pokrzepiająco i rzekł: - Nie wszystko naraz.

Eve odwzajemniła uśmiech, lecz gdy nikt w Gow Court nie odpowiadał, a światło w przychodni zaczęło migotać, odechciało jej się uśmiechać.

- Czas na przeprowadzkę - stwierdził Tom. -Gdzie macie radio? - spytał, a kiedy Eve zaprowadziła go na tyły rejestracji i pokazała nadajnik, aż gwizdnął z uznaniem. - No, no, Nick nie żałował kasy. Musimy zabrać nadajnik ze sobą razem z całym sprzętem medycznym, jaki może się nam przydać tam na miejscu. Gdzie Oliver?

Jak gdyby na zawołanie młody lekarz pojawił się przy nich. Twarz miał pobladłą.

- Chloe wciąż nie odpowiada. Gdzie ona jest? Gdzie, do diabła, jest! - panikował.

- Posłuchaj, masz moje pozwolenie na telefonowanie do swojej narzeczonej - rzekł Tom, nie kryjąc irytacji - ale rób to, przenosząc jednocześnie rzeczy do mojego samochodu, dobrze?

Oliver otworzył usta, lecz natychmiast je zamknął. Podniósł dwa z przenośnych defibrylatorów i się wycofał.

- Martwi się o nią - Eve wzięła go w obronę. - Kocha ją.

- O ile wiemy, jest bezpieczna, podczas gdy wielu ludzi w Penhally nie - burknął Tom - więc zacznijmy przenosić sprzęt do holu, dopóki jeszcze nie musimy brodzić po kostki w wodzie, zgoda?

On ma rację. Pośpiech jest najważniejszy, lecz Eve żałowała, że Tom nie był odrobinę uprzejmiejszy w stosunku do Olivera. Na jego miejscu ona też by odchodziła od zmysłów, więc nie zdziwiła się, widząc, że ładując sprzęt do samochodów, młody lekarz co chwila patrzy na wyświetlacz komórki.

- Powiedziała, że całe popołudnie spędzi w domu

- Oliver mruknął do Eve, kiedy zaczęli instalować nadajnik radiowy w małym pokoiku przy szkolnym holu. - To dlaczego nie odbiera telefonu?

Eve bardzo chciałyby to wiedzieć. Jeszcze bardziej by chciała móc pocieszyć kolegę, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. Dlatego w milczeniu, gestem dodającym otuchy, położyła mu dłoń na ramieniu.

- W porządku - odezwał się Tom. - Ktoś musi cały czas tu być i obsługiwać nadajnik. Kiedy baterie w komórkach padną, to będzie nasze jedyne połączenie ze światem zewnętrznym. Będziemy się oczywiście zmieniać - dodał.

- Mogę już zacząć pełnić dyżur - Eve zgłosiła się na ochotnika. - Do tej pory niewiele było ze mnie pożytku. Zgadzasz się, żebym była pierwsza?

- Oczywiście, że się zgadzam - odrzekł Tom.

- Ale co masz na myśli, mówiąc, że nie ma z ciebie pożytku?

Eve bezradnie wzruszyła ramionami.

- Spójrz tylko na Hazel. Zachowuje przytomność umysłu, dwoi się i troi, a ja... ja widzę przed sobą ścianę wody i nie mogę przestać myśleć o tym, że jeśli ktoś właśnie wtedy tamtędy szedł... - Zająknęła się i przygryzła wargi. - Powiedz, jak udaje ci się zachować taki kamienny spokój?

- Po prostu na tym polega moja praca - wytłumaczył. - Miotanie się, bieganie jak kot z pęcherzem nie przyniesie żadnej korzyści.

- To prawda - przyznała. - Przepraszam. Postaram się pamiętać, tylko...

- Wzdrygnęła się. - Strasznie mi zimno. Nie mam pojęcia dlaczego, ale nie mogę się rozgrzać.

Tom podszedł bliżej i zanim się zorientowała, co zamierza zrobić, otulił ją ramionami.

Eve oparła mu głowę na piersi. Bardzo potrzebowała jego ciepła i bliskości.

- Strasznie się boję - szepnęła.

- Cieszę się, że to mówisz - odparł ku jej zaskoczeniu. - Zdrowa dawka lęku stanowi gwarancję, że nie popełnisz głupstwa.

- Moja dawka lęku znacznie przewyższa normę - odparła. - Ty zaś... Czy ty w ogóle się czegoś boisz?

- Mnóstwa rzeczy. Pająków wielkości talerzy do drugiego dania, krokodyli, boa dusicieli.

Eve przeszedł dreszcz.

- Masz mnie za histeryczkę - wybąkała.

Ku jej zdumieniu ujął ją pod brodę i uniół jej twarz do góry.

- Wcale nie. Jesteś wspaniała, cudowna. Zawsze tak uważałem. - Jego oczy były pełne niewysłowionej czułości, która ścisnęła jej serce.

Rozpaczliwie starała się przywołać z pamięci wszystkie lata rozłąki, wszystkie chwile, kiedy czuła się nieszczęśliwa, wszystkie powody, dla których go nienawidziła, lecz na próżno. - Zastanawiałaś się kiedyś, co by się stało, gdybym nie pojechał do Stanów? - spytał.

Chciała uciec przed jego wzrokiem, lecz nie mogła.

- Wydaje mi się, że za późno na żałowanie tego, co było - odparła przez ściśnięte gardło.

- Czyżby? - rzekł. - Eve, gdyby coś mi się stało...

- Nie mów tak. - Szybkim gestem położyła mu palec na wargach. - Tutaj jesteśmy bezpieczni. Nikomu z nas nic złego się nie stanie.

- Ale przypuśćmy, że jednak - upierał się. - Chcę, żebyś wiedziała...

Nie dokończył, gdyż z radia dobiegły trzaski, a potem odezwał się męski głos z irlandzkim akcentem.

- Czy jest tam Tom Cornish?

Tom uśmiechnął się szeroko, wypuścił Eve z objęć, sięgnął po słuchawki i nacisnął przycisk Nadawanie/Odbiór.

- Szalony Mitch! - ucieszył się. - Co ty, u diabła, tutaj robisz?

W słuchawkach rozległ się tubalny śmiech.

- Marynarka wojenna skontaktowała się z Deltaronem. Powiedzieli, że w Penhally macie kłopoty i spytali, czy możemy pomóc. Chłopaki zrędziły, bo w telewizji jest mecz piłki nożnej, ale kiedy usłyszały, że mamy się zgłosić do Toma Cornisha, to przestały.

- Kto to? - Eve szepnęła do Toma.

- Michael Finnegan, znany wszystkim w Deltaronie jako Szalony Mitch, bo poleci tam, gdzie nikt o zdrowych zmysłach się nie odważy.

W radiu znowu rozległ się rechot.

- Miło słyszeć, że mnie doceniacie, ale mógłbyś poprosić koleżankę, żeby ci wyjaśniła, jak korzystać z przycisku do wyciszania mikrofonu, na wypadek gdybym mógł usłyszeć coś nie przeznaczonego dla moich uszu? No, no, ty nawet w męskiej szatni przy-gruchasz sobie jakąś babkę.

- On żartuje - rzekł Tom pospiesznie, lecz Eve zauważyła, że się zaczerwienił, i uniosła brwi. -Gdzie jesteś, Mitch?

- Zbliżam się od strony morza. Warunki potworne. Deszcz zalewa rotor, widoczność prawie zerowa. Kazali mi kierować się na dwie ulice, Bridge Street i Gull Close, ale jeśli poziom wody jest tak wysoki, jak mówili, to wiesz, co to może znaczyć. Bez odbioru, dopóki nie znajdziemy się bliżej.

- Co on miał na myśli, mówiąc „wiesz, co to może znaczyć”? - spytała Eve, kiedy Mitch się rozłączył.

- Teraz woda spływa Bridge Street i Gull Close do morza - wyjaśnił Tom. - Mitch obawia się, że po drodze może napotkać jakąś przeszkodę.

- To prawdopodobne? - spytał Oliver, dołączając do nich.

- Jeśli jakiś dom się zawali, to tak - odparł Tom.

- Wystarczy kupa gruzu i woda będzie musiała ją ominąć.

- Czyli nigdzie w Penhally nie jest bezpiecznie! - zawołał Oliver.

- Harbour View chyba jest w porządku, bo leży znacznie powyżej, oprócz tego oba budynki szkolne, U Przemysłowców - Tom zaczął wyliczać - a reszta Penhally? Cóż... Obawiam się, że wszystkie inne miejsca są zagrożone.

- Nie można jakoś temu zaradzić? Nie można skierować wody gdzieś indziej, żeby... - Oliverowi głos odmówił posłuszeństwa.

- Na otwartym terenie można by spróbować, lecz w gęstej zabudowie...

- Tom potrząsnął głową. - Musimy mieć nadzieję i się modlić.

- Jest tam ktoś?

Głos dochodzący z radia był słaby, ale bez wątpienia należał do Kate Althorp. Eve szybko sięgnęła po słuchawki.

- Kate? To ja, Eve - odezwała się. - Gdzie jesteś?

- Nick? Jesteś pewien, że to cholerstwo działa? Słyszę same trzaski.

- Musisz nacisnąć czerwony guzik - poinstruowała ją Eve. - Wtedy będziesz mnie słyszała.

- Już w porządku. Eve? To ty? Bogu dzięki. Myślałam... Mniej szał o to, co myślałam. Moja prośba będzie pewnie niewykonalna, ale potrzebna nam pomoc. Stephanie zaczęła rodzić. Poród pośladowy. Jesteśmy bez światła, a jeśli chodzi o sprzęt, to mamy tylko to, co w podręcznych torbach lekarskich. Nie możemy się stąd ruszyć, bo na dole jest około metra wody.

Eve zerknęła na Toma. Wziął od niej słuchawki.

- Kate? Mówi Tom Cornish. Pod którym numerem przy Bridge Street jesteście?

- Pod szesnastym. Na szczęście to budynek piętrowy, więc uciekliśmy na górę, ale... - usłyszeli, jak położna wciąga potężny haust powietrza - ale dom zaczyna się chwiać, a Stephanie naprawdę musi znaleźć się w szpitalu. Im szybciej, tym lepiej.

- Możecie wywiesić przez okno pokoju, w którym się teraz znajdujecie, coś białego, żeby pilot helikoptera od razu widział, gdzie jesteście? - spytał Tom.

- Jasne - odparła Kate. - Ale Tom... - Kate znowu się zająknęła - nam naprawdę potrzebna jest pomoc.

- Wiem - zapewnił ją łagodnie i wyłączył odbiór.

- Kate jest chyba przerażona - odezwała się Eve, kiedy zobaczyła, że Tom zmienia częstotliwość w nadajniku i stara się połączyć z Szalonym Mitchem. - Dziesięć lat temu - ciągnęła - jej mąż utonął, próbując ratować dzieci odcięte przez przypyływ. Kate zawsze bała się wody, a jeśli coś jej się stanie... - Zająknęła się. - Jej synek ma zaledwie dziewięć lat.

- Wiem - warknął Tom, a Eve się wzdygnęła. -Przepraszam. Mitch! Słyszysz mnie? Gdzie jesteś?

- Nad portem. Sytuacja jest niewesoła. Porozumiałem się z marynarką i strażą przybrzeżną. Możemy lecieć tylko pojedynczo, bo boimy się kolizji.

- Słuchaj, przy Bridge Street mamy poród. Jest tam położna i lekarz, ale nie mają światła. Kobietę trzeba natychmiast przetransportować do szpitala.

- Słyszę, ale widzę mnóstwo ludzi siedzących na dachach, wychylających się przez okna, mężczyzn, kobiety, dzieci... Psiakrew! Runęła ściana jednego z domów! To chyba jakiś hotel. - Zapadła cisza, a potem Mitch mówił dalej: - Zgadza się, według mapy to hotel Anchor, a woda rozlewa się w kierunku... - znowu zamilkł - w kierunku Fisherman's Row. Bob mówi, że już zalała ulicę.

Eve usłyszała, jak Oliver gwałtownie wciąga powietrze, lecz Tom nie zwracał na niego uwagi.

- Mitch! Widzisz kogoś, komu grozi utonięcie?

- spytał wciąż opanowanym tonem.

- Chłopie, tu wszystkim grozi utonięcie. Tom spojrzał na Eve, potem na Olivera.

- Dobra. W pierwszej kolejności ratuj dzieci - polecił.

- Ale - zaprotestował Oliver - Chloe...

- Powtarzam, dzieci w pierwszej kolejności - rzekł Tom do mikrofonu i ostentacyjnie wyłączył słuchawki.

Oliver mierzył go chwilę wzrokiem, potem wyprostował się i ruszył ku drzwiom.

- Muszę iść - oświadczył. - Chloe jest przy Fisherman's Row.

- Nigdzie nie pójdziesz - oświadczył Tom i odwrócił się z krzesłem w jego stronę. - Po pierwsze nie przedostaniesz się na drugi brzeg, po drugie jesteś potrzebny tutaj.

- Chloe bardziej mnie potrzebuje - odparł Oliver. Tom potrząsnął głową.

- Nieprawda - rzekł. - Jeśli nie ma jej w domu, jest bezpieczna. Jeśli zaś jest w domu, jedynymi ludźmi, którzy mogą jej pomóc, są ratownicy w helikopterach.

- Przecież kazalesz im w pierwszej kolejności ratować dzieci.

- Wybraliście mnie, żebym kierował akcją, tak?

- Tom cały czas zachowywał kamienny spokój. -Przyrzekłeś respektować wszystkie moje decyzje.

Nad budynkiem szkoły rozległ się warkot helikoptera.

- Możecie wywiesić przez okno pokoju, w którym się teraz znajdujecie, coś białego, żeby pilot helikoptera od razu widział, gdzie jesteście? - spytał Tom.

- Jasne - odparła Kate. - Ale Tom... - Kate znowu się zająknęła - nam naprawdę potrzebna jest pomoc.

- Wiem - zapewnił ją łagodnie i wyłączył odbiór.

- Kate jest chyba przerażona - odezwała się Eve, kiedy zobaczyła, że Tom zmienia częstotliwość w nadajniku i stara się połączyć z Szalonym Mitchem. - Dziesięć lat temu - ciągnęła - jej mąż utonął, próbując ratować dzieci odcięte przez przypyływ. Kate zawsze bała się wody, a jeśli coś jej się stanie... - Zająknęła się. - Jej synek ma zaledwie dziewięć lat.

- Wiem - warknął Tom, a Eve się wzdrygnęła. -Przepraszam. Mitch! Słyszysz mnie? Gdzie jesteś?

- Nad portem. Sytuacja jest niewesoła. Porozumiałem się z marynarką i strażą przybrzeżną. Możemy lecieć tylko pojedynczo, bo boimy się kolizji.

- Słuchaj, przy Bridge Street mamy poród. Jest tam położna i lekarz, ale nie mają światła. Kobietę trzeba natychmiast przetransportować do szpitala.

- Słyszę, ale widzę mnóstwo ludzi siedzących na dachach, wychylających się przez okna, mężczyzn, kobiety, dzieci... Psiakrew! Runęła ściana jednego z domów! To chyba jakiś hotel. - Zapadła cisza, a potem Mitch mówił dalej: - Zgadza się, według mapy to hotel Anchor, a woda rozlewa się w kierunku... - znowu zamilkł - w kierunku Fisherman's Row. Bob mówi, że już zalała ulicę.

Eve usłyszała, jak Oliver gwałtownie wciąga powietrze, lecz Tom nie zwracał na niego uwagi.

- Mitch! Widzisz kogoś, komu grozi utonięcie? - spytał wciąż opanowanym tonem.

- Chłopie, tu wszystkim grozi utonięcie. Tom spojrzał na Eve, potem na Olivera.

- Dobra. W pierwszej kolejności ratuj dzieci - polecił.

- Ale - zaprotestował Oliver - Chloe...

- Powtarzam, dzieci w pierwszej kolejności -rzekł Tom do mikrofonu i ostentacyjnie wyłączył słuchawki.

Oliver mierzył go chwilę wzrokiem, potem wyprostował się i ruszył ku drzwiom.

- Muszę iść - oświadczył. - Chloe jest przy Fisherman's Row.

- Nigdzie nie pójdziesz - oświadczył Tom i odwrócił się z krzesłem w jego stronę. - Po pierwsze nie przedostaniesz się na drugi brzeg, po drugie jesteś potrzebny tutaj.

- Chloe bardziej mnie potrzebuje - odparł Oliver. Tom potrząsnął głową.

- Nieprawda - rzekł. - Jeśli nie ma jej w domu, jest bezpieczna. Jeśli zaś jest w domu, jedynymi ludźmi, którzy mogą jej pomóc, są ratownicy w helikopterach.

- Przecież kazałeś im w pierwszej kolejności ratować dzieci.

- Wybraliście mnie, żebym kierował akcją, tak?

- Tom cały czas zachowywał kamienny spokój. -Przyrzekłeś respektować wszystkie moje decyzje.

Nad budynkiem szkoły rozległ się warkot helikoptera.

- Nie możesz ich poprosić, żeby spuścili szalupę ratunkową?

- Woda płynie za szybko. Szalupa nie jest bezpieczna - tłumaczył Tom.

- Nie mogę, nie chcę wydawać moim ludziom poleceń, żeby narażali życie dla jednej kobiety.

- Ale sam nie narażasz się na niebezpieczeństwo, tylko wysyłasz innych! - wrzasnął Oliver. - Siedzisz sobie tutaj w ciepélku, kiedy oni...

Tom zerwał się z krzesła, grymas złości przemknął mu przez twarz. Eve natychmiast stanęła między mężczyznami.

- Gdybym był pilotem - syknął Tom - byłbym tam i ratowałbym ludzi razem z nimi, ale nie jestem. Kiedy woda opadnie, ruszę do akcji, ale do tego czasu robię to, o co mnie prosiliście, czyli kieruję operacją.

- Dla ciebie to jest właśnie jeszcze jedna operacja, prawda? - z furją napadł na niego Oliver. - Chloe nic cię nie obchodzi. Nie jest nawet osobą, tylko jednostką statystyczną bez imienia, bez twarzy!

Tom zacisnął wargi, lecz się opanował i odezwał się spokojnym tonem:

- Wierz mi, jest mi tak samo ciężko jak tobie, ale muszę ustalać priorytety.

- A jeśli Chloe umrze?

Eve zobaczyła, że Tomowi oczy pociemniały.

- Przykro mi, Oliverze.

- Przykro? - jak echo powtórzył Oliver. - Przykro ci! Jak możesz żyć ze sobą, jak możesz spać spokojnie?!

- Żyję ze sobą, bo podejmowanie trudnych decyzji to mój zawód, a co do spania... - Usta Toma wykrzywił szyderczy uśmiech. - Jeśli cię to interesuje, to wiedz, że mam kłopoty ze snem, niemniej nie wydam polecenia spuszczenia szalupy, a ty masz wracać do holu i sprawdzić, czy nie zgłosili się jacyś ludzie potrzebujący pomocy medycznej.

Oliver zacisnął zęby i wyszedł, trzaskając drzwiami. Zażenowana Eve zwróciła się do Toma.

- On nie miał tego na myśli... - wybąkała.

- Wiem - mruknął Tom i usiadł z powrotem przy radiu. - Ale w sprawie Chloe mogę tylko mieć nadzieję, że albo nie ma jej w domu, albo kiedy woda zaczęła wdzierać się do środka, miała tyle rozumu, żeby uciekać na górę.

Mówił bez emocji. Zorientowała się, że jest psychicznie wykończony. Chwilę się namyślała, potem stanęła za nim i objęła go ramionami.

- Niewiarygodne, co? Ponad godzinę temu szliśmy ulicą, zastanawialiśmy się, gdzie zjemy lunch. Wiesz...

Drzwi gabinetu otworzyły się i stanął w nich główny inspektor policji, Lachlan D'Ancey. Eve odskoczyła od Toma.

- Przez radio usłyszałem wezwanie - zdyszczym głosem relacjonował policjant. Ściągnął mokrą czapkę, spryskując wszystko dookoła wodą. - Domyśliłem się, że sytuacja jest poważna, ale nie przypuszczałem, że aż tak. Moi ludzie workami z piaskiem zabezpieczają Harbour Road. Zarząd miasta sprowadził koparkę, ale nic nie powstrzyma żywiołu.

- Zamknęliście drogi dojazdowe do Penhally? - spytał Tom. - Tylko tego brakuje, żeby ludzie wracający z pracy powiększali chaos.

- Ustawiliśmy blokady wszystkich dróg. Dzieją się tam dantejskie sceny. Wiadomość o powodzi w Penhally rozeszła się lotem błyskawicy i ludzie za wszelką cenę starają się dotrzeć do swoich bliskich. Na szczęście większość gospodyń domowych oraz osoby starsze posłuchały poleceń i udały się albo do Przemysłowców, albo tutaj, ale nie ma sposobu dowiedzenia się, ile osób jest uwięzionych w domach.

- Dzwoniła Lauren - zameldowała Hazel, wyłaniając się zza pleców Lachlana. - Dotarła do Gow Court, a teraz będzie się starała dojechać do szkoły.

- Co z Draganem? - zapytała Eve.

- Podejrzewam, że nadal znajduje się poza zasięgiem. Trochę potrwa, zanim dostanie się do Przemysłowców.

Ale nie aż tyle, pomyślała Eve, lecz nie powiedziała tego na głos. Tom również się nie odezwał.

- Zorientuję się, co się dzieje - stwierdził policjant. - Jakież rozkazy, polecenia, rady?

Potężne krople deszczu znowu zabębniły o dach.

- Módlmy się, żeby przestało padać - odparł Tom.

Policjant uśmiechnął się ponuro. Kiedy wyszedł, Hazel z przeproszającą miną zwróciła się do Eve:

- Mogłabyś zamienić kilka słów z Lizzie Chamberlain? Mówiłam jej nie wiem już ile razy, że dla jej matki Harbour View to najbezpieczniejsze miejsce w całym Penhally, ale biedaczka od zmysłów odchodzi ze zmartwienia.

Eve spojrzała na Toma, a on skinął głową.

- Zrób sobie przerwę. Należy ci się.

Hazel, wychodząc przodem, przewróciła oczami.

- Przerwa, akurat - burknęła pod nosem. - Lizzie to cudowna kobieta, podziwiam ją bezgranicznie za wszystko, co robi dla bezdomnych zwierząt, ale po półgodzinie słuchania jej słowotoku omal nie zwariowałam.

Eve zachichotała, lecz już po krótkiej chwili zrozumiała, że kierowniczką przychodni nie przesadziła. Lizzie tak panikowała, że ostatecznie Eve poprosiła Olivera, żeby dał biedaczce środek uspokajający.

- Eve... - zaczął Oliver.

Wiedziała, co chce powiedzieć, zdawała też sobie sprawę, że nie będzie mogła go pocieszyć, lecz na szczęście właśnie w tej chwili podeszła do niej Amanda, matka Tassie, i wybawiła ją z kłopotliwej sytuacji.

- Amando! Tak się cieszę, że cię widzę! - zawołała Eve. - Miałam nadzieję, że ty i twoja rodzina się tu schronicie. Może coś wam potrzeba? Mogę coś dla was zrobić?

- Dziękuję - odparła pani Lovelace. - Za radą tego uprzejmego policjanta wzięliśmy ze sobą jedzenie, więc nie umrzemy z głodu, ale... - Zerknęła w stronę swoich dzieci. - Jak długo będziemy musieli tu siedzieć? Chłopcy zaczynają dostawać małego rozumu.

Eve spojrzała w ich stronę.

- Gdzie Tassie? - spytała, nie widząc małej.

- Tassie? - powtórzyła Amanda. - Myślałam... Byłam pewna, że jest z tobą.

- Nie była w szkole?

Eve czuła, że udziela się jej przerażenie, jakie pojawiło się na twarzy Amandy.

- Skarżyła się, że nie czuje się dobrze.

- Leserka jak zwykle - wtrącił Terry, brat bliźniak dziewczynki, lecz matka zignorowała jego u-wagę.

- Po lunchu powiedziała, że już się czuje lepiej, a kiedy spytała, czy może wyjść się przejść, pomyślałam, że poszła do ciebie.

- Nie była u mnie - odparła Eve, całą siłą woli starając się zapanować nad sobą. - Rozmawiałaś z jej koleżankami, pytałaś, czy jej nie widziały?

- Nikt jej nie widział. - W głosie Amandy słychać było nutę paniki. - Nie sądzisz chyba... Wiesz, jak lubiła pożyczać książki od pani Stanbury. Chyba nie poszła na Gull Close, co?

Boże, błagam, nie, pomyślała Eve, w milczeniu wpatrując się w Amandę. Błagam, Boże nie pozwól, żeby Tassie tam była... Tylko nie tam. Bez słowa odwróciła się i z walącym sercem pobiegła z powrotem do pokoju, gdzie zainstalowali radio.

- Tom...

Uniósł rękę, nakazując jej milczenie.

- Dobra, Mitch - powiedział do mikrofonu - daj znać, kiedy zbliżysz się do domu Stephanie Richards.

- Jasne. Bez odbioru.

- Amanda nie wie, gdzie jest Tassie - Eve wyrzuciła z siebie, jeszcze zanim Tom zdążył nacisnąć przycisk wyłączający słuchawki. - Nie było jej dzisiaj w szkole, bo się źle czuła, ale po lunchu poszła na spacer i od tamtej pory nikt jej nie widział.

- I? - spytał Tom.

- Musisz ją odnaleźć - oświadczyła Eve, zastanawiając się, dlaczego Tom nagle udaje, że nic nie rozumie. - Musi być gdzieś w mieście, więc jej poszukaj.

- Piloci helikopterów zabierają wszystkich, których zauważą, więc miejmy nadzieję, że znajdą i ją.

- To wszystko? - Eve mimowolnie podniosła głos. - To wszystko, co zamierzasz zrobić? Mieć nadzieję, że ktoś zobaczy Tassie? Ona jest małą dziewczynką, ma zaledwie dziesięć lat, a jeśli gdzieś utknęła, bez możliwości wyjścia, będzie śmiertelnie przerażona.

- Podobnie jak mnóstwo innych ludzi.

Eve chwyciła go za przód swetra. Doskonale wiedziała, że ma obłęd w oczach, ale było jej wszystko jedno.

- Błagam, musisz coś zrobić. Poproś swojego przyjaciela, tego Szalonego Mitcha, skontaktuj się z nim przez radio, opisz, jak Tassie wygląda...

- Eve, na miłość boską, oni mają tylko reflektory szperacze! - zirytował się. - Piloci przeszukują wszystkie dachy, ale nie mogą, i nie chcą, kazać im szukać jednego konkretnego dziecka. W tym czasie ktoś inny, mężczyźni, kobiety i dzieci mogą utonąć.

- Wszystko mi jedno! - zawołała, lecz widząc zdumienie i przerażenie w oczach Toma, nagle otrzeźwiała. - Przepraszam, nie miałam tego na myśli, naprawdę, ale Tassie... Tu chodzi o Tassie, zrozum, Tom.

- Eve...

- Tom, jesteś tam? - rozległ się głos z radia. - Mamy kłopot.

Tom uwolnił się z uścisku Eve i nałożył słuchawki.

- Co się dzieje?

- Jesteśmy nad Bridge Street, widzę białą szmatę, tam gdzie jest ta rodząca kobieta, ale nie wydobędę jej przez to małe okno w trakcie porodu. Kiedy dzieciak już się urodzi, podskoczę, zgram matkę i noworodka i zawiozę do szpitala, ale nie teraz, nie nad całą tą wodą.

- Rozumiem. Mitch...

- Muszę kończyć. Widzę dwójkę dzieciaków, jedno ma ze dwa latka, drugie może trzy, siedzą z matką okrakiem na dachu jednego z domów. Dalej jest jakaś starsza dziewczynka, zdaje się blondynka, wychylona z okna przy Gull Close.

- Tassie - szepnęła Eve. - To na pewno jest Tassie. Powiedz, żeby zabrał ją najpierw, proszę...

Tom popatrzył na nią przeciągle, potem rzekł do mikrofonu:

- Zabierz matkę i dzieci.

- Nie! - wykrzyknęła Eve. - Tom!

- Ta dziewczynka w oknie na razie jest bezpieczna, Eve - zaczął tłumaczyć - a malcy na dachu nie mają żadnego oparcia. Jeśli któreś się ześliznie...

- Ale... - przerwała mu.

- To kwestia priorytetów, Eve.

- Ciągłe to powtarzasz. - Wierzchem dłoni otarła łzy z policzków. - Jak gdyby... jak gdyby to było jakieś usprawiedliwienie.

Tom chwycił ją za ramiona i zmusił, aby na niego spojrzała.

- To jedyne usprawiedliwienie, jakie mam. Nie rozumiesz?

- Więc sama pójde jej na pomoc - oświadczyła.

- Skoro ty nie możesz, nie chcesz, ja muszę to zrobić. Nie zawiodę jej.

Nie porzucę tak jak... - Zamilkła i przygryzła wargę. - To mała dziewczynka, dziecko jeszcze. Sama, w ciemnościach. Musi być śmiertelnie przerażona.

- Nie wyjdiesz stąd.

- Muszę! - wykrzyknęła. - Nie mogę żyć kolejnych dwudziestu lat z wyrzutami sumienia, że nie postąpiłam inaczej.

- Mówisz bez sensu - oświadczył Tom i potrząsnął nią. - Nigdy w życiu nikogo nie zawiodłaś.

- Zawiodłam, zawiodłam - upierała się, łkając.

- I nigdy więcej tego nie zrobię.

- Bzdury. Kogo zawiodłaś?

Nie chciała mu mówić. Przysięgła sobie, że nie powie, ale teraz pomyślała, że jeśli wyzna prawdę, to on może ją zrozumie. Może pośle ludzi na ratunek Tassie...

- Nasze dziecko. Zawiodłam nasze dziecko - wyrzuciła z siebie.

Tom patrzył na nią w osłupieniu.

- Przecież my nie mamy dziecka. Posłuchaj, szok różnie się objawia u różnych ludzi. Poproszę Olivera, żeby...

Chwyciła go za ramię i nie pozwoliła mu dokończyć.

- To ty posłuchaj! Miesiąc po twoim wyjeździe do Ameryki zorientowałam się, że jestem w ciąży.

- Ale... - Tom potrząsnął głową. - Przecież stosowałaś pigułkę? Sama mi o tym powiedziałaś.

- Może trochę dłużej trwało, zanim mój organizm się przestawił? - odparła. - Wzięłam test ciążowy z gabinetu, gdzie pracowałam, a kiedy dał wynik pozytywny, myślałam, że to pomyłka. Pojechałam do Truro, kupiłam drugi test i...

- I znowu wynik był pozytywny? Eve kiwnęła głową.

- Tak.

- Poroniłaś. - Tom ujął jej dłonie i mocno je uścisnął. - Do diabła, Eve, gdybym tylko wiedział, byłbym przy tobie.

- Nie poroniłam.

- Chcesz powiedzieć... - Odszukał jej spojrzenie. Zobaczyła, jak w jego oczach pojawia się radość. - Chcesz powiedzieć, że jestem ojcem, mam syna albo córkę? Eve, to jest...

- Nie masz syna ani córki - przerwała mu łamiącym się głosem. - Usunęłam ciążę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie uwierzył jej. Eve patrzyła na niego w milczeniu i w końcu wyraz zdumienia i niedowierzania znikł z twarzy Toma, a w oczach pojawiło się przerażenie.

- Usunęłaś ciążę? - spytał szorstkim głosem. - Pozbyłaś się naszego dziecka?

- Nie chciałam. - Teraz ona mocno ścisnęła jego dłonie. - Gdyby było jakieś inne wyjście, gdybym mogła utrzymać dziecko... Ale nie mogłam. Wierz mi, nie było dnia, żebym nie żałowała tego, co zrobiłam.

- Usunęłaś ciążę - powtórzył, jak gdyby wypowiadając te słowa na głos, mógł sprawić, że staną się nieprawdą.

- Tak - szepnęła.

Puścił jej ręce i cofnął się o krok.

- Jak mogłaś? - wybuchnął. - Jak mogłaś odebrać życie niewinnemu dziecku?

Jego słowa raziły niczym bicz, lecz gdy spojrzała na niego i w jego oczach ujrzała odrazę, poczuła nie ból, lecz wściekłość. Ogarnęła ją ślepa furia, że tak błyskawicznie, tak łatwo ją osądził.

- Tobie się wydaje - przemówiła drżącym głosem - że ja zrobiłam test i pomyślałam, no tak, wpadłam, ale pozbędę się kłopotu, tak?

- Nie wiem, co pomyślałaś - odparował. - Skąd mogę wiedzieć? Teraz odkrywam, że w ogóle cię nie znam. Przez tyle lat milczałaś. Przez wszystkie te lata mogłem mieć syna albo córkę, ale ty sama dokonałaś wyboru. A to było również moje dziecko.

- Dziecko, którego nie chciałbyś! Nie wtedy! - zawołała. Serce waliło jej w piersi tak mocno, że była pewna, iż Tom to słyszy. - Tamtego lata w

kółko mi powtarzałeś, że nie chcesz się wiązać, nie chcesz mieć żony, rodziny, pragniesz być wolny, żeby móc czegoś w życiu dokonać.

- Nie dałaś mi nawet szansy powiedzieć, czy chcę dziecka, czy nie! - Jego twarz była wykrzywiona złością i bólem. - Tak zdecydowałaś i już! Bez słowa, bez telefonu!

- A jak miałam się z tobą skontaktować? „Wyjeżdżam do Stanów”, powiedziałeś, potem przysłałeś kartkę z Nowego Jorku i drugą z Kalifornii z wiadomością, że starasz się o pracę. Ale czy tę pracę dostałeś, to już nie raczyłeś mnie zawiadomić. Wiedziałam tylko, a raczej się domyślałam, że jesteś gdzieś w Ameryce. Ameryka to duży kontynent.

- Mogłaś zadzwonić do Deltaronu. - Tom przybrał postawę obronną. - Powiedzieliby ci, gdzie jestem.

- A gdybym to zrobiła, zapukała do twoich drzwi i powiedziała, że jestem w ciąży, jak byś zareagował?

- Jak? Zaproponowałbym pomoc - odparł i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju. - Nie zarabiałem kokosów, ale mógłbym przysyłać ci co miesiąc pewną sumę.

- I zapewne do końca życia nienawidzić za to mnie i dziecko.

Tom odwrócił się gwałtownie w jej stronę. Mimowolnie cofnęła się o krok.

- Jak śmiesz mówić takie rzeczy! - wybuchnął. - Nigdy bym nie znienawidził własnego dziecka. Wiesz, jaki jest mój stosunek do dzieci.

- Wiem, jaki teraz masz stosunek do dzieci. - Zwinęła dłonie w pięści i przycisnęła do boków. - Ale w młodości było inaczej.

- Eve...

- Pragnąłeś być wolny. „Żadnego bagażu emocjonalnego”, powtarzałeś, więc gdybym powiedziała ci o dziecku... Uważasz, że

chciałam, żebyś to dziecko nienawidził tak, jak twój ojciec nienawidził ciebie?

- Więc to wszystko moja wina, tak? - warknął.

- Eve... Oliverze... Jest tam kto? - z radia dobiegł głos Dragana.

Widząc, że Tom nawet nie drgnął, żeby odpowiedzieć, Eve sięgnęła po słuchawki.

- Słyszę cię, Draganie. - Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

- Gdzie jesteś?

- U Przemysłowców. Domyślam się, że w Penhally sytuacja jest nie najweselsza.

Eve spojrzała na Toma, lecz on nadal stał odwrócony do niej plecami.

- Można tak powiedzieć.

- Przykro mi, że dokładam wam kłopotów, ale potrzebny jest helikopter - rzekł Dragan. - Jak najszybciej - dodał i wyjaśnił: - Tony z Przemysłowców musiał odczuwać ból w klatce piersiowej już od co najmniej miesiąca, ale je ignorował, tłumacząc sobie, że to niestrawność, ale teraz ból tak się nasilił, że Chloe mówi...

- To ona tam jest z tobą? - Eve wpadła mu słowo.

- Odwiedzała właśnie Rachel Kenner na plebanii, kiedy nadano komunikat o ewakuacji, więc obie przyszły tutaj. Dlaczego pytasz?

- Ma wyłączoną komórkę i Oliver trochę się o nią niepokoi - wyjaśniła.

- Podejrzewasz, że Tony ma atak serca? - zapytała.

- Wszystko na to wskazuje - odparł Dragan. - Dałem mu nitroglicerynę, a Chloe podłączyła kroplówkę z morfiną, ale trzeba go przetransportować do szpitala, i to szybko.

Eve kątem oka dostrzegła, że Tom wyciąga rękę po słuchawki.

- Porozumiem się z marynarką, żeby natychmiast przysłali wam helikopter - rzekł, kiedy Eve oddała mu słuchawki. - Możecie zapalić jakieś światło, lampę albo pochodnię, żeby pilot widział, gdzie jesteście?

W tle słyhać było ożywioną wymianę zdań; potem znowu odezwał się Dragan:

- Załatwi się. Ale możecie być szybko? Tony nie jest w najlepszym stanie.

Tom oddał słuchawki Eve.

- Trzymaj z nim łączność - polecił. - Skontaktuję się z marynarką pagerem i potem podam przybliżony czas, kiedy mogą się spodziewać helikoptera. - Eve skinęła głową na znak, że zrozumiała. - Powiedz mu, że helikopter będzie za około pięć minut - rzucił po chwili.

- Nie trzeba. Słyszałem - odezwał się Dragan.

- Dziękuję i pędzę dalej. Mamy tu gromadę ludzi, a niektórzy całkiem nieźle panikują.

- Jak będziesz rozmawiał z Melindą, to jej powiedz, żeby nigdzie się nie ruszała - przestrzegła Eve - i żeby nie robiła żadnych głupstw, na przykład nie szła sprawdzić, co ze zwierzętami.

- Już jej to powiedziałem - zapewnił ją Dragan.

- Dostało mi się oczywiście za moją troskę, ale jak tylko usłyszałem, co się dzieje w Penhally, od razu zacząłem się modlić, żeby jej tam nie było! Na myśl o stracie jej i dziecka...

- Wiem, wiem - zapewniła go Eve łagodnym tonem. Za plecami usłyszała ciężkie westchnienie Toma, lecz się nie obejrzała. - Dzwon, gdybyś czegoś potrzebował, dobrze?

Dragan obiecał, że tak, oczywiście, będzie dzwonił, i rozłączył się. Eve wyłączyła słuchawki, chwilę jeszcze siedziała, wpatrując się w nadajnik, potem z wahaniem odwróciła się i spojrzała na Toma.

- Jedna dobra wiadomość - rzekła. - Chloe się odnalazła.

Kiwnął głową, lecz unikał jej wzroku.

- Tom... - Zwilżyła wargi. - Tom...

- Polecę Mitchowi, żeby w następnej kolejności zabrał Tassie.

- Dziękuję - szepnęła. - Tom...

- Lepiej idź i powiedz Oliverowi, gdzie jest jego narzeczona.

Twarz Toma była zimna i odpychająca, lecz Eve nie mogła go tak zostawić. Po prostu nie mogła. Podeszła więc bliżej.

- Posłuchaj, nasze dziecko... - Głos jej się załamał. Tom gestem nakazał, by milczała, lecz ona musiała dokończyć. - Twój żal nie jest większy od mojego.

- Tak sądzisz?

- Tom! Proszę...

Ból malujący się na jej twarzy rozdzierał mu serce. Chciał podbiec do niej, objąć ją i pocieszyć, lecz coś go powstrzymywało.

- Po prostu idź, Eve. Wyjdź.

Jak ona mogła to zrobić, zastanawiał się, kiedy został sam. Twierdzi, że nie miała wyboru, a przecież jest mnóstwo kobiet samotnie wychowujących dzieci. Jednak ona...

Syn. Mógłby mieć syna, którego nauczyłby kopać piłkę, zabierałby na mecze futbolowe, z którym by żartował i śmiał się, któremu udzielałby rad, żeby nie powtórzył jego błędów.

Albo córka. Tom mocno zacisnął powieki, lecz to nie pomogło. Oczami wyobraźni widział Eve w miniaturze, duże brązowe oczy, burza ciemnych włosów...

Jak ona mogła tak po prostu usunąć ciężę? Sądził, że ją zna. Wśród chaosu śmierci i zniszczenia, w jaki zmieniło się jego życie, wspomnienie Eve było jedyną wartością stałą, oazą spokoju, a odkrycie, że...

- Eve? - Hazel uchyliła drzwi i zajrzała do środka. - Och, przepraszam - wybąkała. - Gdzie Eve?

- Jest... - odpowiedział, cały czas wpatrując się w nadajnik - z Oliverem - dokończył.

- Aha. Chodzi o Amandę Lovelace - wyjaśniła Hazel. - Bardzo się niepokoi o córkę.

- Powiedz pani Lovelace, że chyba już wiemy, gdzie jest dziewczynka.

- To znaczy, że ją uratowaliście?

- Helikopter jeszcze do niej nie dotarł, ale...

- Ale co?

- Hazel, nie jestem Bogiem - zirytował się Tom, lecz zaraz przepaszającym gestem uniósł dłonie i dodał: - Przepraszam, przepraszam.

- W porządku, nic się nie stało - zapewniła go Hazel. - Postaram się uspokoić Amandę, bez wchodzenia w szczegóły.

Tom kiwnął głową, a kiedy kierowniczką przychodni zniknęła za drzwiami, przygryzł wargi, starając się zdusić jęk rozsadzający mu piersi.

I pomyśleć, że zaledwie kilka godzin temu wyznał Eve, iż jednym z powodów jego przyjazdu do Penhally była chęć sprawdzenia, czy jeszcze potrafi cokolwiek odczuwać. No to sprawdził! Zdesperowany rozejrzał się po pograżonym w ciszy pokoju, szukając, na czym mógłby wyładować złość i rozpacz.

Jak miała ci powiedzieć o ciąży, odezwał się szept rozsądku, lecz on go nie słuchał. Nie chciał słuchać. Pragnął tylko, by ból zniknął. Żałował, że się w ogóle dowiedział o dziecku, bo teraz serce mu krwawiło.

- Eve? Jesteś tam?

Tom zaklął pod nosem, słysząc w radiu głos Nicka. Była to ostatnia osoba, z którą miał teraz ochotę rozmawiać, lecz nie mógł się nie odezwać.

- To ja, Tom - zameldował i nałożył słuchawki.

- Aha.

W mózgu Toma nagle zrodziło się koszmarnie podejrzenie. Czyżby Eve udała się ze swoim problemem właśnie do niego? To dlatego Nick teraz patrzy na niego jak na psią kupę przyklejoną do podeszwy buta? Większy sens miałyby, gdyby udała się do kogoś poza miejscem zamieszkania, do lekarza, jakiego nie znała, lecz skąd mógł wiedzieć, jak było?

- ... Świętego Pirana?

Tom niewidzącym wzrokiem spojrzał na nadajnik. Nick najwyraźniej o coś go pytał, lecz on, zajęty własnymi myślami, nie słuchał.

- Przepraszam, jakieś zakłócenia na linii - skłamał. - Możesz powtórzyć?

- Mówiłem - w głosie Nicka wyraźnie pobrzmiwało zniecierpliwienie - że Stephanie właśnie urodziła chłopca i że trzeba ją szybko przetransportować do szpitala, więc przybycie helikoptera byłoby przez nas mile widziane.

Tom uśmiechnął się mimowolnie. Rozkazujący ton Nicka rozbawił go. Najwyraźniej jako szef przyzwyczał się, że ludzie wykonują jego rozkazy bez względu na okoliczności.

- Jesteście drudzy w kolejności, jeśli to was uspokoi - rzekł i przełączył klawisz na nadawanie, żeby wydać odpowiednie polecenie Mitchowi.

- Słyszałaś? - Nick zwrócił się do Kate. - Jesteśmy drudzy.

- Dobrze wiedzieć, że w ogóle figurujemy na jakiejś liście - odparła Kate i uśmiechnęła się niepewnie. - Zwłaszcza że nasze latarki już długo nie pociągną.

Nick kiwnął głową.

- Mam takie okropne poczucie bezsilności - wyznał. - Wszyscy moi pacjenci są tam, a ja tkwię tutaj i pożytku ze mnie tyle co ze strażaka z czekolady.

- Stephanie na pewno jest innego zdania - zaprotestowała Kate. - Poród pośladkowy to nie bagatela, nawet gdy się ma pod ręką wszystkie narzędzia, jakie wymyślono, a ty dysponowałeś jedynie tym, co się mieści w torbie lekarskiej.

Nick potrząsnął głową.

- Pochlebstwa schowaj do kieszeni.

- To nie są pochlebstwa - broniła się Kate. - Jesteś świetnym lekarzem, zawsze byłeś. - Urwała nagle, czując, jak budynek lekko się zachwiał. - Boże! - wykrzyknęła przerażona.

- Spokojnie - rzekł Nick. - To solidny dom zbudowany z kornwalijskiego kamienia. Wytrzyma gorsze kataklizmy niż ten.

- Masz rację - przyznała Kate bez przekonania, a kiedy karcąco pokręcił głową, dodała: - Przepraszam, marna ze mnie podpora moralna. Problem w tym, że strasznie boję się wody. Złe wspomnienia...

- Nic nam nie grozi - zapewnił ją Nick łagodnie. Kate uśmiechnęła się z przymusem.

- Oczywiście, że nie.

- Sądysz, że Jem jest bezpieczny? Ich spojrzenia się spotkały.

- Zatrzymali wszystkie dzieciaki w szkole - oznajmił Nick. Jego oczy były spokojne, nieprzeniknione. - Nic mu nie grozi.

- Tak - przyznała, jak gdyby chciała sama siebie o tym przekonać. - Ale on jest podobny do mnie. Nie przepada za wodą.

- Nic złego mu nie się stanie.

- Oczywiście, że nie - rzekła z wysiłkiem. - Sądysz, że Tom przyleci tym helikopterem?

- Oby nie! - jęknął Nick. - Jeszcze tylko tego brakowało, żeby sam wielki Tom Cornish wyciągał mnie przez okno!

Kate spojrzała na niego spod oka.

- Bardzo go nie lubisz, prawda?

- Prawda.

- Możesz mi powiedzieć, z jakiego powodu?

- Tajemnica lekarska.

- To ma jakiś związek z Eve Dwyer, tak? - naciskała Kate. - Kiedy się zjawił na ślubie Alison i Jacka, wyglądała, jak gdyby zobaczyła ducha.

- Kate, pozwól...

- Zważywszy, że oboje jesteśmy związani z medycyną i że w tej chwili nasz los jest w jego rękach - zirytowała się Kate - nie sądzisz, że mam prawo wiedzieć, co zrobił, że go tak nienawidzisz?

Przez jedno mgnienie na twarzy Nicka malowało się niezdecydowanie.

- Dwadzieścia lat temu - zaczął - Eve zgłosiła się do mnie z prośbą, żebym wypisał jej receptę na antybiotyk. Skarżyła się na infekcję pochwy. Jak mogłem przepisać jej leki, nie zbadawszy jej? Okazało się, że usunęła ciążę.

- A ty sądzisz, że ojcem dziecka był Tom, czy tak? - spokojnie spytała Kate.

- Wszyscy wiedzieli, że są kochankami.

- Chcesz powiedzieć, że dwadzieścia lat temu po Penhally krążyły takie plotki - uściśliła Kate.

- Wtedy z nikim się nie spotykała, więc moim zdaniem można przyjąć, że ojcem jej dziecka był

Tom. I co zrobił? Zabrał się i wyjechał do Stanów, zostawiając dziewczynę samą z jej problemami.

- Mógł nie wiedzieć, że zaszła w ciążę - Kate wzięła Toma w obronę. - Mógł się dowiedzieć dopiero później.

- Ale nie wrócił, he? - odparował Nick. - Co z niego za mężczyzna?

- Nick, posłuchaj...

- To ty posłuchaj. Miałem dziewiętnaście lat, kiedy ożeniłem się z Annabel i wkrótce potem zostałem ojcem bliźniaków. Nie wiem, jak udało nam się przeżyć te kilka pierwszych lat. Nie wiedzieliśmy, skąd wziąć pieniądze na jedzenie, na czynsz, a jednak nigdy nie zaproponowałem usunięcia ciąży.

- Nic nigdy nie jest tylko czarne albo tylko białe, tylko słuszne albo niesłuszne - łagodnym tonem przemówiła Kate. - Poza tym jak my możemy kogoś osądzać? Nie chodzimy w aureoli świętości. Dziesięć lat temu...

- Nie chcę o tym mówić - przerwał jej i podszedł do okna, lecz ona poszła za nim.

- Nick, możemy nie przeżyć dzisiejszego dnia, a ja nie chcę umierać, nie powiedziawszy ci tego, co wzbiera we mnie od dziesięciu lat.

Przez twarz Nicka przebiegł bolesny skurcz, a Kate pomyślała, że znowu każe jej milczeć, lecz on opuścił ramiona i patrząc w nieprzeniknioną ciemność, odezwał się schrypniętym głosem:

- Wiesz, jak bardzo żałuję owej nocy? To nigdy nie powinno się wydarzyć i całą winę biorę na siebie.

- Do łóżka trzeba dwojga - odparła cicho - a ja cię nie odtrąciłam. Mogłam, powinnam, a jednak tego nie zrobiłam. Pragnęłam cię wtedy tak samo jak ty mnie, a kiedy się dowiedziałam, że James zginął... - Zamknęła na moment oczy. - Wiedziałam, że Bóg zabrał mi męża, żeby mnie ukarać.

- Daj spokój, Kate!

- Pozwól mi dokończyć - nalegała. - Tamtej nocy ty zdradziłeś żonę, a ja męża. Popelniliśmy zło, a gdy się zorientowałam, że jestem w ciąży...

- Chcesz mi powiedzieć, że rozważałaś usunięcie? - wykrzyknął Nick z przerażeniem.

Oczy Kate zaszczyły łzami.

- Może powinnam? To zdecydowanie ułatwiłoby nam obojgu życie, prawda? Pozbylibyśmy się żywej pamiętki naszej zdrady, ale mimo gnębiącego mnie przez wszystkie te lata poczucia winy nigdy nie żałowałam, że mam syna. Nawet jeśli Bóg mnie za to potępi.

Nick wyciągnął rękę i uścisnął jej drżącą dłoń.

- Kate, jeśli Bóg istnieje, nigdy by cię nie potępił. Ja natomiast nie mogę sobie wybaczyć, i nigdy sobie nie wybaczę, że zdradziłem Annabel.

- Sądzisz, że ja mogę sobie wybaczyć, że zdradziłam Jamesa? - zawołała. - Sądzisz, że skoro mówię, że Jem przyniósł mi tyle szczęścia, jego narodziny usprawiedliwiają nasz czyn? Wcale tak nie twierdzę, ale...

- Ale co? - dopytywał się.

W jego oczach była niepewność i ból.

- Nie da się naprawić tego, co się stało. Oboje musimy żyć dalej z naszą winą, a jeśli jakimś cudem zostaniemy dzisiaj oszczędzeni, to pragnę

jedynie tego, żebyśmy zdołali zrobić krok do przodu. Może z czasem pozwolisz, żeby Jem stał się częścią twojego życia?

- Kate...

Głos Nicka nabrał głębokich tonów, lecz Kate nie miała szansy usłyszeć, co chciał jej powiedzieć, gdyż nagle rozległo się pukanie w szybę. Nick otworzył okno.

- Jest tu kobieta z noworodkiem? - spytał mężczyzna w uprząży. Nick kiwnął głową. - Tom Cornish przesyła pozdrowienia.

- Niewątpliwie - burknął Nick.

- Więc Chloe naprawdę jest bezpieczna? - Oliver spytał po raz chyba setny.

- Naprawdę.

- Ale nie dzięki Tomowi - burknął Oliver pod nosem i spojrzał na zatłoczony hol szkolny. Potem przeniósł wzrok na Eve i widząc jej minę, zreflektował się. - Przepraszam, ale w tym przypadku nie był zbyt pomocny, prawda?

- Zrozum, to nie jego wina, że tylko jeden helikopter naraz może dolecieć nad Penhally, bo wejście do portu jest tak wąskie - rzekła. - To nie jego wina, że woda wezbrała w tak błyskawicznym tempie i że użycie szalup równałoby się samobójstwu. Co ty byś zrobił na jego miejscu?

- W pierwszej kolejności ratowałbym moją ukochaną - Oliver wyznał z rozbijającą szczerością, a Eve skwitowała to uśmiechem.

- I dlatego ani ty, ani ja, nie nadajemy się na stanowisko koordynatora akcji ratowniczych w Deltaronie - odparła. - Nie ogarniamy całości.

- Wolę zachować zdolność do empatii - oświadczył Oliver.

- Tom nie stracił zdolności do empatii, Oliverze - szepnęła. I nienawiści, pomyślała. Serce jej się ścisnęło, gdy na jedno mgnienie poczuła

na sobie beznamiętny wzrok Toma, który właśnie pojawił się w holu. - Czy już wiadomo, kogo brakuje?

- Niestety nie - przyznał Oliver. - Część ludzi jest tutaj, część w Przemysłach, jeszcze inni w pracy. D'Ancey szacuje liczbę zaginionych na osiemnaście osób, ale to czyste spekulacje.

- Osiemnaście osób! - zdumiała się Eve. Oliver wziął jej dłoń i przytrzymał.

- To tylko przypuszczenia. Za dnia, kiedy woda zacznie opadać, będziemy mieli więcej danych. Miejmy nadzieję, że nikt nie zginął. Ludzie po prostu szukali schronienia, gdzie popadło.

Eve odszukała wzrokiem matkę Tassie, Amandę. Rozmawiała z Tomem, który nachylał się nad nią. Nagle twarz Amandy rozpromieniła się. Kobieta chwyciła Toma za rękę i zaczęła coś mówić, a on zaczerwienił się lekko i gwałtownie potrząsnął głową.

Czyżby to znaczyło, że Tassie jest w drodze? Eve modliła się w duchu, żeby to była prawda. Modliła się również o ocalenie Gertrude Stanbury.

- Czy Tassie jest bezpieczna? - z wahaniem spytała mijającego ją Toma.

Stanął i nie patrząc na nią, poinformował:

- Mitch wyciągnął je obie, Tassie i Gertie. Policja je do nas przywiezie.

Eve mocno zacisnęła powieki.

- Dzięki - szepnęła. - Dzięki.

- Nick wie, prawda?

Eve otworzyła szeroko oczy.

- O czym?

Tom chwycił ją mocno za ramię i pociągnął do pokoju z nadajnikiem radiowym.

- Poszłaś do niego, kiedy zdecydowałaś, że nie urodzisz dziecka?

- Nie, ja... To nie... - Eve zaczęła się jąkać. - Kiedy zorientowałam się, że jestem ciąży, pojechałam do Bude. Tam zrobili mi zabieg.

- Ale Nick wie.

Tom z trudem powstrzymywał gniew.

- Wie, że miałam aborcję - przyznała Eve. Najchętniej by skłamała, lecz wiedziała, że to bez sensu.

- Dopiero całkiem niedawno sobie uświadomiłam, że się domyślił. Po zabiegu wywiązała się jakaś infekcja i poszłam do niego po receptę na antybiotyk. To musiało być wtedy.

- I dlatego ma mnie za gnojka - wybuchnął Tom.

- Myśli, że cię zostawiłem samą. Że to ja zmusiłem cię do usunięcia ciąży.

- Dlaczego miałby posądzać cię o coś podobnego? Dlaczego miałby uważać, że to ty byłeś ojcem?

- Nie miej mnie za głupka - prychnął Tom z sarkazmem. - Tamtego lata wszyscy wiedzieli, że jesteśmy parą, więc wyciągnął logiczny wniosek.

- Tom...

- Czego jeszcze mi nie powiedziałaś? Czego jeszcze nie wiem?

- Teraz już wiesz wszystko - szepnęła żałośnie.

- Jesteś jedyną osobą, która wie. Nikomu nigdy o tym nie powiedziałam.

- A twoi rodzice nie mogli jakoś ci pomóc? Wiem, że nie mieli dużo pieniędzy, ale...

- Oni również nie wiedzieli.

Tom wpatrywał się w nią w osłupieniu.

- Nie wiedzieli? Ale przecież...

- Wiesz, jacy byli moi rodzice, prawda? - zawołała. - Mój ojciec nie pochwałał tego, że chodzę z tobą. Powiedziałby, że jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz. Mama... Ona pewnie starałaby się mi pomóc, ale nie zapominaj, że to było dwadzieścia lat temu. Przede wszystkim martwiłaby się, co sąsiedzi powiedzą.

- Czyli zataiłaś przed nimi ciążę, tak jak przede mną.

- I zapłaciłam za to ogromną cenę - odparła głosem nabrzmiiałym łzami. - Ponieważ nie mogłam im powiedzieć prawdy, było mi coraz trudniej patrzeć im w twarz i coraz rzadziej ich odwiedzałam. W końcu moje kontakty z nimi bardzo się rozluźniły. Straciłam nie tylko dziecko, ale i rodziców.

- Nie musiałaś. Nawet dwadzieścia lat temu niezamężne kobiety rodziły dzieci, mimo że ich rodzice tego nie pochwalali.

- Dopiero skończyłam szkołę pielęgniarstwa. Pamiętasz, ile wtedy zarabiałam? - Bardzo chciała, by zrozumiał, w jakim położeniu się znajdowała. - Rozważałam oddanie dziecka do adopcji, ale z czego bym żyła przez całą ciążę? Przecież nie mogłabym pracować. Miałam dwadzieścia dwa lata, byłam śmiertelnie przerażona, odchodziłam od zmysłów. Nie widziałam wyjścia.

- Skoro nie chciałaś tego dziecka...

- Jak śmiesz tak do mnie mówić! - załkała. - Jak śmiesz twierdzić, że nie chciałam dziecka? Oddałabym wszystko, żeby je mieć.

- Ale go nie urodziłaś.

Jego lodowaty ton ranił jej serce.

- Kochałam cię - odparła. - Kochałam cię, kiedy jeszcze byłam w szkole, a ty i twoi koledzy wołaliście za mną na korytarzu „Sztyniara”. Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, wiedziałam, że pod sercem noszę

cząstkę ciebie. Strasznie chciałam zatrzymać to dziecko, ale... ale nie mogłam.

- Więc po prostu...

- Wybrałam najłatwiejsze wyjście. To mi zarzucasz, tak? Że poszłam na łatwiznę?

- Może nie na łatwiznę - burknął. Na jego policzkach pojawił się słaby rumieniec. - Może to nie jest najlepsze określenie.

- Chcesz się dowiedzieć, jak łatwo usunąć ciążę? - spytała, przybierając taki sam ostry ton. - To ci opowiem krok po kroku, jakie to jest łatwe i proste.

- Wiem, na czym polega taki zabieg - oświadczył i odwrócił się do niej plecami.

Eve podeszła i chwyciła go za ramię.

- Może znasz procedurę medyczną. - Szarpnęła go za ramię i obróciła ku sobie. - Ale nie masz pojęcia, jakie to przeżycie emocjonalne. Nie wiesz, co to znaczy siedzieć w poczekalni pełnej kobiet, które unikają swojego wzroku i się nie odzywają, bo wszystkie wiedzą, po co tam przyszły. Nie wiesz, co to znaczy siedzieć zamknięta we własnym małym piekle.

- Nie mam ochoty tego słuchać!

Wyrwał jej rękę i odsunął się od niej, lecz ona poszła za nim.

- A pielęgniarki - ciągnęła - może to moja wyobraźnia, ale czułam, że ich oczy mówią: „Powinnaś być mądrzejsza, laluniu. Trzeba było się zabezpieczyć prezerwatywą albo łykać pigułkę”. Chciałam wykrzyczeć, że przecież brałam pigułkę, że przecież nie powinnam zajść w ciążę, ale nic nie powiedziałam, bo wiedziałam, że... - wargi jej zadrżały - że jak zacznę krzyczeć, to nie przestanę.

Zwrócił ku niej pobladłą spiętą twarz.

- Posłuchaj, jeśli sugerowałem, że...

- I cały czas siedzisz w poczekalni, myśląc - jej głos przeszedł w łkanie, lecz opanowała się - myśląc, że jeszcze możesz zmienić zdanie, ale wiesz, że tego nie uczynisz, bo tysiąc razy przerobiłaś w głowie wszystkie opcje i wiesz, że to jedyne wyjście.

- Eve, proszę, nie chcę już tego słuchać - przerwał jej zimnym tonem.

Mówił prawdę. W jego zielonych oczach nie znalazła ani zrozumienia, ani współczucia, tylko całkowite potępienie. Łzy popłynęły jej po policzkach. Czuła się pusta i całkowicie osamotniona, tak jak przez ostatnie dwadzieścia lat.

- Może nie chcesz - odezwała się ponownie - ale jest jedna rzecz, którą musisz wiedzieć. - Wierzchem dłoni otarła twarz. - Potem, kiedy lekarz mówi, że możesz iść do domu, że już jest po wszystkim, wcale nie jest po wszystkim, ponieważ, czego pewnie nie wiesz, bo nikt cię nie uprzedził, aborcja niczego nie kończy, tylko rozpoczyna kolejny etap.

- Nie rozumiem - burknął.

- Wiem, że nie rozumiesz. Widzisz, nikt cię nie uprzedza, że odtąd przez całe już życie będą ci towarzyszyły wyrzuty sumienia. Nikt ci nie powie, że odkryjesz, że świat jest pełen niemowląt i kobiet w ciąży. I że każda kobieta w ciąży, jaką spotkasz, każde dziecko, będą ci przypominać o tym, co zrobiłaś, z czego zrezygnowałaś.

- Eve...

- I to nigdy nie minie. Możesz się jakoś pozbierać, nauczyć dawać sobie radę, ale to nigdy nie zniknie, bo zostają daty. Dzień, w którym ono skończyłoby roczek, poszłoby do szkoły i tak dalej... - Westchnęła ciężko. - Co roku jest Boże Narodzenie, którego nie spędzisz z nim albo z nią.

- Eve, ja...

- Sugerowałeś, że poszłam na łatwiznę - rzekła, patrząc mu w oczy, nie pozwalając, aby odwrócił wzrok. - Powiedz, czy teraz też myślisz, że było mi łatwo?

Tom otworzył usta, aby odpowiedzieć, lecz w tym samym momencie do sekretariatu zajrzała Hazel.

- Eve, zaraz przyjdzie ktoś, kogo na pewno chciałabyś zobaczyć - rzekła.

Eve wybiegła do holu. Tom poszedł za nią. Rozejrzała się dookoła, a gdy drzwi otworzyły się, zobaczyła Tassie. Twarz jej się rozpromieniła, rozpostarła ramiona, lecz dziewczynka minęła ją i padła prosto w objęcia matki. Tom zrozumiał, że Tassie nie jest tylko dzieckiem, któremu Eve stara się pomóc. Tassie jest dzieckiem, którego Eve nigdy nie miała, które straciła.

Nie straciła, przypomniał podstępny szept, tylko go nie chciała. Wiedział jednak, że to przemawia jego własne poczucie winy.

W wieku dwudziestu czterech lat nie chciałby mieć dziecka. Co z planami, marzeniami, wytyczonym celem? Dziecko byłoby dla niego kamieniem u szyi. Jakie by miało życie z ojcem, który by je odrzucił, nawet może na nie płacił, ale niezbyt chętnie. Byłby taki, jaki był jego ojciec, może nie posunąłby się do bicia, ale na każdym kroku dawałby synowi albo córce odczuć, że przez niego albo nią nie zrealizował swoich ambicji.

Tom przygryzł wargi aż do krwi. Jak mógł oskarżać Eve, że poszła na łatwiznę? Podjęła najtrudniejszą decyzję, przed jaką stoi każda kobieta, na dodatek była z tą decyzją sama, a konsekwencje też przez dwadzieścia lat musiała znosić sama. A co on zrobił? Postąpił źle, bardzo źle... Musi jej to jakoś powiedzieć, ale jak, po tym wszystkim, o co ją oskarżył, zmusić ją, by go wysłuchała?

- Nie mogę wprost uwierzyć. - Głos Gertrude Stanbury, która podtrzymywana przez młodego policjanta szła w jego stronę, przerwał mu rozmyślenia. - Kiedy pilot powiedział, że przysłał go doktor Tom Cornish, całą drogę się zastanawiałam, czy to ty. Co za spotkanie, po tylu latach! Cieszę się, że cię widzę, chłopcze.

- Ja też się cieszę, że panią widzę - odpowiedział z trudem. - Domyślam się, że spędziłyście z Tassie popołudnie pełne wrażeń.

Starsza pani zachichotała.

- Można się tak wyrazić. Gdyby nie to dziecko, nie byłoby mnie tutaj. Powiedziałam jej, że nie wdrapię się na strych, że musi ratować się sama, ale ona wcale mnie nie słuchała. I jakoś z jej pomocą dostałam się na górę.

- Chciałaby się pani czegoś napić? - spytała Eve, podchodząc. - Mamy herbatę, kawę, kakao...

- Kakao - poprosiła Gertrude Stanbury zdecydowanym głosem-i krzesło, jeśli jest jakieś wolne. Ten młody człowiek, który umieścił mnie na wyciągarce, był bardzo uprzejmy i starał się dodać mi otuchy, ale dyndanie w uprzęży nad Penhally, nawet w objęciach tak przystojnego mężczyzny, nie jest tym, co lubię najbardziej.

Eve roześmiała się. Razem z Tomem ostrożnie pomogli jej przejść przez hol i usadzili na krześle.

- Pewnie chcesz wrócić do radia - rzekła Eve do Toma.

Na jej twarzy nie było już uśmiechu, tylko nieprzenikniona maska obojętności.

Kiedy patrzył, jak szła po kakao dla Gertrude Stanbury, wiedział, że został ostatecznie odprawiony. Zasłużył na to. Dwukrotnie ją zawiódł. Dwukrotnie nie było go przy niej w kluczowych momentach życia, a ten ostatni raz...

- Cokolwiek cię trapi, chłopcze, jestem pewna, że sobie poradzisz -
rzekła nauczycielka.

Potrząsnął głową.

- Obawiam się, że tym razem mi się nie uda - odparł. - Niestety
wszystko schrzaniłem.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyszło słońce. Aż trudno uwierzyć, myślała Eve, patrząc na bezchmurne niebo, że wczoraj...

- Spodziewałam się dziś rano zobaczyć okropny widok - rzekła Kate - ale to, co ujrzałam, przeszło moje wyobrażenie.

Głos jej się załamał, a Eve rozumiała, dlaczego trudno jej mówić. Wczoraj rano Penhally wyglądało jak miasteczko z pocztówki, a dziś rano okolice portu sprawiały wrażenie, jak gdyby jakiś olbrzym młotem torował sobie drogę, rozbijając budynki, sypiąc pryzmy z kamieni, wyrywając z ziemi drzewa i słupy telegraficzne, rzucając pojemniki na śmieci na dachy domów, niszcząc chodniki oraz jezdnie.

- Zadziwiające, że przychodnia ocalała i że żaden z naszych domów, z wyjątkiem domu Chloe i Olivera, nie ucierpiał - odezwała się Eve. - Zamieszkają tymczasem u Lauren, prawda, dopóki ich dom nie zostanie osuszony?

- O ile uda się go osuszyć - odparła Kate z powątpiewaniem. - Tom twierdzi, że wszystkie budynki można przywrócić do stanu używalności, ale jak się spojrzy...

- Tom wie, co mówi. Jest ekspertem.

Eve musiała w duchu przyznać, że jednak wątpi, czy ludzie będą mogli z powrotem zamieszkać przy

Bridge Street i Gull Close.

- Tak się cieszę, że on tu jest - ciągnęła Kate.

- Nie miałabym zielonego pojęcia, jak zabrać się do szukania ludzi, których jeszcze nie odnaleźliśmy.

Eve spojrzała w kierunku Toma pogrążonego w rozmowie z Nickiem, inspektorem policji Lachlanem D'Anceym i grupą mężczyzn ubranych w kombinezony z napisem Deltaron. Sądząc po minie Nicka, propozycje Toma nie spotykały się z jego aprobatą, podczas gdy mina Toma świadczyła, że...

Eve szybko przeniosła wzrok na właścicieli stojących przed zrujnowanymi sklepami. Nie wiedziała, co Tom myśli, nie chciała znaleźć się w pobliżu niego, z obawy, że spojrzy na nią tym samym pełnym odrazy i potępienia wzrokiem co wczoraj.

- Jak się czuje Stephanie? - zapytała.

- I ona, i synek czują się dobrze - odparła Kate

- chociaż Bóg raczy wiedzieć, gdzie zamieszkają po wyjściu ze szpitala.

- Oliver mówił, że właściciele kempingu oddali przyczepy na tymczasowe mieszkania dla powodzian, którzy stracili domy. A Tony przeznaczył dla nich kilka pokoi w Przemysłach.

- Podobno wydawał polecenia, jeszcze kiedy na noszach nieśli go do helikoptera. - Kate potrząsnęła głową. - Facet miał atak serca i mówił innym, co mają robić!

Eve roześmiała się.

- Tony jest jedyny w swoim rodzaju.

- Podobnie jak Tom. Eve spuściła wzrok.

- Trzeba przyznać, że jest dobrym organizatorem - rzekła wymijającym tonem, a Kate westchnęła.

- Eve, cokolwiek się zdarzyło w przeszłości, odpuść. Nie zmienisz tego, więc zapomnij.

Eve spojrzała na nią z przerażeniem w oczach.

- Co ci Nick... ?

- To nie ma nic wspólnego z Nickiem - Kate wpadła jej w słowo. -
Rozmawiamy tylko we dwie, jak kobieta z kobietą. Wszyscy popełniamy błędy, ja też nie jestem święta, ale trzeba umieć wybaczyć sobie własne przewinienia, bo zatrują nam życie teraz i w przyszłości.

Kate łatwo mówić, pomyślała Eve i znowu spojrzała na Toma, ale mnie trudno sobie wybaczyć. Nauczyłam się żyć z tym, co uczyniłam, lecz nigdy sobie nie wybaczyłam i nigdy nie wybaczę. Tom, po prostu zerwał strup, odkrywając starą ohydłą ranę.

- Która z pięknych pań to Eve Dwyer?

Wysoki mężczyzna z grzywą płomiennie rudych włosów i bujną brodą przyglądał się im ciekawie.

- Ja - odparła Eve z uśmiechem. Nieznajomy uniósł brwi.

- Czy my się znamy? - spytał. - Pani głos brzmi dziwnie znajomo.

Ona również rozpoznała jego głos. Należał do Szalonego Mitcha, a dokładniej do Michaela Finnegana, pilota, którego wczorajszej nocy kilkakrotnie słyszała przez radio.

- Jestem tą babką, którą Tom przygruchał sobie w męskiej szatni - wyrwało jej się, a pilot wybuchnął gromkim śmiechem.

- Miło mi panią poznać we własnej osobie, że się tak wyrażę - rzekł. - Tom prosi na słowo.

- Mnie?

- Tak. Ma pewną propozycję, która pani szefowi niezbyt przypadła do gustu.

Oczy Kate się zaświeciły.

- Ja też chcę to usłyszeć - rzekła i ostrożnie stawiając kroki na pokrytym gumową płachtą chodniku, ruszyła za Eve.

- Opierając się na opinii twojego inżyniera, twierdzisz, że do większości domów i sklepów ludzie będą mogli się wprowadzić, gdy tylko woda i muł zostaną z nich wypompowane, natomiast hotel należy spisać na straty, tak? - dobiegł ich głos Lachlana D'Anceya.

- Obawiam się, że tak - potwierdził Tom. - Tymczasem proponuję postawić rusztowanie, żeby zabezpieczyć go przed zawaleniem, ale potem trzeba będzie budynek rozebrać.

- Kiedy ludzie będą mogli wejść do domów i zabrać swoje rzeczy osobiste? - spytał Nick. - Policja nie jest w stanie upilnować każdego obejścia. Mieszkańcy są niespokojni o swoje mienie.

- Będą jeszcze bardziej niespokojni, jeśli ktoś zostanie porażony prądem - odparł Tom. - Elektrownia nie jest pewna, czy wszystkie przewody dostarczające prąd do miasteczka odłączono i dopóki tego nie sprawdzą, nikomu poza mną i moimi ludźmi nie wolno wejść do żadnego z domów.

- Tak, ale...

- Nick, jeśli chcesz się na coś przydać, to idź i otwórz przychodnię - przerwał mu Tom. - Dookoła jest tyle zanieczyszczonej wody, że zaraz ustawi się tu kolejka po zastrzyk przeciwtężcowy.

- Nie ty będziesz mi rozkazy... - zaczął Nick.

- Prasa depcze mi po piętach - pospiesznie wtrącił Lachlan D'Ancey, a Nick posłał mu gniewne spojrzenie. - Chcą przysłać fotoreporterów, no i koniecznie zależy im na wywiadzie z Tomem.

- Mam ważniejsze sprawy na głowie niż udzielanie wywiadów - uciął Tom. - Nie życzę sobie żadnych fotoreporterów łażących po ruinach w poszukiwaniu sensacji. Trzymaj ich lepiej z daleka od Penhally.

Eve dostrzegła ironiczny uśmieszek na twarzy Nicka, gdy główny inspektor policji posłusznie oddalił się wykonać polecenie. Zauważyła też, że kpina nie uszła uwadze Toma, odezwała się więc szybko:

- Podobno masz dla mnie jakąś propozycję. Tom kiwnął potakująco głową.

- Jest kilka zapasowych przenośnych apteczek pierwszej pomocy, ale stoją bezużyteczne, bo potrzebujemy kogoś, kto wie, jak się posługiwać ich zawartością. Zastanawiałem się, czy może ty...

- A ja powiedziałem - wtrącił Nick - że jeśli potrzebny jest kolejny lekarz, to pójdzie Oliver, albo nawet ja. Eve nie jest wykwalifikowaną ratowniczką ani lekarzem.

- Ale jest w pełni wykwalifikowaną pielęgniarką, poza tym jest drobnej budowy, a są miejsca, gdzie tylko taka osoba jak ona może się wcisnąć - odparował Tom opanowanym, jednak twardym jak stal głosem. - Dobrze by było, gdyby Eve nam pomogła, jeśli oczywiście zechce.

- Eve należy do personelu mojej przychodni i jako jej szef nie wyrażam zgody - oświadczył Nick.

- Obawiam się, że twoja zgoda nie ma znaczenia - uciął Tom. - Eve...

- Potrafię sama decydować - Eve wpadła mu w słowo - więc proponuję, żebyście tymczasem trzymali swój testosteron na wodzy i skoncentrowali się na tym, co naprawdę ważne. Zgoda?

Tom otworzył usta, Mitch Finnegan stłumił chichot, Nick zrobił wściekłą minę, a Kate wybuchnęła gromkim śmiechem.

- Brawo, Eve - pochwaliła i zwracając się do Nicka, stwierdziła: - Jeśli Eve chce iść na ochotnika, to jest jej wybór, nie twój.

Eve nie miała zielonego pojęcia, jakich zadań się podjęła, lecz było jej to obojętne. Najważniejsze, że Tom wybrał właśnie ją. Nie spodziewała się

tego po nim, zdziwiła się nawet, lecz jeśli wyciąga do niej rękę z gałązką oliwną, nie miała zamiaru jej odtrącać.

- Chcę pomóc - oświadczyła.

Zobaczyła, że kąciuki ust Toma unoszą się, i nieśmiało odwzajemniła uśmiech.

- Jestem jej szefem - upierał się Nick ze złością - i nadal nie uważam...

- Wiemy, że nie uważasz - przerwała mu Kate - ale teraz trzeba otworzyć przychodnię. Puściła oko do Eve i pociągnęła Nicka za sobą.

- Wiemy, ilu osób szukamy? - spytała Eve.

- Na szczęście tylko trzy osoby dotąd się nie odnalazły - odparł Tom. - Pastor Kenner, Audrey Baxter i Sophie Banks.

- Sophie? - szepnęła Eve. - Ale przecież...

- Powinna być w szkole. - Tom odgadł, co chciała powiedzieć. - Matka sądziła, że tam jest, więc się nie niepokoiła, natomiast w szkole uznano, że po wizycie kontrolnej w przychodni dostała zwolnienie.

- Co z pastorem Kennerem i Audrey Baxter?

- Sąsiadka widziała Audrey wychodzącą z domu tuż przed tym, jak rzeka wystąpiła z brzegów - relacjonował Mitch. - Wydaje się, że pastor Kenner starał się ją przekonać, aby zawróciła. Od tamtej pory już ich nie widziano.

- Mamy kombinezon i bieliznę termoaktywną dla Eve, Mitch? - Tom zwrócił się do kolegi.

- Wątpię, czy znajdzie się coś w tak małym rozmiarze - odparł pilot. - Gregory jest najmniejszego wzrostu, ale i on ma z dziesięć centymetrów więcej.

- Jeśli któryś z was będzie się śmiał, jest u mnie skreślony - ostrzegła Eve chwilę później, kiedy Mitch przyprowadził ją z powrotem do Toma i

kiedy zobaczyła, że usta mu drgają na widok podwiniętych rękawów i nogawek jej kombinezonu.

- Aż tak? - Tom udał oburzenie.

- Aż tak - potwierdziła.

Tom zawiesił jej na szyi gwizdek.

- Jeden gwizd, jak zobaczysz kogoś żywego, dwa, jak martwe ciało - poinstruował. - To standardowe sygnały porozumiewawcze - wyjaśnił.

- Rozumiem - odparła i przełknęła ślinę, modląc się w duchu, żeby musiała gwizdnąć tylko raz.

Tom tymczasem zwrócił się do swoich ludzi:

- Wszyscy mają kamery termowizyjne? – Kiedy odpowiedzieli kiwnięciem głowami, zaczął przydzielać zadania. - Mitch, sprawdź Bridge Street. Gregory, ty i twoi ludzie pójdziecie na Gull Close. Frank, tobie zostaje Harbour Road. Ja biorę Fisherman's Row. Jeśli ktoś zauważy oznaki życia, postępujcie jak zwykle w takich wypadkach.

Mężczyźni podzielili się na grupy i odeszli, lecz kiedy Tom też zaczął się szykować, Eve ostrożnie dotknęła jego ramienia.

- Dlaczego? - spytała.

Ku jej ogromnej uldze nie udawał, że nie rozumie, o co jej chodzi.

- Ponieważ, jak już powiedziałem, jesteś wykwalifikowaną pielęgniarką, na dodatek drobnej postury.

- Urwał, wzruszył ramionami i dodał: - Wczoraj powiedziałem ci rzeczy całkowicie niewybaczalne, a przeprosiny... Wiesz, że nie jestem w tym dobry. Ranić potrafię, miałem najlepszych nauczycieli, przepraszać...

- Nie musisz nic mówić - przerwała mu łagodnie. Zobaczyła, że zadrgał mu mięsień na policzku.

- Muszę, ale teraz nie czas o tym rozmawiać. Po prostu chciałem, żebyś wiedziała. - Przygryzł wargi.

- Prosiłem, żebyś to była ty, z nadzieją, że potraktujesz to...

- Jak gałązkę oliwną? - spytała. - Została przyjęta. A teraz wytłumacz mi, jak działa kamera termowizyjna.

Tom popatrzył na nią przeciągle, potem uśmiechnął się.

- Jesteś niezwykła, wiesz - powiedział.

- Wiem. Jestem wyszczekana, irytująca, kłótliwa - rzekła lekkim tonem, nie tracąc kontenansu. - Nie powiedziałaś mi, co taka kamera robi.

- Reaguje na promienie podczerwone emitowane przez wszystkie przedmioty zależnie od ich temperatury. Ludzie i zwierzęta ciepłokrwiste stają się wyraźnie widoczne, obojętne, czy jest dzień, czy noc.

- Sprytne - pochwaliła z podziwem.

- Bardzo. - Uśmiech znikł mu z twarzy, kiedy ciągnął: - Oczywiście wykrywają tylko żywych ludzi i zwierzęta.

- Podejrzewasz... - zająknęła się - podejrzewasz, że oni wszyscy nie żyją?

- Sądzę, że musimy być na to przygotowani, skoro panuje taka cisza.

- Cisza? - zdziwiła się.

- Gdybyś ty znalazła się w jakiejś pułapce, co byś zrobiła?

- Bym... Rozumiem - szepnęła. - Wrzeszczałabym co sił w płucach, żeby kogoś zaalarmować. A tu nie było żadnego wołania.

- Właśnie.

Czas dłużył się niemiłosiernie. Ratownicy z kamerami termowizyjnymi centymetr po centymetrze sprawdzali ruiny domów przy Fisherman's Row, potem robili to jeszcze raz za pomocą sondy dźwiękowej i światłowodowego detektora ruchu.

- Myślałaś, że akcja ratunkowa będzie bardziej ekscytująca? - odezwał się Tom podczas krótkiej przerwy.

- Chyba tak.

- Czasami tak rzeczywiście jest - przyznał. - Jeśli wiele ofiar jest unieruchomionych pod gruzami, można całkiem szybko się do nich dostać, ale kiedy chodzi tylko o trzy osoby zaginione, musimy działać powoli, żeby niczego nie przeoczyć. Poza tym jest wiele potencjalnych zagrożeń. W stojącej wodzie może być napięcie elektryczne, poza tym może być skażona, zmieszana ze ściekami.

Eve wzdrygnęła się, patrząc na ślady na ścianach wskazujące, jak wysoko woda podeszła pod domy na Fisherman's Row. Wiedziała, że na Bridge Street i Gull Close była jeszcze wyżej.

- Nie wyobrażam sobie, jak możesz brać udział w kolejnych akcjach, jedna zaraz po drugiej - rzekła.

- Ktoś musi - odparł filozoficznie.

- Czy to nie pies Audrey? - spytała nagle Eve.

Tom spojrział we wskazanym kierunku i kiwnął potakująco głową.

- Psiakrew! - wykrzyknął. - Grzebie łapami koło zawałonej ściany hotelu. Obawiam się, że znaleźliśmy Audrey - dodał.

I pastora Kennera.

- Podejrzewam, że kobieta potknęła się, kiedy rzeka wystąpiła z brzegów - wyjaśnił Mitch. - Pastor starał się trzymać jej głowę ponad powierzchnią wody i wtedy runęła na nich ściana hotelu.

Foxy był niemiłosiernie, usiłując za wszelką cenę dostać się do swojej pani. Eve szybko odwróciła wzrok. Nie chciała, żeby ktokolwiek zauważył łzy w jej oczach, kiedy patrzyła na dwa martwe ciała na noszach.

Nagle przenikliwy gwizd rozdarł powietrze. Tom natychmiast odwrócił głowę w stronę, skąd dobiegł sygnał.

- Ktoś znalazł żywego człowieka!

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, razem z Mitchem puścili się pędem. Dogoniła ich dopiero koło Bridge Street. Rozmawiali już z ratownikiem.

- Czy to Sophie? - spytała zdyszana.

- Tak.

Jakaś nuta w głosie Toma przyprawiła ją o dreszcz przerażenia.

- Myślałam... - zająknęła się. - Jeden gwizd oznacza, że ofiara żyje, prawda?

- Żyje, ale sytuacja nie jest dobra - wyjaśnił Tom.

- Mam ze sobą glucagon - rzekła, otwierając podręczną apteczkę. - Jeśli poziom cukru we krwi spadł i doszło do hipoglikemii...

- Dziewczyna miała na tyle oleju w głowie, żeby łykać glucagon, przynajmniej z początku - przerwał jej Tom - ale była na wagarach i siedziała w jednym z tych betonowych baraków na tyłach Bridge Street. Dlatego tak długo trwało, zanim ją odnaleźliśmy.

- I?

- Kiedy woda podmyła barak, część konstrukcji zawaliła się i przygniotła Sophie nogę.

Eve poszła za ratownikami wąską ścieżką na tyły Bridge Street. Betonowa ściana opadła pod kątem prostym, więc widać było jedynie głowę i ramiona nastolatki. Tylko ktoś bardzo drobnej postury mógł spróbować podczołgać się bliżej i ocenić, w jakim jest stanie.

- Chyba padło na mnie, prawda? - odezwała się Eve. Na twarzy Toma malowało się niezdecydowanie. - Mówiłeś, że jednym z powodów, dla którego wybrałeś mnie, były moje kwalifikacje, ale drugim niski wzrost?

- Ale jeśli reszta konstrukcji runie...

- Im dłużej tu będziemy stać, debatując, tym większe ryzyko, że runie - odparła.

- Ona ma rację - poparł ją Mitch, lecz Eve zobaczyła, że zmarszczka na czole Toma się pogłębia.

- Zgoda - przemówił w końcu - ale obiecaj, że jeśli ściany zaczną się chwiać, wycofasz się.

- Obiecuję.

- Pokaż ręce.

- Co?

- Pokaż ręce. Wiem, że je chowasz za plecami, żebym nie widział, jak krzyżujesz palce.

- Dobra, dobra. Obiecuję bez krzyżowania palców. Możemy zabrać się do roboty?

Pewność siebie opuściła ją, gdy zaczęła się wczołgiwać pod gruzy. Było tam mniej miejsca, niż sądziła, woda była potwornie brudna, a kiedy coś otarło się o jej nogę i uświadomiła sobie, że to zdechły szczur, musiała zmobilizować całą siłę woli, by nie uciec z krzykiem.

- Wszystko w porządku? - zawołał Tom. Zacisnęła zęby aż do bólu.

- W porządku! - odkrzyknęła.

Skłamała. Sophie była półprzytomna i chyba nawet nie wiedziała, co się wokół dzieje. Miała bardzo niską temperaturę, zaledwie trzydzieści dwa stopnie, a ocena stanu świadomości według skali Glasgow wynosiła trzy-trzy-cztery.

- Chyba straciła dużo krwi - stwierdziła, lecz Tom potrząsnął głową.

- Owszem, straciła, ale to by nie dało aż tak złego wyniku. Moim zdaniem przyczyną jest wychłodzenie organizmu. Przez ostatnie dwadzieścia jeden godzin leżała przecież w lodowatej wodzie.

- Lanca termiczna - stwierdził Mitch natychmiast. - To jedyny sposób, Tom.

- A co to takiego? - spytała Eve.

- Urządzenie do cięcia betonu i metalu - wyjaśnił Tom - tylko że...

- Tylko że co?

- Nie wiem, czy zdołamy wystarczająco szybko przeciąć tę wielką betonową płytę, a nawet gdyby się to nam udało, trudno przewidzieć, gdzie obie części opadną. Mogą jeszcze bardziej przygnieść nogę.

- Jeśli nie zadziałamy natychmiast, to dyskusja, jak rozpadnie się płyta, będzie czysto akademicka - wtrąciła Eve. - Temperatura ciała ciągle spada.

- Dobra. Posłużymy się lancą - zdecydował Tom. - Rób, co możesz, żeby ona nie zasnęła. Śpiewaj, mów do niej...

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, pomyślała Eve. Czas nigdy nie płynął jej tak wolno jak teraz, gdy siedziała w kucki przy Sophie, mówiąc do niej o wszystkim i o niczym, przyglądając się, jak dziewczyna coraz słabiej reaguje na bodźce zewnętrzne.

- Tom! Puls osiemdziesiąt, temperatura obniżyła się do trzydziestu jeden stopni. Dreszcze ustały - zameldowała.

Czyli jednak doszło do hipotermii.

Ani ona, ani Tom nie powiedzieli tego głośno, lecz oboje doskonale wiedzieli, że jeśli temperatura ciała będzie dalej spadać, dziewczynie grozi arytmia serca, potem migotanie przedsionków, a przy dwudziestu ośmiu stopniach Sophie nie da się już uratować.

- Jeszcze kwadrans - odpowiedział Tom na nieme pytanie Eve.

- Obawiam się, że ona tyle nie wytrzyma. Tom puścił wiązaną przkleństw.

- Wiem - zawołał - ale jedyne inne wyjście to amputacja nogi. Przecież to jeszcze dziecko! Pięć minut, Eve. Jeśli nie uporamy się z tym betonem w pięć minut, pozostaje amputacja.

Eve kiwnęła głową i zaczęła się modlić tak żarliwie, jak nigdy w życiu. Modliła się, by płyta betonu jak najszybciej rozpadła się na pół. Modliła się, by Sophie przeżyła.

- Drgnęło! - zawołał Mitch. - To cholerstwo nareszcie drgnęło!

- Chyba się udało. Jest wolna! - zawołała Eve, z całych sił starając się podtrzymać dziewczynę.

Tom, rozpryskując wodę, pospieszył jej na pomoc.

- Mitch! Gdzie helikopter?

- Na boisku.

- Startuj. Trzeba ją natychmiast przetransportować do St. Piran.

Mitch zrobił, co mógł. W mgnieniu oka Tom i Sophie zostali wciągnięci na pokład. W ciągu niecałych trzydziestu minut nastolatka znalazła się w szpitalu.

- Tom i jego ludzie są niesamowici - stwierdziła Lauren, kiedy Eve wszystko jej opowiedziała. - Nie jest to robota, którą bym chciała wykonywać, ale gdybym kiedykolwiek znalazła się w tarapatach, pragnęłabym, żeby z odsieczą przybyła ekipa Deltaronu.

A zwłaszcza Tom, pomyślała Eve. Pomagała fizjoterapeutce upewnić się, że wszyscy, którzy wczoraj schronili się w szkole albo w Przemysłach, znaleźli tymczasowe lokum, bo hol szkolny potrzebny był teraz drużynie Toma.

- Dla Gertrude Stanbury chciałam znaleźć coś innego niż dom opieki - zwierzyła się Lauren. - Boję się, że w domu opieki, nawet jeśli będzie tam krótko, straci wiarę, że potrafi dać sobie sama radę. W Przemysłach nie ma już wolnego pokoju, a wykluczone, żeby osoba w tym wieku zamieszkała w przyczepie na kempingu.

- Komu grozi, że straci wiarę w siebie? Słyszając znajomy głos, Eve odwróciła się na pięcie.

Serce szybciej zabiło jej z radości, kiedy zobaczyła uśmiech Toma skierowany do niej.

- Chodzi o Gertrude Stanbury - odparła Lauren, a gdy wyjaśniła, na czym polega problem, Tom oświadczył:

- Gertie może zamieszkać w domu mojego ojca przy Trelissa Road. Jest w pełni umeblowany, więc będzie jej ciepło i wygodnie.

- Jesteś pewny? - spytała Lauren. - Pani Stanbury jest uroczą osobą, ale nie wiem, czy się sprawdzi jako sublokatorka, bo przecież ty się tam teraz wprowadzisz, prawda? Hotel jest nieczynny...

- Załatwiłem już sobie coś innego.

- Naprawdę? - ucieszyła się Lauren. - Chodź, sam musisz jej powiedzieć o twojej propozycji. Będzie ci niesłychanie wdzięczna.

- A ty nie możesz? Jestem skonany! Miałem ochotę się zdrzemnąć - wzbraniał się Tom, wycofując się w stronę wyjścia.

I zanim Lauren zdążyła coś odpowiedzieć, już go nie było. Eve pobięła za nim.

- Oszust - zażartowała. - Przyznaj się, nie lubisz, jak ludzie ci dziękują, tak?

Na twarzy Toma pojawił się rumieniec.

- Nie bardzo.

- Co sobie załatwiłeś, jeśli można wiedzieć?

- Szczerze mówiąc, niczego sobie jeszcze nie załatwiłem, ale na pobyt w starym domu ojca nie mam najmniejszej ochoty. A Gertie wyświadczyła mi w przeszłości wiele dobrego i nareszcie mam okazję się jej odwdzięczyć. Mogę nocować z chłopakami w szkolnym holu. Nie ma co robić z tego wielkiej afery - ciągnął, widząc po minie Eve, że chce zaprotestować.

- Nie ma potrzeby, żebyś nocował w szkole, skoro jest inne wyjście - odparła zdecydowanym tonem. - Mam dwie sypialnie i serdecznie zapraszam do skorzystania z gościny. Oczywiście, jeśli - zająknęła się - jeśli masz ochotę - dodała.

Czuła, jak palą ją policzki.

- Mam ogromną ochotę, ale czy pomyślałaś, co ludzie powiedzą? - sumitował się Tom.

- Jeśli w obecnej sytuacji ktokolwiek ma czas i siły sprawdzać, u kogo się zatrzymałeś, to zasługuje na dożywocie.

Tom roześmiał się.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie. Wikt będzie marny, ale... - spojrzała na jego umazaną twarz, brudne włosy, zmęczone i przekrwione oczy - ale za to przygotuję ci kąpiel. Tom wyraźnie się ożywił.

- Masz ciepłą wodę?

- Lata temu ojciec zainstalował agregat prądotwórczy - wyjaśniła. - Twierdził, że w razie awarii elektryczności może obyć się bez telewizji, ale ciepłą wodę musi mieć. Ale jest jeden warunek - zastrzegła.

Tom wyszczerzył zęby.

- Mam nie zużyć całego bojlera.

- Dobra. Dwa warunki. Pierwszy to masz zostawić trochę wody dla mnie, drugi - zawiesiła głos i spoważniała - nie będziemy rozmawiać o dziecku. Wiem, że chcesz, żebyśmy o nim porozmawiali, i wiem, że musimy wrócić do tego tematu, ale proszę, nie dzisiaj.

- Zgoda. Nie dzisiaj.

- Jak się czujesz? - zagadnęła, kiedy znacznie później Tom wszedł do jej małego saloniku.

- Jestem czysty, to na pewno - odparł. - Aha, skorzystałem z twojego szamponu, ale niestety pewnie nie masz maszynki do golenia, więc będziesz musiała znieść mój trzydniowy zarost.

Jest bardzo seksowny, pomyślała i natychmiast skarciła się za to w duchu. Dołożyła jeszcze jedno polano do kominka i rzekła:

- Chloe z Lauren zorganizowały dziś zbiórkę ubrań i środków czystości dla ludzi, którzy nie mogą dostać się do swoich domów. Powinnam była je poprosić, żeby przygotowały paczkę dla ciebie. Zapomniałam, że straciłeś swoje rzeczy w hotelu.

Tom machnął ręką.

- Najważniejsze, że mam portfel i kluczyki do samochodu. Wszystko inne można łatwo odkupić. - Rozejrzył się dookoła. - Może w czymś pomóc?

- Dziękuję. Zaraz podgrzeję zupę i zjemy tutaj, bo tu jest cieplej niż w kuchni.

- Świetnie. Czy ktoś już powiedział Rachel Ken-ner o śmierci ojca? - spytał Tom.

Eve potrząsnęła głową.

- Nick miał to zrobić dziś po południu. Ciotka i wuj dziewczyny przyjechali z Plymouth i z nią zostaną. Natomiast Audrey nie miała tutaj

żadnej rodziny, ale staramy się odnaleźć jej siostrę, która mieszka gdzieś w Devon - dodała.

Tom usiadł na kanapie i odchylił się na oparcie.

- Ale jestem skonany!

Eve dołożyła kolejne polano do ognia, chociaż jeszcze nie było takiej potrzeby.

- Jak myślisz, kiedy włączą prąd? - spytała.

- Może jutro? Wtedy będzie można wysłać strażaków, żeby wypompowali wodę z domów.

I wyjedziesz, pomyślała Eve. Zostałeś w Penhally tylko z powodu powodzi. Na jedno mgnienie serce przestało jej bić. Zmusiła się do uśmiechu.

- Przyniosę zupę.

Weszła do kuchni, oparła się o stół i zamknęła oczy.

Jak mu się udało wśliznąć z powrotem do mojego życia? - zastanawiała się. Przecież przysięgła sobie, że nigdy nie pozwoli mu się do siebie zbliżyć. Tak, czuła do niego dawny pociąg - w tej sprawie Tom miał rację - ale było w niej zbyt wiele urazy i bólu.

On ma swoje życie, ona swoje, a ich związek należy do przeszłości.

Kiedy z zupą wróciła do saloniku, zobaczyła, że Tom zasnął na siedząco.

Minęło dwadzieścia lat od ich ostatniego spotkania, a wystarczyło, że ujrzała go takim jak teraz, ze zmęczoną twarzą i włosami jeszcze wilgotnymi po umyciu, by zapragnęła usiąść obok niego, otoczyć go ramionami i przytulić się do niego jak dawniej.

Nie możesz cofnąć czasu, Eve, szepnął głos w jej sercu, lecz go nie słuchała. Ostrożnie postawiła kubki z zupą na gzymsie kominka i

wyciągnęła rękę, by odgarnąć Tomowi włosy z czoła. Natychmiast poderwał się ze snu.

- Przepraszam - wybąkała, cofając rękę. - Nie chciałam cię budzić.

- Nie szkodzi - odparł z żalem. - Ile razy zasnę na siedząco, budzę się z potwornym bólem karku.

Roześmiała się i podała mu kubek z zupą

- Pora na małe co nieco.

Ku jej zaskoczeniu nie odpowiedział śmiechem, lecz utkwiał ponury wzrok w zupie. Potem podniósł głowę, spojrzał na nią i rzekł:

- Poważnie myślę o rzuceniu pracy w Deltaronie, wiesz? Może zajmę się medycyną ogólną?

- Umrzesz z nudów przed upływem tygodnia - zaprotestowała. - Wierz mi, praca lekarza pierwszego kontaktu to nie dla ciebie.

- Może nie. - Ogień z kominka nierównomiernie oświetlał mu twarz. - Ale dawniej niebezpieczeństwo, walka z żywiołem, ogniem, wodą, trzęsieniem ziemi, dawały mi takiego kopa, a teraz... Cały czas zastanawiam się, co będzie, jak zrobię fałszywy krok, popełnię błąd, pomyle się w obliczeniach?

- Do tej pory jeszcze nic takiego się nie stało. Twarz mu pociemniała.

- Stało się - powtórzył ledwie słyszalnym głosem.

Przez jedno mgnienie Eve wahała się, potem usiadła obok niego na kanapie.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

Nie sądziła, że spełni jej prośbę, ale po chwili odstawił kubek na podłogę, zacisnął dłonie na kolanach i zaczął mówić:

- W zeszłym roku wysłali nas do Indii w okolicę dotkniętą trzęsieniem ziemi. Wioska, którą nam przydzielili, została praktycznie zmieciona z

powierzchni ziemi, ale jeden dom jeszcze stał i w środku byli ludzie wzywający pomocy. Wiedziałem... - Tom urwał i wciągnął haust powietrza w płuca. - Wiedziałem, że dom może w każdej chwili runąć, ale tam znajdowały się dzieci, więc zaryzykowałem.

Eve wyciągnęła rękę, nakryła jego dłoń i mocno splotła palce z jego palcami.

- Mów.

- Charlie Dobbs, drugi lekarz w ekipie, i ja weszliśmy do środka. - Tom mówił teraz z wyraźnym trudem. - Dotarliśmy do dzieci, zdołałem dotknąć ręki jednego z nich i wtedy dom się zawalił. Mnie wyciągnęli żywego. Charlie, dorośli, dzieci, wszyscy zginęli.

- To nie była twoja wina - rzekła łagodnym tonem. - Próbowałeś dać im szansę, a Charlie... Musiał zdawać sobie sprawę z ryzyka tak samo jak ty.

- To samo powiedział szef Deltaronu - odparł Tom ze smutkiem w oczach. - Ale ja wciąż myślę, że gdybym zrobił to czy tamto inaczej, może spróbował podeprzeć dom, zaczekał...

- Postąpiłeś tak, jak w danej chwili uważałeś za słuszne - tłumaczyła.

- Pojechałem na pogrzeb Charliego - ciągnął Tom, jak gdyby nie słyszał, co powiedziała. - Byłem tylko ja i ksiądz. Charlie nie miał rodzeństwa, jego rodzice zmarli dawno temu, więc nad grobem staliśmy tylko my dwaj i pomyślałem... - Tom przełknął ślinę, zanim dokończył: - Pomyślałem, że pewnego dnia mnie spotka ten sam los.

- Nie spotka - zaprzeczyła z mocą.

- Spotka. Całe życie poświęciłem organizacji, tak samo jak Charlie, więc pewnego dnia w ten sam sposób pochowają i mnie. Nikt mnie nie będzie oplakiwał, nikt nie przyjdzie pożegnać się ze mną.

- Ja przyjdę - rzekła drżącym głosem. - Nie będziesz sam. Ja przyjdę.

- Nie będziesz wiedziała - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - Będziesz tutaj, w Penhally, a to może się stać w obojętnie jakim miejscu na całym świecie.

- Tom...

- Muszę ci coś powiedzieć - przerwał jej. - Chcę, żebyś to wiedziała. Pamiętasz, jak powiedziałem, że były dwa powody mojego przyjazdu do Penhally? Otóż tym drugim... - Dzwonek komórki nie pozwolił mu dokończyć. Tom zaklął pod nosem, zerknął na wyświetlacz, i nacisnął klawisz. - Mitch, mam nadzieję, że to ważne, bo...

Najwyraźniej jest ważne, myślała Eve, widząc, jak zmarszczka na czole Toma się pogłębia. Kiedy skończył rozmowę, natychmiast wstał.

- Złe wieści?

- Na Gull Close odkryli uszkodzenie magistrali gazowej. Muszę iść.

- Ale ledwo trzymasz się na nogach - zaprotestowała. - Poza tym nie jesteś inżynierem. Czy nikt inny nie może się tym zająć?

- Jestem szefem całej ekipy, więc muszę tam być. Nie wiem, ile to potrwa. Kładź się i nie czekaj na mnie.

- Dobrze. - I zanim rozsądek ją powstrzymał, dodała: - Uważaj na siebie.

- Mam zamiar - odparł i uśmiechnął się do niej słabo - bo jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poczekalni kłębił się tłum dziennikarzy, a każdy z nich miał kamerę, notatnik i niewyczerpany zapas głupich pytań.

- Ciekawe, kiedy Nick straci cierpliwość i da któremuś w pysk - mruknął Dragan do Eve.

- Podejrzewam, że wystarczy, żeby któryś z tych reporterów kolejny raz zapytał, czy na pewno są tylko dwie ofiary - odparła Eve chłodnym tonem.

- Albo żeby poprosił o jeszcze jedno zdjęcie, jak ściska Tomowi prawicę - dodał Dragan.

Eve zachichotała.

- Och, to na pewno.

- Stado hien. - Dragan nie krył pogardy. - Kiedy wywęszyli, że Melinda i ja mamy się pobrać, zjechali się całą chmarą, ale to, co teraz wyprawiają... Nie wiem, jak Tomowi udaje się zachować spokój.

- Po prostu musi być spokojny - burknęła Eve i kolejny raz spojrzała na Toma. Jego twarz sprawiała wrażenie beznamietnej maski. - Podejrzewam, że z konieczności nauczył się wielu rzeczy.

Na przykład musiał się pogodzić z tym, że nie jest Bogiem, pomyślała ze smutkiem i serce jej się ścisnęło.

- Wygląda na to, że Nick zbliża się do kresu wytrzymałości - stwierdził Dragan, kiedy szef raptownie się podniósł. - Nie tylko się zbliżył, ale nawet osiągnął kres - dodał, gdy Nick nie oglądając się za siebie, opuścił poczekalnię, wszedł do swojego gabinetu i tak mocno trzasnął drzwiami, że aż ściany zadrżały.

- Coś mi się wydaje, że nie lubi spotkań z prasą - odezwała się Kate.

- Może po dzisiejszym doświadczeniu nabierze odrobinę sympatii dla Toma? - wyrwało się Eve.

Kate roześmiała się.

- Można mieć tylko nadzieję - odparła i spytała:

- Jak ci się wydaje, będziemy mogli zacząć przyjmować pacjentów?

Wiem, że święte prawo dziennikarzy to szukanie ciekawych historii, ale już powiedzieliśmy im wszystko, co wiemy, a teraz chcemy powrotu do normalności.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - odezwał się Dragan. - Będę u siebie.

- A ja w zabiegowym - odpowiedziała położna.

- Może przynajmniej niektórym z moich przyszłych mam uda się dotrzeć na badanie kontrolne.

- Zakaz wieczornych wizyt domowych nadal obowiązuje? - spytała Eve.

- Nick jest niewzruszony, szczególnie po wczorajszym wypadku Lauren. O ile nie jest to sprawa życia lub śmierci, nikomu z nas nie wolno wychodzić do miasta po zmroku. Wiem, że to ma sens - ciągnęła Kate - bo niektóre drogi i chodniki zmieniły się w śmiertelne pułapki. Martwię się jednak o te moje podopieczne, które pracują i nie mogą przyjść w dzień.

- Jak sądzisz...

Eve zaczęła i urwała, widząc, że Chloe i Oliver zbliżają się korytarzem. Mina dziewczyny wyraźnie świadczyła o tym, że coś się stało.

- O co chodzi, Chloe? - spytała.

- Rano Chloe uparła się, żebym ją zawiózł na Fisherman's Row i to, co tam zobaczyła, bardzo ją przygnębiło - wyjaśnił Olivier.

- Nie chodzi o dom - wtrąciła Chloe - to tylko cegły i zaprawa murarska, ale o Cyklopa i Pirata. Nigdzie ich nie mogę znaleźć!

- Koty zawsze spadają na cztery łapy, kochanie - narzeczony starał się ją uspokoić. - Na pewno gdzieś się zaszyły i na razie są zbyt przestraszone, żeby wrócić do domu.

- Masz mnie za idiotkę.

- Skądże! - zachnął się Oliver. - Ale jestem pewny, że nic złego im się nie stało.

Eve jednak wiedziała, że to tylko słowa. Na Fisherman's Row woda musiała osiągnąć prawie trzy metry, a Cyklop i Pirat już nie były bardzo sprawnymi kocurami.

- Czym się Chloe tak martwi? - spytał Tom, podchodząc do Eve i Olivera, kiedy obie położne poszły do swoich zajęć. - Wygląda, jakby spotkało ją jakieś nieszczęście.

- Martwi się o swoje koty - odrzekła Eve i wyjaśniła, co się stało.

- Więc Cyklop jest jednookim rudzielcem, a Pirat cały biały z czarną plamą nad brwią, zgadza się? Powiem moim ludziom, żeby się za nimi rozglądali.

- Aha - mruknął Oliver pod nosem.

- Wiem, że myślisz o mnie jak najgorzej – Tom odezwał się opanowanym tonem - ale jak coś obiecuję, to dotrzymuję słowa.

- Przepraszam - rzekł Oliver i widząc, że Tom odwraca się, by odejść, przytrzymał go za rękę. - Posłuchaj, w noc powodzi powiedziałem kilka bardzo nieprzyjemnych rzeczy i...

- Zapomnij o tym - przerwał mu Tom.

- Ale...

- Zapomnij - powtórzył Tom. - Wszyscy byliśmy spięci i rozdrażnieni, a gdyby zaginął ktoś z moich bliskich, zachowywałbym się tak jak ty.

- Ładnie z twojej strony, że to mówisz, ale nie zasługuję na takie słowa. - Oliver urwał i przeczesał palcami włosy. - Jeśli twoi ludzie znajdują koty martwe, mógłbyś powiedzieć o tym najpierw mnie? - poprosił. - Nie chcę, żeby Chloe zobaczyła je w... w nie najlepszym stanie. One dla niej bardzo wiele znaczą.

- Jasne. Nie ma problemu - obiecał Tom. Kiedy zostali sami, Eve skrzyżowała ramiona na piersi.

- Powinien cię przeprosić sto razy bardziej - rzekła.

Kącik ust Toma uniósł się lekko.

- Pod wpływem nerwów ludzie wygadują rozmaite rzeczy. Mam dość szerokie bary i wystarczająco grubą skórę, żeby się tym nie przejmować.

- Niemniej...

- Poza tym - przerwał jej - nie wydaje mi się, żebym miał prawo kogokolwiek krytykować za ostre słowa, prawda? - dokończył, nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

Eve poczuła, że się czerwieni.

- Tom...

- Wiem, nie tutaj, nie teraz. Ale kiedyś o tym porozmawiamy, dobrze?

- Nie wiesz, co będzie z psem Audrey, Foxym? - spytała, specjalnie zmieniając temat, lecz po sposobie, w jaki Tom potrząsnął głową, zorientowała się, że nie dał się oszukać.

- Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami wzięło go do siebie - odparł - ale martwią się o niego. Nic nie je i trudno będzie znaleźć mu nowy dom, bo ludzie wolą szczeniaka, a nie dorosłego psa. Sam bym go wziął, ale podobno boi się mężczyzn, poza tym przecież ja ciągle podróżuję. Gdybym miał żonę, rodzinę, to co innego...

Jego ostatnie słowa zawisły w powietrzu. Eve zaczęła skubać nitkę wystającą z rękawa.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia spotkasz odpowiednią kobietę - mruknęła pod nosem. - Zaslługujesz na to, żebyś był szczęśliwy.

- A ty nie?

Pytanie było tak niespodziewane, że zbiło ją z pantałyku.

- Oczywiście... Oczywiście, że zasługuję na szczęście. I jestem szczęśliwa. Mam pracę, Tassie i... i... - zająknęła się. Gorączkowo szukała w myśli jeszcze jakiegoś powodu do szczęścia, lecz w głowie miała całkowitą pustkę. - Jestem szczęśliwa - powtórzyła.

- Eve, do szczęścia potrzeba czegoś więcej niż pracy i opiekania się obcym dzieckiem raz na tydzień - Tom łagodnym tonem zaczął jej tłumaczyć

- lecz dopóki nie odetniesz się od przeszłości i nie ruszysz do przodu, nie uwierzysz w to. Wciąż będziesz trzymała wszystkich na dystans, bo ci się wydaje, że nie zasługujesz na szczęście.

- Bzdury - zaprzeczyła gwałtownie. - W twoich ustach to brzmi jak...

Przerwało jej pojawienie się Dragana, bladego i bardzo zdenerwowanego.

- Miałem właśnie telefon od Melindy - zaczął. - Wody odeszły. Ona rodzi, Eve! Dwa tygodnie przed terminem!

- Dwa tygodnie nie robią różnicy. - Eve starała się go uspokoić. - Mogła się pomylić w obliczeniach. To się zdarza.

- Oczywiście, oczywiście - potwierdził, chociaż Eve podejrzewała, że wcale jej nie słuchał. - Muszę zaraz do niej jechać, ale mam dyżur. Pacjenci...

- Ja cię zastąpię - zaofiarował się Tom. - Jestem przecież lekarzem, a jeśli chodzi ci o Nicka, to na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu.

Ku zaskoczeniu Eve, Nick rzeczywiście nie protestował. Obrzucił Toma taksującym spojrzeniem i kiwnął głową.

- Zgoda, pod warunkiem, że wiesz, w co się pakujesz. Nie każdy się nadaje na lekarza ogólnego.

- Czyli mogę iść? - upewnił się Dragan.

- Oczywiście, że możesz, wariacie. - Nick szturchnął go lekko palcem.

- Pozdrów ode mnie Melinę i spróbuj nie zemdleć, bo to się źle odbije na naszej reputacji.

Dragan szybkim krokiem ruszył do drzwi, lecz zawrócił, podskoczył do Toma i uściśnął mu rękę.

- *Bog te blagoslavio!* - dziękował mu w ojczystym języku. - *Hvala*, Tom, chcę ci tylko powiedzieć: *Hvala!*

- Czy ktoś wie, co to znaczy? - spytał speszony Tom, kiedy Dragan wybiegł.

- Chyba ci dziękował - rzekła Eve - ale obawiam się, że nie potrafię dokładnie przetłumaczyć, bo nie znam chorwackiego.

Tom roześmiał się.

- W takim razie mógł mi równie dobrze powiedzieć, żebym spadał.

- Może ktoś powinien - mruknęła i poszła do siebie, lecz Tom pobiegł za nią.

- Eve, to, co powiedziałem wcześniej, że powinnaś ruszyć do przodu... Przepraszam, jeśli posunąłem się za daleko.

Jeśli, pomyślała Eve ze złością. Jak on śmie sugerować, że jestem jakąś samotną nieszczęśnicą, która żyje tylko przeszłością. Nie każdy

spotyka kogoś, z kim chciałby spędzić resztę życia. To loteria. Trzeba znaleźć się we właściwym miejscu, we właściwym czasie.

Jak ty i Tom, odezwał się głos z głębi serca, lecz natychmiast zdusiła go w sobie.

- Tak, masz zwyczaj mówić za wiele - odparowała.

- Powiedziałem tylko to, co widzę. Eve potrząsnęła głową.

- A nie to, co ludzie z niewyparzoną gębą i wybujalym ego zazwyczaj mówią, żeby usprawiedliwić wtykanie nosa w nie swoje sprawy?

Tom otworzył usta, lecz zaraz je zamknął. Po chwili powiedział:

- Słuszna uwaga. W przyszłości zasznurowuję wargi, żeby nie próbował zaczynać rozmowy.

- Nie potrafiłbyś zmilczeć, nawet gdyby twoje życie od tego zależało - odcięła się i zobaczyła błysk rozbawienia w jego oczach.

- To prawda, ale jestem gotów przysiąc na wszystko, żeby tylko wkraść się z powrotem w twoje łaski.

Patrzył na nią z miną winowajcy i kompletnie ją tym rozbroił.

- Jesteś niemożliwy.

- Musiałem coś zrobić, żeby cię rozśmieszyć.

- Nie sądzę, żebyś pod koniec dnia miał jeszcze ochotę do śmiechu - rzekła. - Wiesz, co robisz, proponując, że zastąpisz Dragana?

Tom jęknął.

- Jeszcze ty! Wystarczy, że Nick podważa moje zawodowe kompetencje...

- Nie martwię się o twoje zawodowe kompetencje - przerwała mu - i nie sądzę, żeby Nickowi też o to chodziło. Po prostu upłynęło sporo czasu, odkąd ostatni raz miałeś do czynienia ze zwykłymi pacjentami, i obawiam się, że doznasz szoku.

Nie minęło wiele czasu, zanim Tom się przekonał, że i Eve, i Nick mieli rację. Pokornie zniósł długą kolejkę ofiar nierównych chodników i dróg, lecz nie potrafił znaleźć w sobie krzty zrozumienia dla tych, którzy niefrasobliwie zignorowali ulotki rozesłane przez Nicka zalecające daleko idącą ostrożność

I zgłaszali się do lekarza, bo źle się poczuli.

- Czy to tylko moja wyobraźnia, czy też świat jest pełen idiotów? - skarżył się pod koniec dyżuru. - Była powódź, woda została skażona, Nick porozsyłał ulotki z ostrzeżeniem, żeby pić tylko przegotowaną wodę, a co ludzie robią?

- Co? - spytała Eve, usilnie starając się nie roześmiać na widok słaniającego się na nogach Toma.

- Piją kranówkę, a potem przychodzą i się skarżą: „Wyglądała na czystą, panie doktorze, a teraz mam gorączkę i głowa mi pęka”. Oczywiście, że pęka i że mają temperaturę. Palanty!

- Powiedziałeś im, że są palantami?

- Nie, ale mało brakowało. Wiesz, ilu ludzi wpadło na genialny pomysł osuszenia domów za pomocą kuchenek turystycznych? - ciągnął. - Troje. Troje kretynów, którzy zatruli się tlenkiem węgla, bo im się nie chciało, albo byli zbyt głupi, żeby przeczytać ostrzeżenie, gdzie wyraźnie napisano, że opary węgla drzewnego są śmiertelnie trujące.

- Ojoj!

Tom zgromił ją wzrokiem.

- To nie jest śmieszne.

- Choroby nie, ale twoja mina tak. - Eve roześmiała się szczerze. - Przepraszam - zreflektowała się - to nie fair naśmiewać się z ciebie, ale

razem z Nickiem próbowaliśmy cię ostrzec, że medycyna ogólna nie jest dla ciebie.

Tom przeczesał palcami czuprynę, potem uśmiechnął się słabo.

- Dobrze. Przyznaję wam rację. Chyba pomyśl, żeby się na to przerzucić, odpada.

- Skoro już podczas pierwszego dyżuru musiałeś się powstrzymać, żeby nie podusić pacjentów, to chyba masz rację. Twoim żywiołem jest Deltaron.

Tam jest twoje miejsce - odparła - ale potrzebujesz odpocząć.

- Tylko pod warunkiem, że zorganizuję sobie życie poza pracą, tak jak i ty powinnaś zrobić.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Umówiliśmy się, że nie poruszamy tego tematu - przypomniała.

- Ale spróbować można, nie? - spytał z rozbajającym uśmiechem.

- Jesteś niepoprawny.

- To była jedna z najmiłszych rzeczy, jakie Gertie Stanbury ciągle mi powtarzała, jeszcze kiedy byłem w szkole. Właściwie...

- Ach, Tom! Właśnie miałam zamiar cię poszukać! - wykrzyknęła Lauren, która otworzyła drzwi swojego gabinetu i wyszła na korytarz. - Jest u mnie pani Stanbury, która bardzo by chciała osobiście ci podziękować, że pozwoliłeś jej skorzystać ze swojego domu.

Było oczywiste, że Tom nie chce, aby mu dziękowano. Wyglądał na kogoś, kto wolałby, aby mu raczej wyrywano paznokcie.

- Tom, skoro ona chce ci podziękować, pozwól jej - odezwała się Eve, czytając w jego myślach.

- No dobrze - westchnął. - Zgoda.

- Tylko nie waż się nazwać ją Gertie... - Eve zniżyła głos.

- No wiesz - zachnął się. - Jeszcze mi życie miłe.

- Czuję się prawie jak we własnym domu - zwierzyła się nauczycielka.

- Brak mi słów, żeby ci podziękować, chłopcze. Sprawiam ci tylko kłopot.

- Żaden - zapewnił ją Tom. - Proszę tam mieszkać, jak długo się pani podoba, przynajmniej dopóki pani dom nie zostanie przywrócony do stanu sprzed powodzi.

- Dziś rano Amanda Lovelace zawiozła mnie na Gull Close swoim samochodem - relacjonowała Gertrude Stanbury. - To, co zobaczyłam... Nie mogę wprost uwierzyć, że Tassie i mnie udało się ujść stamtąd z życiem.

- To nie zawsze będzie tak wyglądało - tłumaczył Tom, widząc przygnębienie i smutek w oczach starej kobiety. - Kiedy strażacy wypompują wodę i mury wyschną, wszystko wróci do poprzedniego stanu.

- Żałuję tylko, że nie pomyślałam, żeby zabrać na strych papiery i fotografie. Kiedy zajrzałam przez okno, widziałam, jak wszystko pływa.

- Ale...

- Wiem, wiem - nie dała mu dokończyć. — Najważniejsze, że Tassie i ja przeżyliśmy. A zdjęcia, papiery... - Wargi jej zadrżały, kiedy to mówiła. Opanowała się jednak i dokończyła: - Wszystko inne jest nieważne.

Tom przykucnął obok niej.

- Nie straciła ich pani - rzekł. - Gdyby było lato, moglibyśmy je prędko wysuszyć, ale teraz potrzebna nam jest zamrażarka. Włożymy do niej wszystkie zdjęcia i papiery, zamrozimy, a kiedy pogoda się poprawi, wysuszymy.

- I to wystarczy? - Gertrude Stanbury spytała z błyskiem nadziei w oczach.

- Wystarczy - zapewnił ją Tom. Starsza pani pokiwała głową.

- Cuda nowoczesnej techniki.

- Wcale nie - zaprzeczył Tom. - Nauka płynąca ze zmarnowanej młodości.

Gertrude Stanbury zachichotała.

- Nic a nic się nie zmieniłeś, chłopcze - rzekła. - Pozostałeś tym samym pyskatym, mającym własne zdanie i... - wyciągnęła rękę, ujęła jego dłoń i mocno ją uścisnęła - otwartym i dobrym człowiekiem, jakim zawsze byłeś.

- A mnie się wydawało, że udało mi się panią oszukać - rzekł Tom wyraźnie wzruszony.

- Ani na jedną chwilkę, chłopcze. Ani na chwilkę.

- To było miłe z twojej strony - zaczęła Eve, kiedy jakiś czas później wychodzili z przychodni.

- Nie kłamałem - rzekł i ujął ją pod łokieć, kiedy omijali dziury i sterty gruzu na Harbour Road. - Może nie uda się ocalić wszystkich zdjęć, listów i tak dalej, ale większość na pewno.

- Nie mówiłam o tym - zaprzeczyła Eve - ale o sposobie, w jaki z nią rozmawiałeś. Masz dobre serce.

- Każdy by postąpił tak samo - uciał, lecz ona znowu dostrzegła na jego twarzy wyraz zażenowania.

- Dlaczego tak cię krępuje, kiedy ludzie ci dziękują? - spytała z ciekawością.

- Podejrzewam, że... - zaczął i ku jej zaskoczeniu odwrócił wzrok. - Widzisz, kiedy byłem dzieckiem, ojciec zawsze wbijał mi do głowy, że nikt niczego nie robi bezinteresownie. „Nie ma nic za darmo, synu”, to było jedno z jego ulubionych powiedzonek. Może trudno mi uwierzyć, że ludzie są uczciwi i szczerzy?

- Gertie jest i wie, że ty też jesteś - zapewniła go Eve.

- Wolałbym, żebyś ty to wiedziała - odparł, patrząc na nią uważnie.

Teraz ona z kolei odwróciła wzrok.

- Obiecałeś i co? Nie wytrzymałeś.

- Cóż, nie ufaj żadnemu z Cornishów.

W jego głosie zabrzmiała żartobliwa nuta. Eve potrząsnęła głową i zmieniła temat.

- U Przemysłowców są ogromne zamrażarki. Jestem pewna, że Tony zaproponuje Gertie pomoc, jak tylko się dowie, o co chodzi.

- Słyszałem, że Tony czuje się już lepiej - zauważył Tom.

Eve roześmiała się.

- Chcesz powiedzieć, że słyszałeś, że w szpitalu mają z nim krzyż pański, bo koniecznie chce, żeby go wypisali do domu?

- To też obilo mi się o uszy. Obawiam się, że czy mu się to podoba, czy nie, będzie musiał zwolnić trochę obroty.

- Powódź zmieniła życie wielu osób - westchnęła Eve.

- Mam taką nadzieję.

Chociaż jego uwaga zabrzmiała tak niewinnie, Eve nie dała się oszukać.

- Sądziłam, że zawarliśmy umowę - ostrzegła. Ich oczy spotkały się.

- Możesz ciągle uciekać, ale nie możesz się schować - odparł.

W domu Eve ugotowała spaghetti z sosem bolognese. Za każdym razem, kiedy podnosiła oczy, napotykała wzrok Toma, zamyślony i melancholijny. Za każdym razem, gdy zaczynała rozmowę, odpowiadał jej monosylabami. Wiedziała, dlaczego to robi. Czekał. Czekał, aż ona pierwsza zacznie mówić o dziecku.

- Masz ochotę na coś jeszcze? - spytała, zabierając puste talerze. - Mam ser i krakersy. Udało mi się też kupić trochę owoców w sklepiku na rogu. Jakimś cudem ocalał z powodzi.

- Nie, dziękuję.

- Kawa? - zaproponowała.

Wiedziała, że w jej głosie zaczyna pobrzmiwać panika, lecz nie potrafiła nad sobą zapanować.

- Jest tylko rozpuszczalna, ale...

- Nie mam ochoty na kawę. Dziękuję - przerwał jej. - Chcę, żebyśmy wreszcie porozmawiali.

- Jestem okropnie zmęczona. Miałam nadzieję, że uda mi się wcześniej położyć.

Tom wstał, wziął od niej talerze i postawił je z powrotem na stole.

- Posłuchaj. W każdej chwili mogę dostać wezwanie z Deltaronu - rzekł - ale nie chcę wyjeżdżać, zanim nie porozmawiamy o naszym dziecku.

Wyraz jego oczu świadczył, że odmowa na nic się nie zda. Eve podeszła do kanapy i usiadła ciężko.

- Co jeszcze mamy sobie powiedzieć na ten temat? - burknęła. - Byłam w ciąży, uznałam, że nie mogę urodzić, zdecydowałam się na aborcję. Wiem, że nienawidzisz mnie za to...

- Nie nienawidzę cię - wpadł jej w słowo i usiadł obok niej. - Może w pierwszej chwili, kiedy mi o tym powiedziałaś, coś takiego poczułem, ale to była reakcja mężczyzny, jakim jestem teraz. Dwadzieścia lat temu odczułbym wyłącznie ulgę, że nie zdecydowałaś się urodzić.

- Ulgę? - powtórzyła niczym echo. Tom wziął głęboki oddech.

- Wstydzę się przyznać, ale jeśli mam być całkiem szczery, a chcę być wobec ciebie szczery, wtedy nie chciałbym zostać ojcem. Rozpoczywałem

świetną karierę zawodową. - Ironiczny grymas wykrzywił mu usta. - Doktor Tom Cornish był gotów na podbój świata, a dziecko... Dziecko traktowałbym jako ciężar, czułbym się osaczony, złapany w pułapkę niechcianych obowiązków, dokładnie tak jak mój ojciec.

- Teraz żałuję tego, co zrobiłam - szepnęła Eve, nerwowo splatając i rozplatając palce. - Ale nie da się tego odwrócić, obojętnie jak bardzo pragnę. Dwadzieścia lat temu byłam słaba, wybrałam łatwiejsze wyjście, dokładnie tak, jak powiedziałeś.

- Słaba?! - wykrzyknął. - Eve, podjęłaś najtrudniejszą decyzję. Na dodatek całkiem sama. Kiedy pomyślę, jak samotna pojechałaś do tej kliniki...

- Zamilkł i potrząsnął głową. - To ty wykazałaś siłę charakteru, nie ja.

- To nie była siła charakteru, ale tchórzostwo

- zaprzeczyła głosem nabrzmiałym bólem. - Byłam zdesperowana i przerażona, że nie dam sobie rady. Żałuję, bardzo żałuję, że nie mogę cofnąć tych dwudziestu lat i postąpić inaczej, ale nie ma na świecie takiej mocy, która by sprawiła, aby to było możliwe.

Tom zrobił taki ruch, jak gdyby chciał ją objąć i przytulić, lecz nie wiedząc, czy go nie odepchnie, tylko wziął jej dłoń w swoją.

- Jeśli można kogokolwiek winić za to, co się stało, to mnie - zauważył. - Powinnaś mieć we mnie oparcie, a ty takiego poczucia nie miałaś. Zawiodłem cię, Eve.

- Nawet nie wiem, czy mieliśmy syna czy córkę - szepnęła. Wargi jej drżały. - Czułam, nie wiem dlaczego, po prostu czułam, że to dziewczynka, ale jedna z pielęgniarek... Wiesz, co ona powiedziała? Że to nie jest prawdziwe dziecko, tylko zlepek komórek. Ale to było dziecko, nasze dziecko, i ja je zabiłam.

Tomowi serce ścisnęło się z bólu.

- Nie, Eve, proszę nie - błagał, lecz go nie słuchała.

- To prawda, Tom - upierała się. - Ja to zrobiłam. To była moja decyzja, nie twoja. Nawet nie ma grobu, nad którym mogłabym postać, więc nie mogę powiedzieć naszemu dzieciątku, jak bardzo żałuję i czasami...

Łzy popłynęły jej z oczu.

- Posłuchaj - szepnął Tom z ustami tuż przy jej włosach. - Gdybyśmy się kochali dziesięć lat temu i zaszłabyś w ciążę, czy też byś ją usunęła?

- Oczywiście, że nie!

- Dlaczego nie? - spytał.

Doskonale wiedział, jaką da mu odpowiedź, chciał jednak, żeby Eve to wszystko nareszcie z siebie wyrzuciła.

- Bo dziesięć lat temu miałam dobrą pracę i własne mieszkanie w Newquay! - zawołała.

- Ale dwadzieścia lat temu nie miałaś nic. - Ujął jej twarz w dłonie i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Dwadzieścia lat temu zrobiłaś to, co wydawało ci się słuszne, a teraz musisz sobie wybaczyć, ruszyć do przodu i uwierzyć, że masz prawo do przyszłości i do szczęścia.

- Nie wiem, czy potrafię - odparła łamiącym się głosem.

Tom delikatnie odgarnął kosmyki włosów przyklejone do jej mokrych policzków.

- Pytałaś, dlaczego wróciłem do Penhally. Podałem ci jeden z powodów, ale nie chciałem ujawnić drugiego. Jeszcze nie wtedy. Teraz już mogę ci wyznać, co mnie tu sprowadziło. Wróciłem, bo nigdy nie przestałem cię kochać.

Eve odsunęła się od niego.

- Chcesz, żebym uwierzyła, że przez ostatnie dwadzieścia lat byłeś we mnie zakochany?! - zawołała.

- Czy jest w tym coś dziwnego?

Widocznie dla niej jest, pomyślał, gdy potrząsnęła głową. Jej słowa to potwierdziły.

- Gdybyś naprawdę darzył mnie uczuciem, skontaktowałbyś się ze mną, ale ty nigdy nie zadzwoniłeś, nie napisałeś, nie próbowałeś się ze mną zobaczyć.

- Bo to ja cię zostawiłem - odparł. - To ja mówiłem, że nie chcę się wiązać, nie chcę mieć żony i rodziny. Miałabyś pełne prawo mi powiedzieć, żebym znikł ci z oczu. Lata mijały, wmawiałem sobie, że wyszłaś za mąż, więc nie mam po co wracać.

- I dwadzieścia lat usychałeś z tęsknoty za mną? - Eve nawet nie starała się ukryć ironii. - Nie wydaje mi się.

- Nie usychałem - przyznał - ale ponieważ popełniłem największy błąd w życiu, usiłowałem sam siebie przekonać, że twój obraz, jaki nosiłem w sercu, nie jest prawdziwy, że nikt nie może być tak wyjątkowy, tak inny.

- Nie jestem ani inna, ani wyjątkowa - zaprzeczyła.

- Jesteś. I dlatego spotykałem się z różnymi kobietami, ale... - Urwał i machnął ręką. - Kiedy z żadną mi się nie układało, w końcu musiałem sam przed sobą przyznać, że na świecie nie ma takiej drugiej dziewczyny jak ty i nigdy nie będzie.

- Więc przyjechałeś do Penhally z nadzieją, że odnajdziesz mnie jako niezbyt szczęśliwą mężatkę albo rozwódkę, i będziesz mógł odnowić nasz romans? - spytała z pogardą w głosie.

Tom zaklął w duchu. Psiakrew, czy zawsze musi wszystko schrzanić?

Czuł, jak Eve odgradza się od niego murem.

- To nie tak - zaprzeczył i zanim zdążyła się odsunąć, chwycił ją za rękę i przytrzymał w mocnym uścisku. - Myślałem... Pragnąłem, żebyś okazała się szczęśliwą mężatką, bo gdyby tak było, mógłbym pogrzebać marzenia o zadośćuczynieniu za krzywdę, jaką ci wyrządziłem. Ale z drugiej strony myślałem, że jeśli wciąż jesteś sama, to może ty i ja... może moglibyśmy spróbować jeszcze raz?

Ich oczy spotkały się.

Eve chrząknęła i odezwała się:

- A zastanawiałaś się, że to, czego przez tyle lat pragnąłeś, to nie jestem ja, ale twoja młodość, twoje marzenia? Ja nie mogę ci tego dać. Nikt nie może.

- Już mi to mówiłaś - odparł - ale to nie jest tak. Wiem, że nie. Od naszego rozstania nie spotkałem nikogo takiego jak ty. Były w moim życiu różne kobiety, nie zaprzeczam, ale zawsze najważniejsza byłaś ty.

Eve delikatnie oswobodziła dłonie z jego uścisku.

- Nawet gdybym w to uwierzyła – szepnęła - nawet gdyby to, co mówisz, było prawdą, nie możemy wrócić do punktu wyjścia. Wiesz, że nie możemy.

- Dlaczego?

Bardzo dobre pytanie, lecz Eve nie była pewna, jak na nie odpowiedzieć. Czy chciała spróbować jeszcze raz, czy chciała zaryzykować?

- Nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi co wtedy - zauważyła. - Żyjemy w dwóch różnych światach, zbyt od siebie oddalonych.

- Więc zrezygnuję z Deltaronu i wrócę do Penhally - oświadczył.

- I co będziesz tu robił? - spytała. - Dzisiejsze popołudnie pokazało bez cienia wątpliwości, że nigdy nie będzie z ciebie wiejski lekarz ogólny, a

mieszkanie w Penhally... Zbyt wiele złych wspomnień łączy się z tym miejscem. Nigdy nie będziesz się czuł jednym z nas.

- Mogłabyś zamieszkać ze mną w Londynie - zaproponował. - Albo w Lozannie. Szwajcaria to piękny kraj, a gdybyś chciała pracować jako pielęgniarka, z łatwością znalazłabyś posadę.

- Mój dom jest tutaj - rzekła. - Odciąć się od korzeni, ulec...

- Zachciance? - dopowiedział za nią. - To kwestia zaufania. Kwestia tego, czy mi wierzysz, gdy mówię, że cię kocham i zawsze będę cię kochał.

W jego ustach wszystko brzmiało tak łatwo, tak prosto. Dwadzieścia lat temu też wszystko było łatwe i proste. „Zabawmy się”, mówił, a ona myślała, że się pobiorą, założą rodzinę, zostaną w Penhally. W ciągu kilku miesięcy jej marzenia legły w gruzach.

- Nie mogę - upierała się. - Zakładasz, że moje uczucia do ciebie się nie zmieniły.

Tom wyciągnął rękę i delikatnie przyłożył dłoń do jej policzka.

- A się zmieniły?

Patrzył na nią z takim niezgłębionym uczuciem w oczach, że aż zadrżała. Potem opuszkami palców drugiej dłoni pogładził jej szyję. Znowu zadrżała.

- Nie, prawda? - rzekł schrypniętym głosem. - To, co czułaś do mnie, wciąż w tobie żyje.

- Nie - zaprzeczyła.

Starła się nadać głosowi zdecydowane brzmienie, lecz się jej nie udało.

- A gdybym cię pocałował, też nic byś nie czuła? Nie musisz mnie całować, pomyślała. Już czuła, jak reaguje na jego bliskość, jak pragnie go

dotknąć, objąć, przytrzymać. Wiedziała jednak, że to, co ich dzieli, nie zostało usunięte.

- Tom, ja nie...

- Rozumiem, że odpowiedź brzmi tak - rzekł, pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

Porwała ją fala pożądania i tęsknoty, fala wspomnień i doznań. Zarzuciła Tomowi ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. Mocniej przywarł wargami do jej warg, wplótł palce w jej włosy. Nie mogła uciec. Nie chciała.

- Od tak dawna marzyłem o tej chwili - szepnął urywanym głosem. - Pragnąłem, tęskniłem, a teraz jesteś tutaj, w moich ramionach, i właśnie tak powinno być.

Gdy pokrył jej twarz i szyję pocałunkami, wsunął dłoń pod sweter, gorącymi palcami dotknął koronkowego biustonosza, też poczuła, że tak właśnie powinno być. Jakże łatwo by było po prostu cieszyć się chwilą. Tak wiele czasu minęło, odkąd jakiś mężczyzna trzymał ją w ramionach, pieścił, kochał się z nią. Lecz chociaż głos ciała i głos serca przemawiały głośno, głos rozsądku przemawiał jeszcze głośniej.

Nic się nie zmieniło, ostrzegał. Nic się nie może zmienić. Za kilka dni, a może nawet szybciej, Tom wyjedzie, i co? Zostaniesz z jeszcze głębszym żalem, jeszcze boleśniejszymi wspomnieniami.

Z głośnym łkaniem Eve wysunęła się z objęć Toma i wstała.

- Nie mogę - szepnęła przez łzy. - Przepraszam cię, ale nie mogę.

- Eve...

- Boję się, Tom.

- Mnie? - spytał przerażony. Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Tego, co się stanie ze mną, jeśli pozwolę ci za bardzo zbliżyć się do siebie. Znowu mnie opuścisz.

- Dlaczego myślisz, że cię opuszczę? - spytał.

- Bo zawsze tak robisz - odparła drżącym głosem. - Sprawiasz, że czuję się tą jedyną, wybraną, inną, a potem wyjeżdżasz.

- Kocham cię, Eve - zapewnił ją i wyciągnął do niej rękę, lecz się cofnęła. - Pragnę, żebyśmy na zawsze byli razem. Nie możesz mi uwierzyć?

- Bardzo chcę, naprawdę chcę - odparła - ale nie mogę ryzykować. Nie potrafię.

- Eve, posłuchaj mnie...

- Nie - wpadła mu w słowo. - Nie - powtórzyła.

- Mówieniem tylko zawrócisz mi w głowie. Jak zawsze. Wracaj do swojego świata, ja zostanę w moim małym światku. Wiem, że nie jest tak ekscytujący jak twój, i może czasami pozostawia uczucie niedosytu, lecz jest bezpieczny. Nigdy mnie nie zawiedzie, nie odejdzie w siną dal, a mnie potrzebna jest taka pewność. Czy ty tego nie rozumiesz?

- Ja mogę dać ci tę pewność - zaprotestował.

- Eve...

- Nie, Tom - oświadczyła i zanim zdążył ją zatrzymać, wybiegła z pokoju.

Tom klął długo i soczyście.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czy ktoś chciałby jeszcze coś dodać, czy mogę ogłosić koniec zebrania? - spytał Nick i odchylił się na oparcie krzesła.

- Są jakieś wiadomości o Melindzie? - odezwała się jako pierwsza Eve. Nick potrząsnął głową.

- Jakies dwie godziny temu Dragan dzwonił do Chloe i powiedział, że ma nadzieję, że to już nie potrwa długo, ale potem się nie odezwał.

- To już będzie... Ile? Dziewiętnaście godzin? - wtrącił Oliver.

- Zdarza się, że pierwszy poród trwa tak długo - wyjaśniła Chloe spokojnym tonem. - Moim zdaniem nie ma powodu do niepokoju.

- Raczej nie mówiłbym tego Draganowi - roześmiał się jej narzeczony.

- Założę się, że biedak ma paznokcie poobgryzane do krwi.

- Co z Tomem? Gdzie się dziś podziewa? - spytała Chloe i ku ogromnej konsternacji Eve oczy wszystkich zwróciły się w jej stronę.

- Nie mam pojęcia - powiedziała zażenowana.

- Przy śniadaniu dostał jakiś telefon i od tej pory go nie widziałam.

- Przepraszam, że przeszkadzam - pojawienie się Hazel wybawiło Eve z opresji - ale przyszła pani Banks i chciałyby zamienić z tobą słowo.

- Ze mną? - zdziwiła się Eve. Hazel kiwnęła potakująco głową.

- Już chyba nic nie zostało nam do omówienia - odezwał się Nick - więc lepiej idź zobaczyć, co to za sprawa.

Eve spodziewała się, że pani Banks chce jej powiedzieć, jak przebiega leczenie Sophie w szpitalu, pomyliła się jednak.

- Po prostu musiałam przyjść i osobiście siostrze podziękować - matka Sophie zaczęła natychmiast, gdy Eve weszła do gabinetu. - Doktor

Tremayne twierdzi, że gdyby nie siostra, moja córka by nie żyła. Nigdy tego siostrze nie zapomnę.

- To nie mnie powinna pani dziękować - sumitowała się Eve. - To doktor Cornish i pilot z jego ekipy, Michael Finnegan, są prawdziwymi bohaterami.

- Racja, ale im płacą za ratowanie ludzi, a siostrze nie.

Eve zatkało, a kiedy odzyskała głos, oświadczyła, z trudem panując nad nerwami:

- Doktor Cornish i Michael Finnegan należą do tych niewielu wyjątkowych ludzi na świecie chętnych ryzykować życie każdego dnia w tej pracy. Tylko bardzo wybitne jednostki decydują się pełnić taką służbę.

- Absolutnie - odezwała się pani Banks - ale doktor Cornish... Cóż, zawsze był rozhukany, a już jego ojciec...

- Przepraszam - Eve wpadła jej w słowo. Wstała, zdecydowanym krokiem podeszła do drzwi i je o-tworzyła. - Mam dzisiaj bardzo napięty grafik.

Nie mówiła prawdy. Właściwie już skończyła dyżur, lecz wiedziała, że gdyby choć minutę dłużej została w tym samym pomieszczeniu co ta kobieta, nie odpowiadałaby za siebie.

-O... oczywiście - wybąkała pani Banks.

I pomyśleć, że to jest miasteczko, do którego Tom chciałby wrócić! Ludzie nigdy nie dadzą mu zapomnieć grzechów młodości albo tego, kim był jego ojciec. On chyba zwariował!

Albo jest bardzo w tobie zakochany, odezwał się głos z głębi serca.

Eve przygryzła wargę i zaczęła zbierać z biurka karty pacjentów.

Bardzo chciała wierzyć w zapewnienia Toma o miłości, lecz tłumaczyła sobie, że tym razem musi słuchać głosu rozsądku, bo jeśli im się nie uda, już nigdy się nie podniesie.

W rejestracji zastała Amandę Lovelace żywo rozmawiającą z Hazel.

- Co u Tassie? - spytała Eve. - Doszła już do siebie po tych okropnych przeżyciach?

- Och tak - zapewniła ją Amanda, ujęła pod łokieć i odprowadziła na bok. Chciałam ci ogromnie, ogromnie podziękować, bo... - zaczęła.

- Za co? - zdziwiła się Eve. Matka Tassie puściła do niej oko.

- Nie udawaj, że nic nie wiesz. Doktor Cornish nalegał, żeby wszystko zostało między nami, ale domyślałam się, że to był twój pomysł.

- Amando, nie wiem, o czym...

- Muszę pędzić - matka Tassie nie pozwoliła Eve dokończyć. - Idąc tutaj, słyszałam, że mają przywieźć świeży chleb do sklepiku na rogu i na pewno cała dostawa pójdzie w dziesięć minut.

- Ale Amando...

Matka Tassie mocno uścisnęła Eve i wybiegła z przychodni, a Eve została pośrodku poczekalni kompletnie zdezorientowana. Zmarszczka na jej czole pogłębiła się, gdy w drzwiach zobaczyła Toma.

- Nie wiem, o co chodzi, ale jestem niewinny - zażartował na widok jej marsowej miny.

- Właśnie odbyłam najdziwniejszą w życiu rozmowę z Amandą Lovelace - oznajmiła.

- O!

- O! Tylko tyle? Mógłbyś podać jakieś szczegóły?

- Nie ma żadnych szczegółów - rzucił lekkim tonem, lecz widząc, że się czerwieni, Eve skrzyżowała ręce na piersi i oświadczyła:

- Wybieraj, albo mi powiesz, co zrobiłeś i co Amanda ma z tym wspólnego, albo wieczorem sama do niej pójde i zapytam.

Z ciężkim westchnieniem Tom ujął ją pod ramię i podprowadził do rzędu krzeseł, jak najdalej od okienka rejestracji.

- Wiem, jak bardzo tobie i Gertie zależy na tym, żeby Tassie dostała stypendium do szkoły z internatem w Devon.

- A ty jesteś temu przeciwny.

- Nie jestem przeciwny - sprostował. - Martwię się po prostu, jakie to w dalszej perspektywie może mieć konsekwencje dla niej i dla całej rodziny. Więc przeprowadziłem dyskretny wywiad na temat tutejszej szkoły i okazało się, że poziom nauczania jest wciąż tak samo wysoki jak za naszych czasów.

- I?

- Zaproponowałem pani Lovelace, że co miesiąc będę jej wypłacał określoną sumę na naukę Tassie.

Eve zaniemówiła, a kiedy odzyskała głos, spytała:

- Ale... ale dlaczego chcesz to robić?

- A dlaczego nie?

- Bo po pierwsze nie znasz Tassie ani jej rodziny - zauważyła.

Tom zbył jej uwagę wzruszeniem ramion.

- Nie, ale znam ciebie i zupełnie wystarczy mi to, że twoim zdaniem dziewczynka zasługuje na pomoc.

- Obliczyłeś, ile cię to będzie kosztowało? - Eve nie dawała za wygraną. - Jeśli Tassie będzie kontynuowała naukę do pełnoletności, jeszcze dziesięć lat będziesz płacił za jej szkoły.

- Nawet dłużej. - Rumieniec na jego policzkach pogłębił się. - Obiecałem, że będę płacił również wtedy, jeśli Tassie zechce pójść na

uniwersytet. Posłuchaj, stać mnie na to - ciągnął, widząc, że Eve chce mu przerwać. - Żadna sprawa.

Przeciwnie, pomyślała. Wielka sprawa. Nagle w jej głowie powstało podejrzenie.

- Kiedy zaproponowałeś Amandzie ten układ? - zapytała.

- Wczoraj rano. - Tom obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. - Na długo zanim wyznałem ci swoje uczucia, więc nie jest to próba przekupstwa.

Eve zaczerwieniła się ze wstydu.

- Przepraszam - wybąkała. - Należało mi się.

- Słusznie.

Spojrzała na niego z wahaniem.

- To bardzo wspaniałomyślny gest z twojej strony. Nawet więcej niż wspaniałomyślny. Zastanawiam się tylko, jak ci się udało namówić Amandę, żeby się zgodziła. Może nie ma dużo pieniędzy, ale jest dumna i nie chce jałmużny.

- Z początku tak właśnie zareagowała - przyznał Tom - ale udało mi się ją przekonać do zmiany nastawienia.

Kąciki ust Eve drgnęły.

- Czyżbyś użył całego swojego czaru? Chyba cię nigdy nie zawiódł.

- Niestety, zawiódł - odparł, a w jego oczach pojawił się smutek. - I to w stosunku do pewnej bardzo ważnej dla mnie osoby.

- Tom...

- Nie poddam się. Wiesz o tym.

W tej samej chwili drzwi przychodni otworzyły się z hukiem i ukazał się w nich Dragan, rozmamłany, z włosami w nieładzie, śmiertelnie zmęczony, ale przeszczęśliwy.

- Mam syna! - wykrzyknął. - Mam pięknego syna, a Melinda była wspaniała, o wiele spokojniejsza ode mnie. - Uśmiechnął się promiennie. - Musiałem wam o tym powiedzieć!

Hazel aż zapiszczała z radości i w ciągu dosłownie kilku sekund wszyscy z całej przychodni zbiegli się do poczekalni.

- Ile waży? - dopytywała się Kate.

Nick otworzył butelkę szampana i zaczął nalewać do kieliszków.

- Nie mam pojęcia - odparł zaskoczony Dragan. - Położna coś mi mówiła na ten temat, ale byłem tak uradowany, że szczęśliwie przyszedł na świat i że ma po dziesięć palców u rąk i nóg, że nie zapamiętałem.

- Wybraliście już dla niego imię? - spytała Chloe, biorąc od Nicka kieliszek.

Chorwacki lekarz potrząsnął głową.

- Nie. I nie kupiliśmy żadnych ubranek ani łóżeczka - odparł. - Uznaliśmy, że takie przygotowania to kuszenie złego losu.

- Wobec tego lepiej szybko ruszaj po zakupy do Truro - zaśmiała się Eve. - Obecnie noworodki i ich mamy mają szczęście, jeśli zostają w szpitalu czterdzieści osiem godzin.

- Ale poczekaj, aż wypijemy toast za małego - wtrącił Nick. - W gabinecie trzymam butelkę szampana na specjalne okazje, a chyba narodziny syna Melindy i Dragana zasługują na takie miano.

- Racja! - krzyknął Oliver, wzbudzając powszechne rozbawienie.

- Czy wszyscy mają pełne kieliszki? - spytał Nick, a kiedy usłyszał chóralne potwierdzenie, dodał: - Chciałbym, abyśmy wznieśli toast za nowego obywatela Penhally. Niech żyje długo i szczęśliwie, niech po matce odziedziczy urodę - urwał i puścił oko do Dragana - i rozum - dokończył.

Odpowiedziała mu salwa śmiechu. Wszyscy wzniesli kieliszki. Tom przysunął się do Eve.

- Wszystko w porządku? - spytał szeptem tak cichym, że nikt poza nią nie mógł go usłyszeć. - Bo jeśli wolałabyś zniknąć, będę cię ubezpieczał.

Podniosła na niego oczy, zaskoczona i wzruszona, że domyślił się, iż uroczystości takie jak ta mogą być dla niej bolesne.

- Nic mi nie jest - zapewniła go. - Dopóki Dragan nie poznał Melindy, w jego życiu było tak niewiele jasnych momentów, że zasługuje na szczęście.

- Eve...

- Ciii. Nick chyba jeszcze nie skończył.

- Ma facet gadane. Mógłby przemawiać nawet w parlamencie - burknął Tom, a Eve omal nie zakrztusiła się szampanem.

- Chciałbym również skorzystać z okazji - ciągnął Nick - i powiedzieć, że ostatnie dni były dla każdego z nas bardzo trudne. Nawiedziła nas powódź, jakiej już nigdy więcej nie chciałbym oglądać. Straciliśmy dobrych, prawych ludzi, ale... - dla większego efektu Nick zawiesił głos - wśród tego chaosu nasz personel stanął na wysokości zadania, a ja chciałbym wam wszystkim podziękować. Byliście wspaniali.

- Ty też zachowałeś się świetnie - zauważył Oliver. - Odbieranie porodu pośladowego przy braku elektryczności i odpowiednich narzędzi to nie byle co.

Wszyscy głośno przyłączyli się do pochwały. Policzki Nicka lekko pociemniały. Uniósł rękę gestem nakazującym milczenie.

- Niemniej jest wśród nas osoba, która zasługuje na specjalne wyrazy wdzięczności. Przyznam, że odkąd człowiek ten wrócił do Penhally, nie zawsze odnosiłem się do niego jak należy, lecz bez jego pomocy sytuacja

wyglądałaby znacznie gorzej. Proszę więc was, żebyście wzniesli toast na cześć naszego bohatera, Toma Cornisha.

- Hurra! Hurra! - rozległy się gromkie okrzyki.

Kiedy wypito toast i uwaga wszystkich znowu skupiła się na Draganie, Tom pochylił się ku Eve.

- Wiedziałaś, że szykuje taką przemowę? - spytał.

- Nie. Jestem tak samo zaskoczona jak ty. Od początku zachowywał się w stosunku do ciebie w sposób wręcz odrażający. Można by sądzić, że będziesz ostatnią osobą, której podziękuję.

I nie tylko podziękuję, pomyślała Eve, widząc, jak Nick w towarzystwie Kate przepycha się w ich stronę.

- Winien ci jestem przeprosiny - zaczął Nick.

- Zapomnijmy o tym - odparł Tom, lecz Nick przecząco potrząsnął głową.

- Nie mogę. Wiem, że czasami bywam szorstki...

- Oj, tak - mruknęła Kate pod nosem, a Nick zgromił ją wzrokiem.

- I czasami mówię, zanim pomyślę - ciągnął - lecz jestem ci do zgonnie wdzięczny za wszystko, co zrobiłaś dla naszego miasteczka. Gdyby nie ty, nie wiem, co by było.

- Żałuję tylko, że nie obeszło się bez ofiar - stwierdził Tom. - Pastor Kenner był ogólnie lubiany, a panna Baxter... Darliśmy ze sobą koty, ale przykro mi, że nie żyje.

- Słyszałaś już, że Lauren bierze do siebie jej psa, Foxy'ego? - odezwała się Kate, kiedy Nick został odwołany przez Olivera. - Zwierzak ją zna, bo Lauren odwiedzała Audrey w domu, i się jej nie boi. Wczoraj udało jej się nawet namówić go do jedzenia.

- Bardzo bym chciał, żeby odnalazły się koty Chloe - przyznał się Tom. - Ale nie trafiliśmy na żaden ślad ani jednego, ani drugiego. Nawet martwych. Właściwie to zastanawiam się...

- Chyba Mitch chce z tobą porozmawiać - odezwała się Eve, widząc, jak pilot, stojąc w drzwiach, wskazuje palcem na Toma, potem na siebie.

- Przepraszam, zaraz wracam - rzekł Tom. - Nie ruszaj się stąd - dodał.
- Czekaj tu na mnie.

- Tak jest, panie generale! - odpowiedziała roześmiana.

Uśmiech jednak szybko zniknął z jej twarzy, kiedy zobaczyła, że Mitch wręcza Tomowi jakieś papiery.

Wyjeżdżają. Wyczytała to z twarzy ukochanego. Mitch pewnie dostał faks z Deltaronu.

Cóż, wiedziała, że ta chwila kiedyś nastąpi. Miała tylko nadzieję, głupią nadzieję, że uda mu się zostać jeszcze kilka dni.

- Co jest grane? - spytała Kate, wskazując Toma i Mitcha.

- Chyba dostali wezwanie - odparła Eve.

- To znaczy, że wyjeżdżają, tak?

- Tom nigdy nie zamierzał tu zostać. Jego praca... całe jego życie jest gdzie indziej.

- Ale ja myślałam...

Eve nie dała koleżance dokończyć, tylko ruszyła w stronę Olivera, Lauren i Chloe, stojących przy oknie.

- Prosiłem, żebyś się nie ruszała z miejsca - rzekł Tom, dołączając do nich. - Wydać kobiecie proste polecenie, a co ona zrobi? Oczywiście je zignoruje.

- Teraz rozumiem, dlaczego nigdy się nie ożeniłeś - zaśmiała się Chloe, a Tom spojrzał na nią karcąco.

- Za karę powinienem nie dać ci prezentu, jaki moi ludzie właśnie dla ciebie przynieśli - zagroził.

- Prezentu? Jakiego prezentu? - spytała zciekawiona.

- Bardzo chciałbym zobaczyć tego śmiałka, który przynosi mojej narzeczonej prezent - odezwał się Oliver, udając bardzo zagniewanego.

Tom roześmiał się.

- Nawet dwa. Jeden rudy, jednooki, drugi biały, z czarną plamą nad okiem.

- Znaleźliście Cyklopa i Pirata? - szepnęła Chloe.

- Jednemu z moich ludzi udało się je złapać. Są na zewnątrz w klatkach do transportu zwierząt. Idź, zobacz.

Chloe już była w połowie drogi do drzwi, lecz Oliver zatrzymał się i uścisnął Tomowi dłoń.

- Dzięki, stary. Wielkie dzięki.

- Miały szczęście - szepnęła Eve.

- Eve...

Tom odchrząknął. Wiedziała, co teraz będzie. Powie jej, że wyjeżdża. Wyczytała to z jego twarzy. Nie chciała się z nim żegnać. Już to kiedyś przerabiała.

- Nick stara się zwrócić twoją uwagę - odezwała się pośpiesznie, a kiedy Tom jęknął, dała mu kuksańca w bok. - Pamiętaj, jeśli zechce jeszcze raz ci podziękować, uśmiechnij się i przyjmij jego słowa w dobrej wierze.

Tom odszedł, a Eve poczekała, aż rozmowa z Nickiem pochłonie jego uwagę, i wymknęła się z przychodni.

- Kate, widziałaś Eve? - spytał Tom.

- Wyszła, jak rozmawiałeś z Nickiem - odpowiedziała połoźna. - Podejrzewam, że poszła do domu.

- Nie, do domu nie... - odparł Tom z namysłem - ale wydaje mi się, że wiem, gdzie ewentualnie może być - dodał i odwrócił się, by odejść, lecz Kate zatrzymała go, kładąc mu rękę na ramieniu.

- Podobno wyjeżdżasz na kolejną akcję. To prawda?

Potwierdził ruchem głowy.

- Trzęsienie ziemi w Chinach. Wylatujemy dziś wieczorem, ale ja najpierw jadę do Szwajcarii ustalić skład ekipy.

- Bądź ostrożny, słyszysz? - przestrzegła go Kate, a Tom odpowiedział jej uśmiechem.

- Zawsze jestem ostrożny - zapewnił ją.

- Nie miałam na myśli Chin - wyjaśniła Kate - lecz Eve. - Pod wpływem impulsu wspięła się na palce i lekko pocałowała go w policzek. - To na szczęście - szepnęła - a teraz idź do niej.

- Przeprosisz wszystkich w moim imieniu?

- Oczywiście. No, idź już. Tom wyszedł.

- Najpierw znika Eve, teraz Tom - zauważył Nick, podchodząc do Kate. - Co się dzieje między tymi dwojgiem? Zeszli się znowu ze sobą, czy tak?

- Sądzę, że to, co Tom powie Eve, kiedy ją znajdzie, zadecyduje o ich przyszłości - mruknęła Kate.

Nick zmarszczył czoło.

- Przepraszam, ale nie wiem, o czym mówisz.

- W takim razie po prostu trzymaj za nich kciuki. Oboje zasługują na to, żeby być szczęśliwymi - odparła Kate i chciała odejść, lecz Nick przytrzymał ją za rękę.

- Kate, tamtej nocy, kiedy była powódź... - Wyglądał na skrepowanego, wyraźnie czuł się nieswojo, lecz się opanował. - To, co powiedziałaś o Jemie... Nie mogę niczego obiecać, ale będę się starał.

Kate podniosła głowę. W jej oczach była radość.

- To wszystko, czego zawsze pragnęłam - rzekła lekko schrypniętym ze wzruszenia głosem.

Powinnam była zabrać kurtkę, pomyślała Eve.

Usiadła na trawie poniżej latarni morskiej i objęła ramionami kolana. Miała na sobie wiśniowy sweterek i grubą tweedową spódnicę, lecz nie było wątpliwości, że jesień już na dobre się zaczęła. W powietrzu czuć było chłód, zbliżanie się długich ciemnych wieczorów i nocy, a zapach opadłych liści mieszał się ze słoną wonią morskich wodorostów.

- Już z daleka widziałem, jak się trzęsiesz z zimna.

Eve obejrzała się przez ramię i zobaczyła Toma. Westchnęła. Powinnam była wiedzieć, że tak łatwo nie uda mi się od niego uciec, pomyślała.

- Skąd wiedziałeś, że mnie tu znajdziesz? - zapytała.

Zdjął kurtkę i zanim zdążyła zaprotestować, narzucił jej na ramiona.

- Żadna tajemnica! - prychnął. - Zawsze kiedy miałaś jakiś problem, przychodziłaś porozmyślać właśnie tutaj.

Eve spojrzała na morze.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytała.

- Już powinienem być w drodze, ale nie chciałem wyjechać bez pożegnania.

- Postanowiłeś już, co będziesz robić? To znaczy, czy nadal będziesz pracował dla Deltaronu, czy...

- Chyba masz rację, że tam jest moje miejsce - odparł - ale tylko jeśli...

Czekała, by dokończył, lecz on milczał. Odezwała się więc sama:

- Jeśli co?

- Zanim odpowiem na to pytanie, weź to. Kupiłem...

Nieśmiało podał jej plastikową torebkę, którą cały czas ścisnął w ręku.

- Nie wiem, czy to cokolwiek pomoże, ale myślałem o tym, co mi powiedziałaś wczoraj i... Ale może to nie jest dobry pomysł, może pomyślisz...

- Przyniosłeś mi kwiaty? - zdziwiła się.

- Przyniosłem kwiaty dla niej - rzekł cicho, ze spuszczoną głową, jak gdyby bał się napotkać wzrok Eve. - Dla naszej córki. Wczoraj powiedziałaś, że najbardziej dręczy cię to, że ona nie ma grobu, że nie masz dokąd pójść i powiedzieć, że żałujesz. Chciałem... - przełknął ślinę - chcę jej powiedzieć, że ja też żałuję. Żałuję, że zawiodłem jej matkę, że nie byłem przy niej, kiedy mnie potrzebowała.

- Tom...

- Chcę, żeby nasze dziecko wiedziało, że o nim myślę i przyszło mi do głowy... - Urwał. Ich spojrzenia się spotkały. W oczach Toma Eve zobaczyła odbicie swojego bólu i cierpienia. - Pomyślałem, że wrzucę te kwiaty do morza na dowód... na dowód pamięci.

Eve łzy popłynęły z oczu.

- Naprawdę chcesz to zrobić?

- Ona była też i moim dzieckiem, moją córką, i może... - głos mu się załamał - może jeśli to zrobię, to będzie wiedziała, że mimo że jej tu ze mną, z nami, nie ma, nigdy o niej nie zapomnimy i zawsze będziemy ją kochali.

- Tom, ja...

Nic więcej nie mogła powiedzieć, a kiedy Tom z wahaniem wyciągnął do niej rękę, przywarła do niego. Poczowała, jak wstrząsa nim łkanie i

wiedziała, że Tom tak samo jak ona oplakuje dziecko, które mogliby mieć i którego nigdy nie zapomną.

Kiedy się już wyplakali, podeszli na skraj cypla i rzucili wiązaną kwiatów wysoko w powietrze, a potem objęci śledzili jej lot - miriady barw na tle błękitnego nieba - zanim z pluskiem spadła do morza.

- Wiem, że to za wcześnie - przemówił Tom z trudem - ale kiedy po raz pierwszy powiedziałaś mi o dziecku, napomknęłaś też, że tamtego lata mnie kochałaś. Czy to uczucie całkiem już wygasło?

- Myślę, że zawsze cię kochałam - odrzekła - ale nie wiem, czy miłość wystarczy. Nasze dziecko może zawsze stać między nami. Możemy o nim nie rozmawiać, ale ono zawsze będzie, a kiedy się pokłócimy, bo wszystkie pary czasem się kłóca, boję się, że wykorzystamy je jako broń przeciwko sobie.

- Nie ja.

Eve uśmiechnęła się kącikiem ust.

- Nie możesz być tego pewny.

- Eve, nikt niczego nie może być pewny - stwierdził. - Może mamy przed sobą lata wspólnego szczęścia, a może nasze życie zostanie nagle przerwane przez jakiś głupi wypadek samochodowy. Powiedziałaś, że nie mogę się obwiniać za śmierć Charliego i za śmierć tych wszystkich ludzi w Indiach, bo zrobiłem to, co w danej chwili uważałem za słuszne, i że każdy by postąpił tak samo. Z twojego punktu widzenia, w tamtej chwili, decyzja o aborcji była słuszna, to było jedyne, co mogłaś zrobić, i musisz to dostrzec i zaakceptować.

- Słyszę, co do mnie mówisz - szepnęła - i mój umysł się z tym zgadza, ale moje serce...

- Kochałem cię tak długo, Eve - przerwał jej. - Byłem w tobie zakochany jeszcze w szkole.

- Nie byłeś - zaprotestowała. - Przeżywałeś mnie „Sztynniarą”, nie pamiętasz?

- Chcesz się dowiedzieć, dlaczego cię tak nazywałem? - zapytał. - Strasznie mi się podobałaś, ale nie miałem nadziei, że na mnie spojrzysz. Byłem przecież synem Franka Cornisha, a ty zawsze dostawałaś najlepsze stopnie, miałaś szanowanych rodziców, i wyszedłbym przed kumplami na głupka, gdybym zaproponował ci randkę, a ty byś odmówiła, więc łatwiej było zachowywać się tak, jakbyś była ważniaczką zadzierającą nosa.

- Bardzo sprytne - odparła, a on uśmiechnął się słabo.

- Pragnę spędzić resztę życia z tobą - oświadczył, poważniejąc. - Popełniliśmy błędy, ja na pewno gorsze, ale potrzebuję cię. Nie tylko pragnę, Bóg mi świadkiem, jak bardzo cię pragnę, ale...

Puścił jej ręce i palcami przeczesał włosy.

- Po prostu cię potrzebuję.

- Tom...

- Proszę, daj mi dokończyć - nalegał. - Goniłem za mrzonkami, nic nie dawało mi szczęścia ani zadowolenia, bo w moim życiu brakowało cię. Kiedy pomyślę o tych wszystkich latach, jakie mogliśmy przeżyć razem, o wspomnieniach, jakie moglibyśmy wspólnie snuć... Straciłem je. Ja, nie ty. Ja, zawsze w drodze, zawsze w pogoni za emocjonującymi przeżyciami, kiedy cały czas to, czego pragnąłem, znajdowało się na wyciągnięcie ręki. Bo widzisz... - głos mu zadrżał - ty jesteś moim marzeniem, zawsze byłaś moim marzeniem.

Z jego twarzy biła uczciwość i prawda, Eve zaś wiedziała, że nigdy nie będzie nikogo kochała tak jak jego, lecz w ciągu tych kilku ostatnich dni tyle

się wydarzyło, że czuła się zbyt obolała, zagubiona i bezbronna, by mieć w jakiegokolwiek sprawie pewność.

- Dwadzieścia lat - rzekła powoli - to dużo. Dużo czasu do zapomnienia.

- Nie proszę, żebyś zapomniała - zaprotestował łagodnym, pełnym zrozumienia tonem. - Wiem, że nie potrafisz, tak samo jak wiem, że nie mogę cofnąć czasu, chociaż bardzo bym tego pragnął. Żałuję, że wtedy byłem głupi, ślepy i samolubny, ale żal nie zmieni tego, co było. Lecz jeśli oboje sobie wybaczymy, to może połączy nas nie tylko wspólna przeszłość, ale i wspólna przyszłość?

- Przecież jedziesz do Chin. Kiwnął potakująco głową.

- Owszem. Ale chciałbym wiedzieć, czy jeśli wrócę do Penhally, zechcesz się ze mną spotkać?

Eve spojrzała w dal na morze i na bukiet kwiatów płynący wolno ku horyzontowi, potem przeniosła wzrok na Toma. Spojrzała na twarz, która kiedyś nawiedzała ją w snach, na twarz, którą kiedyś kochała, a potem znienawidziła, i zobaczyła w oczach Toma błaganie i rozpaczliwą nadzieję.

I chociaż nie wiedziała, co przyszłość przyniesie, zrozumiała, że los dal jej drugą szansę na szczęście i że byłaby głupia, gdyby ją odrzuciła.

- Tak - rzekła lekko drżącym głosem. - Tak, chcę się z tobą znowu spotkać.

EPILOG

Sześć miesięcy później

Zmierzch. Magiczna pora dnia idealna na ślub. To właśnie powiedziałby każdy z gości ekskluzywnego hotelu Lake Lausanne, gdyby wyjrzał przez okno jadalni na trawnik i zobaczył księdza i dwóch mężczyzn stojących obok pergoli obsypanej wiosennymi kwiatami, najwyraźniej czekających na pojawienie się panny młodej.

Gdyby przyjrzał się im bliżej, zobaczyłby, że jeden z mężczyzn wygląda na bardzo zdenerwowanego.

- Czy Eve nie powinna już zejść? - spytał Tom, nerwowo poprawiając krawat.

- Eve na pewno nie da nogi, ale jeśli nie przestaniesz, to ja to zrobię - ostrzegł Mitch.

- Przepraszam.

Tom spojrział na zegarek.

- Osiem minut - poinformował Mitch.

- Co?

- Do rozpoczęcia ceremonii zostało osiem minut.

- Zgadza się.

- Brakuje tylko, żeby zadzwonili z Deltaronu - rzekł pilot z szelmowskim błyskiem w oku, a widząc przerażenie na twarzy przyjaciela, dodał uspokajającym tonem: - Żartowałem.

Tom znowu zerknął na zegarek.

- Siedem - mruknął Mitch.

Eve wyjrzała przez okno balkonowe.

- Na pewno się nie spóźnimy, Amando? - zapytała. - Tom chodzi tam i z powrotem, jak gdyby się bał, że mu ucieknę.

- Oczywiście, że się nie spóźnimy - uspokoiła ją Amanda. - A nawet gdybyśmy się spóźniły, to jako panna młoda masz do tego prawo.

- Dwadzieścia lat czekałam na tę chwilę.

- Więc nie masz wątpliwości?

Eve potrząsnęła głową.

- Żadnych.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu zamieszkas - rzekła Amanda. - Sądziłam, że tak jak ja skazana jesteś na Penhally.

- Ja też tak myślałam - przyznała Eve. - Widzisz, większość członków ekipy Toma ma tutaj domy, a poza tym... - wzruszyła ramionami - może i dla mnie nadszedł czas rozwinąć skrzydła?

- Tassie i mnie by tutaj nie było, gdyby Tom nie kupił nam biletów. Tyle wam zawdzięczamy...

- Niczego nam nie zawdzięczacie - przerwała Eve, kładąc jej palec na ustach. - Bardzo chcieliśmy, żebyście byli na naszym ślubie, i pogniewam się, jeśli nie będziecie nas regularnie odwiedzać.

- Ale...

- Żadnych ale - nalegała Eve. - Tassie i ty zajmujecie specjalne miejsce w naszych sercach. Jesteście dla nas bardzo ważne.

- Nie wiem, czy jesteśmy ważne, ale wiem jedno

- rzekła Amanda. - W tym kolorze jest ci bardzo do twarzy.

- A nie sądzisz, że czerwony jest niezbyt odpowiedni na ślub? Bo widzisz, to ulubiony kolor Toma i...

- Wyglądasz super - zapewniła ją Amanda.

- Szczęście z ciebie aż promieniuje, jak gdybyś miała w sobie ogień.

Eve tak właśnie się czuła, gdy wyszła przez drzwi balkonowe na trawnik i ruszyła w kierunku ukochanego. Tak się czuła, kiedy oboje składali przysięgę małżeńską.

Mitch zamówił dla nich kolację weselną. Z chwilą gdy skończyli jeść, pilot mrugnął porozumiewawczo do Amandy i oświadczył:

- Dziewięta trzydzieści. Niektórzy z nas powinni już być w łóżkach.
- Ale ja nie kładę się przed dziesiątą - zaprotestowała Tassie.

Amanda wybuchnęła śmiechem, Eve się zaczerwieniła, a Tom podniósł się z miejsca.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - zaczął - ale jest jeszcze jedna rzecz, jaką chciałbym przedtem zrobić.

Z tymi słowami odszedł od stolika i zbliżył się do orkiestry.

- Co on zamierza? - Eve zwróciła się do Mitcha.
- Nie mam zielonego pojęcia.

Rozległy się pierwsze takty znanej melodii „The Lady in Red”. Tom rozpostarł ramiona i wszystko stało się jasne.

- Moja dziewczyna w czerwonej sukience - szepnął, obejmując ją. - Teraz już na zawsze moja, prawda?

Prawda, pomyślała Eve, gdy obrócił się z nią na parkiecie, obejmując ją coraz ciaśniej, coraz mocniej.

- Może Mitch ma rację? Może czas, żebyśmy poszli do łóżka, zanim zupełnie zapomnę, że nie jesteśmy sami? - dodał cichym głosem.

- Och, Tom, jestem taka szczęśliwa - westchnęła Eve, kiedy znaleźli się w swoim pokoju. - Ale boję się, że się obudzę i przekonam, że to był tylko sen - dodała. - Że nikt nie ma prawa być tak szczęśliwy, jak ja teraz.

- Masz prawo - zapewnił ją. - Masz prawo do wszystkiego, czego kiedykolwiek pragnęłaś. Postawię sobie za cel życia, żeby ci to ofiarować.

- Już to zrobiłeś - odparła. - Pamiętasz, jak spytałam, czy chciałbyś zostać ojcem?

- Pamiętam.

- A gdyby za mniej więcej pół roku... ?

- Pół roku?

- Kiedy kochaliśmy się pierwszy raz?

- Jak przyjechałem na chrzest synka Rachel. Oświadczyłem ci się, a ty powiedziałaś tak i uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

- To było właśnie trzy miesiące temu. - Tom wciąż patrzył na nią zdezorientowany. - Masz się za lekarza - zachichotała. - Pytam, czy za sześć miesięcy chciałbyś zostać ojcem, a kochaliśmy się trzy miesiące temu, to...

- Jesteś w ciąży!

- Tak. Cieszysz się?

- Och, Eve! - zawołał, objął ją mocno i przytulił. - Moja kochana, kochana Eve.

Eve poczuła, że Tom ma mokre policzki. Jej też popłynęły z oczu łzy.

Łzy szczęścia, że ją i Toma łączy nie tylko przeszłość, ale i cudowna wspólna przyszłość.